ROCZNIK VIII. 1930. ZESZYT 1.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY



KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

KIELCE 1930.

ODBITO W DRUKARNI „JEDNOŚĆ“ W KIELCACH

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. w Hermanowiczach, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — b. prof. seminarjum duch. w Sandomierzu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. seminarjum duch. w Kielcach,

wydawany

przez kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

Artykuły.

Ambona i życie.

Przegląd Homiletyczny omawia wszystkie działy kaznodziejstwa, a więc teorję wymowy, egzegezę homiletyczną Pisma świętego, literaturę kaznodz. Ojców Kościoła, liturgję i dzieje wymowy św. — Dział **„Ambona i życie“** rozpatruje w oświetleniu kaznodz. życiowe zagadnienia religijne, moralne, społeczne i patrjotyczne. Nadto umieszcza się **„materjały i szkice“** do trudniejszych przemówień. — **Kronika** podaje sprawozdania z ruchu kaznodziejskiego w kraju i zagranicą. — Pod koniec idą **recenzje** i **bibljografja** homiletyczna i pomocnicza.

WARUNKI OPŁATY NA R. 1930:

W kraju: rocznie (z przesyłką) 8 zł. Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł. Jeden zeszyt — 2 złote.
Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.
Zagranicą — 8 zł. — W Stanach Zjednoczonych — 1 dol. (klerycy 75 ct.).
Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 6 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **Przegląd Homiletyczny** à **Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. Ant. Sobczyński.

AMBONA O SZKOLE.

Wstęp.

Wiele jest spraw ważnych i trudnych, które porusza kaznodzieja w każdą niedzielę i święto. Zrzadka jednak omawia on zagadnienia dotyczące wychowania szkolnego. Przyczyną tego bywa niejednokrotnie przekonanie, że kwestja szkolna nie nadaje się do omawiania w kościele. Zresztą uważa się ją za załatwioną w sensie pozytywnym, wobec czego usunięta jest podstawa do ewentualnych pouczań czy też polemik.

Ci znów, którzy lepiej orjentują się w aktualnych bolączkach szkolnych, sądzą, że bardziej odpowiednie do dyskusji jest inne miejsce; szkoła tak mało, zdaje się, ma styczności z wiarą i obyczajami — powiadają, że byłoby w pewnej mierze profanowaniem miejsca świętego, gdyby się jej oddawało ambonę. I dlatego właśnie ambona milczy i nie ma nic do powiedzenia na tematy szkolne!

Nie przesądzając wcale użyteczności i potrzeby dyskusji nad szkołą poza obrębem murów kościelnych, musimy podkreślić konieczność udzielania z kazalnicy rad i wskazówek w związku z nauczaniem i wychowaniem szkolnem. Mówimy np. o wychowaniu dzieci. Poza domem rodzinnym przedewszystkiem szkoła ma spełnić to zadanie. Stąd nic dziwnego, że również i o wychowanie szkolne winien się zatroszczyć mówca, poruszający IV przykazanie Boskie. — Poza tem rodzice mają prawo do swych dzieci nietylko w domu, ale i poza nim. Stąd właśnie płynie ich prawo do szkoły. — Uświadomić o tych prerogatywach jest drugiem zadaniem kaznodziei.

Gdyby wychowanie szkolne szło zawsze po linji wskazań etyki chrześcijańskiej, gdyby nie miały miejsca dążności do naruszania istotnych praw Kościoła i rodziców, „kwestja szkolna“ na ambonie nie byłaby może wówczas tak aktualna. Tymczasem, jak to wykażemy, istnieją tendencje, zmierzające do wy-

rugowania ze szkoły religji, do pozbawienia dzieci jej potężnego i niezmiernie ważnego wpływu, do zakwestjonowania nawet zasady kompetencji Kościoła i rodziców w sprawach szkolnych.

Wobec tego nie możemy nie poruszać tak doniosłego duszpasterskiego problemu. Powaga miejsca dodaje naszym wywodom większego namaszczenia. O święte i doniosłe idzie sprawy, o subtelne i wymagające wiele taktu zagadnienia!

W niniejszym artykule pragniemy przedstawić katolicki punkt patrzenia na sprawy szkolne, oraz omówić te kwestje, które można i należy poruszać z ambony. Punkty sporne, a nieistotne lub takie, do których zrozumienia i ocenienia nasze audytorjum nie jest przygotowane, pomijamy, albo lekką tylko czynimy o nich wzmiankę. Poza tem w szkicu niniejszym nie mamy zamiaru dać wyczerpującego przedyskutowania interesujących nas kwestyj, a to ze względu na brak miejsca i na możność skierowania Czytelników do większych prac nad poszczególnemi sprawami. Nadto myślimy omówić poruszoną w tytule kwestję w sposób syntetyczny i informacyjny. Wreszcie nie bierzemy pod uwagę jakości intellektualnej słuchaczy: sam kaznodzieja wybierze z podanego materjału to, co będzie mu w danej chwili najwięcej odpowiadało.

Za najważniejsze zagadnienia z dziedziny szkolnej nadające się na ambonę uważamy następujące:

1) Stosunek rodziców do szkoły i szkoły do rodziców.
2) Prawo Kościoła odnośnie do szkoły.
3) Znaczenie religji dla wychowania w szkole.
4) Szkoła wyznaniowa.
5) Szkoła mieszana — bezwyznaniowa — antyreligijna.

I. Stosunek rodziców do szkoły i szkoły do rodziców.

Najczęściej rodzice nie rozumieją dobrze swych obowiązków wychowawczych. Uważają swój wysiłek za wystarczający, jeżeli zaspokoją materjalne potrzeby dziecka. Wychowanie zaś powierzają Kościołowi i szkole. Zapominają jednak, że dziecko do pewnego okresu życia (7—8 lat), który to okres według wybitnych psychologów i pedagogów jest najważniejszy, pozostaje pod ich wyłączną opieką; później znów, gdy dziecko zacznie chodzić do szkoły, znaczną część dnia, nie mówiąc o świętach i wakacjach, spędza w domu.

Poza tem nie pamiętają, że dom rodzinny jest czynnikiem najbardziej wychowawczym: wzajemnej miłości rodziców i dziecka, powagi sankcjonowanej prawem natury i przykazaniem Bożem nikt w zupełności zastąpić nie może. To też słusznie pisze biskup Kremony, Bonomelli: — „Potrzeba was dwojga, aby zakwitło życie, potrzeba was dwojga, by je do pełnego doprowadzić rozkwitu. Ojciec sam — powaga zbyt twarda, rozum zbyt zimny, siła zbyt ciążąca; matka sama to miłość bez hamulca, słodycz bez kierownika, tkliwość bez władzy karcenia. Oboje są niezbędni: natura skojarzyła ich, zlała, jak dwa żywioły, które się dopełniają, z których tryska w duszę dziecka światło i ciepło“.

Nie możemy atoli pominąć jednej wielkiej trudności wychowania w domu rodzinnym: jest nią nieznajomość pedagogji nietylko teoretycznej, ale i praktycznej. Nieumiejętność ta, najczęściej niezawiniona, w szczególności u ludzi niewykształconych jest tak wielka, że właściwie należałoby dopiero uczyć rodziców, jak mają wychowywać siebie i swe dzieci! Otwiera się tu olbrzymie pole do szerzenia kultury wychowawczej. Przyznać należy, że w tym kierunku zrobiono ogromny wysiłek. Literatura pedagogiczna od dzieł ogólnych aż do najbardziej specjalnych jest olbrzymia [1]). Powstają przytem w szczególności zagranicą stałe instytucje poświęcone sprawie wychowania [2]).

---

[1]) W Polsce nad zagadnieniami pedagogicznemi i dydaktycznemi pracują: L. Zarzecki, M. Falski, H. Rowid, M. Ziemnowicz, B. Nawroczyński, L. Bykowski, Z. Mysłakowski, J. Joteykówna, M. Librachowa, O. Woroniecki i inni. Wychodzą też czasopisma, jak warszawski: „Przegląd Pedagogiczny“ i „Rocznik Pedagogiczny“; krakowski: „Ruch Pedagogiczny“, lwowskie: „Muzeum“, „Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy“ i inne.

[2]) W Genewie: „Międzynarodowy Instytut Pedagogji“ przeznaczony dla wychowawców i nauczycieli. Instytut ten jest nawskroś praktyczny, oparty jednak na gruntownych podstawach naukowych. Z niego wyłoniono „Międzynarodowe Biuro Wychowania“ z siedzibą również w Genewie. — Dużą działalność rozwija „Liga Nowego Wychowania“ z siedzibą w Szwajcarji. W r. 1929 odbył się Kongres w Kopenhadze. Jak żywotne poruszano tematy, widać choćby z tytułów referatów: „dziecko i religja“; „wychowanie rodziców i życie dziecka w domu“ i t. p.

Istnieją pozatem: „Komitet Międzynarodowych Kongresów Wychowania Moralnego“ w Londynie; „Międzynarodowa Federacja Nauczycieli szkół średnich“ — w Paryżu; „Międzynarodowe Biuro Szkół na wolnem powietrzu“—

Musimy jednak wyznać, że pomimo wielki postęp, znamionujący te wysiłki, brak im niejednokrotnie najmocniejszej i niezbędnej przytem podstawy: religji chrześcijańskiej, jedynie zdolnej do wychowania pełnego człowieka [1]).

Wobec tego, że mamy w Polsce około 100.000 ludzi (nauczyciele, księża) przygotowanych naukowo i zawodowo, moglibyśmy, ustaliwszy uprzednio podstawy wychowania, wywrzeć wielki wpływ na zorjentowanie się ogółu w wynikach prac podjętych na obszarach kultury wychowawczej. Między innemi i ambona odegrałaby w tej sprawie znaczną rolę, trzeba tylko, aby sam kaznodzieja mógł się rozeznać w tak ważnej dziedzinie i umiał nawiązać do życia odwieczne prawdy religijne.

Obok domu uczy i wychowuje człowieka szkoła. Sama wiedza i czysto intelektualny rozwój bez skierowania instynktów, uczuć, woli ku dobru, raczej zaszkodziłyby, nieraz bowiem dawałyby potężną pomoc do szerzenia zła, do destrukcji. To też jest pewnikiem, że szkoła stała się instytucją wychowawczą, a nietylko środkiem do zdobycia wiedzy. Ponieważ wychowanie nie może być rozbieżne, temu bowiem sprzeciwiają się zasady zdrowej i rozumnej pedagogiki, stąd jasny wypływa wniosek, że pomiędzy domem a szkołą musi istnieć kontakt i to możliwie najściślejszy.

Co do faktycznego stanu rzeczy, to kontakt ten jest bardzo luźny. Wynika to z nieznajomości sprawy często z nieumiejętności nawiązania wzajemnych stosunków, a czasem nawet z braku dobrej woli zarówno rodziców jak i nauczycieli. Natomiast wzajemne krytyki, rzucanie inwektyw, niejednokrotnie są jedynym odruchem w kierunku zainteresowania się wspólnem tworzywem wychowania. W iluż to wypadkach szkoła nie docenia powagi wychowawczej domu rodzicielskiego, szkoła, która ma dopełnić, czasem skorygować to wychowanie! Taki autokratyzm (dotyczy to często wyżyn i nizin hierarchji szkolnej) i biurokratyczny sposób pojmowania roli szkoły mści się

---

w Szwajcarji; „Międzynarodowa Komisja Wychowania rodzinnego“ — w Brukseli; „Międzynarodowe Stowarzyszenie opieki nad dzieckiem“ — członkami są prawie wszystkie państwa.

Poza Europą powstała w St. Zjedn. „Światowa Federacja Związków Wychowawczych“.

1) W punkcie trzecim powrócimy jeszcze do tej sprawy.

właśnie na wychowaniu dziecka, tego dziecką, dla którego i dzięki któremu szkoła istnieje!

Ile znów błędów popełniają rodzice! Wymieńmy najczęściej spotykane: nieufność do szkoły; wygórowane przekonanie co do jej „omnipotencji" materjalno-wychowawczej, bez bliższego przytem zainteresowania się trudnościami szkoły; paraliżowanie dodatniego wpływu, jaki na dziecko wywiera rygor i karność szkolna przez słabe, ulegające kaprysom wychowanie domowe; przez niezrozumienie, że wina dziecka, popełniona w społeczeństwie szkolnem, jest niejednokrotnie większa, aniżeli gdyby miała miejsce na węższym terenie rodziny, właśnie przez to większa, że zły czyn staje się przykładem dla współkolegów. A czy rodzice nie biorą często strony dziecka przeciw szkole, nie krytykują rozporządzeń nauczycieli i to wobec samego dziecka! Niebaczni, nie wiedzą, że podrywając autorytet szkoły, niweczą wogóle wszelką powagę i wpływ wychowawczy starszych.

To też kaznodzieja ma tu piękną do wypełnienia misję: rozbieżności wygładzić, zmienić fałszywe nastawienie — wszystko dla dobra wychowania! Taktowne, łagodzące, suggestywne przytem omówienie stosunków rodziców do szkoły i nauczycieli do rodziców; wskazanie pozytywnych, już zresztą stosowanych środków usunięcia tych trudności (np. konferencje nauczycieli i rodziców w t. zw. „Rodzicielskich kołach szkolnych" [1]); indywidualne wypowiedzenie się o każdem dziecku i t. p.) — jaka tu piękna i twórcza rola do spełnienia!

Powyższe tematy nadają się na ambonę jeszcze z innego względu: musimy uświadamiać rodziców również o konieczności popierania materjalnego i moralnego szkół zakładanych przez społeczeństwo katolickie, względnie Kościół. Nie możemy też pominąć niebezpieczeństwa, jakie zagrażają, albo zagrozić mogą, religijnemu wychowaniu dzieci. Uświadomić przytem winniśmy rodziców o tem, jaką ma być szkoła i t. d.

Tego rodzaju nauki dadzą nam wreszcie możność organizowania rodziców do obrony wychowania religijnego w szkole, o ile tego zajdzie potrzeba. A że już dziś musimy mieć gotowych obrońców — któż zaprzeczy! Niemcy katolickie, będąc w posiadaniu szkoły wyznaniowej, przewidziały walkę o jej

1) W Warszawie istnieje centralna organizacja rodzicielska pod nazwą: „Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce" (Statut zatwierdzony 26 listopada 1924 r.).

istnienie: b. minister Marx, znany wódz centrum katolickiego, przeczuł to niebezpieczeństwo i razem z episkopatem niemieckim stworzył wielką organizację rodziców w celu obrony katolickiego charakteru szkoły. Niema prawie parafji, gdzieby nie istniała taka organizacja. Dopiero teraz najwięksi nawet optymiści docenili wagę tej organizacji, gdy rządy socjalistyczne wystąpiły przeciwko szkole wyznaniowej. Ile to przedtem wieców, kazań było wygłoszonych w całych Niemczech! Ile znakomitych listów pasterskich biskupów ze znanym kardynałem Faulhaberem na czele! I to walka podjęta przeciw szkole mieszanej, która u nas jest konstytucyjnie zawarowana!

A więc i my musimy poruszać tematy szkolne z naszych głównych trybun. Musimy mieć uświadomionych rodziców, którzy wiedzieliby, że z racji odpowiedzialności za swe dzieci mają prawo do kierunku wychowawczego w szkole, by w razie potrzeby walczyć z nimi o wychowanie religijne, jako o warunek szczęścia doczesnego i wiekuistego ich dzieci.

II. Prawo Kościoła odnośnie do szkoły.

Również Kościół ma prawo i obowiązek zainteresowania się szkołą, a to na podstawie następujących faktów:

1-o. Szkoła jest, jak powiedzieliśmy, współczynnikiem w dziedzinie wychowawczej. Racją zaś samego istnienia Kościoła jest takie oddziaływanie na człowieka, by przygotować go do szczęścia wiekuistego, które, wskutek grzechu pierworodnego, zdobywa się ciężką walką, pracą nad wyrobieniem swego charakteru; jednem słowem wychowaniem i samowychowaniem. Stąd wniosek oczywisty, że wszystko, cokolwiek ma styczność z dziedziną wychowawczą, jest przedmiotem działalności Kościoła. Taką właśnie misję sam Bóg w osobie Chrystusa wyznaczył Kościołowi, wypowiadając znane słowa: *„Dana Mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody...“* (Mt. 28, 18—19). Wobec tego dla katolika jest bezsporną kwestja prawa ingerencji Kościoła w dziedzinie wychowawczej szkoły, w której kształcą się dzieci katolickie.

Ponieważ z drugiej strony wszystko, co paczy charakter, czyto przez fałsze w dziedzinie wiedzy, czy też wskutek nieodpowiednich wskazań moralnych, musi być usuwane z wychowania, nic więc dziwnego, że Kościół ma prawo domagania

się usunięcia ze szkoły podręczników lub nauczycieli, którzyby wbrew zdrowej i rozumnej pedagogice wprowadzali zamęt do duszy dziecka i w ten sposób paczyli jego charakter.

Dalszą konsekwencją tego założenia jest prawo Kościoła do zakładania własnych szkół, oraz zakazywania uczęszczania do szkół bezwyznaniowych, a tem bardziej antyreligijnych, co mocno sformułował kardynał Gibbons: „Kościół nigdy nie da sobie dobrowolnie odebrać nauczania młodzieży".

To też papieże, jak Leon XIII (w „*Militantis Ecclesiae*", r. 1897; w liście do biskupów bawarskich, 22 grudnia 1887); Pius X; Benedykt XV; (do W. Marxa; do biskupów bawarskich 1921 r.); Pius XI w liście do biskupów amerykańskich — ustawicznie podkreślali prawo Kościoła do szkoły. Tak samo §§ Prawa Kanonicznego (np. 1375, 1381) stwierdzają tę zasadę.

2-o. Znaną powszechnie jest rzeczą, że Kościół kształcił i wychowywał społeczeństwa aż po dzień dzisiejszy. Z tą tylko różnicą, że pierwotnie czynił to prawie wyłącznie, a później, gdy rolę nauczania i wychowania przejmowało państwo i społeczeństwo świeckie, częściowo, w miarę potrzeby. Dla lepszego zrozumienia tego faktu podamy pewne wyjaśnienie. Pierwszem i zasadniczem zadaniem Kościoła jest wychowanie religijne. Innym sprawom Kościół poświęca o tyle czas i siły, o ile zachodzi tego potrzeba i przyczyniają się one do spotęgowania życia religijnego. Otóż w pierwszych wiekach tylko Kościół mógł tworzyć szkoły i na chlubę poczytać mu to należy, że nie uchylił się od tego obowiązku. Z zadania tego Kościół wywiązał się w sposób znakomity. W całym świecie kulturalnym były znane znakomite szkoły: Aleksandryjska, Antjocheńska, w Edessie, Nysibis, Medjolanie, Rzymie i Kartaginie. Szkoły kantorów, klasztorne (od VI wieku), katedralne i opackie (za Karola Wielkiego) miały przeważnie na celu kształcenie kleru, ale przytem zakładane były szkoły parafjalne (od XVI w. zwane elementarnemi) dla nauczania dzieci.

Wiemy też, że średniowiecze wszystko zawdzięcza Kościołowi. Ostatnie badania nad tym okresem do legend zaliczyły poglądy niektórych pisarzy o barbarzyństwie i obskurantyźmie średniowiecznym. Znakomite prace niemieckich historyków, w których wzięli udział delegaci wszystkich uniwersytetów, wskazują jasno, że średniowieczna oświata, urządzenia cechowe i państwowe w wielu punktach przynoszą chlubę Kościołowi. To też niepodejrzany chyba świadek, jakim jest

Aleksander Blanc, poseł socjalistyczny w czasie słynnej debaty szkolnej w Paryskiej Izbie Deputowanych (w r. 1909) powiedział, że w imię bezstronności winniśmy przyznać Kościołowi pożyteczną rolę w przeszłości, bo pośredniczył między szlachtą a warstwami ludowemi, bo klasztory były początkowo miejscem pracy, bo ustanowił uroczystości, które pozwalają biedakowi zapomnieć chwilowo o jego nędzy i t. d. [1]).

Niemniej podkreśla zasługi dla wychowania charakteru w średniowieczu Foerster, kiedy pisze: „Kto ma oczy ku patrzeniu, ten musi surowej karności średniowiecza przypisać nadzwyczajną obfitość ludzi, pełnych charakteru, silnych i oryginalnych. Wielcy mężowie Odrodzenia byli również produktem tego dawnego wychowania“ [2]).

I w wiekach późniejszych aż do ostatnich czasów Kościół oddaje szkolnictwu olbrzymie usługi, ale czyni to, kiedy jest do tego zmuszony przez antyreligijny kierunek wychowawczy wielu dzisiejszych państw.

Te dwa zasadnicze fakta dają Kościołowi pełne prawo do szkoły.

Nie możemy zaprzeczyć, że są też i liczni przeciwnicy naszego poglądu. Jedni, nie uznając nadprzyrodzonego charakteru Kościoła, kwestjonują nasz wywód teologiczny, choć przytem, o ile są bezstronni, uznają jego zasługi w dziedzinie oświaty i kultury. Uznając przytem wartość haseł wolnościowych, nie odmawiają Kościołowi praw do zakładania szkół, byleby tylko odpowiadały ogólnym warunkom, jakie państwo stawia szkolnictwu. Ci więc przeciwnicy Kościoła są najszczersi, ale przytem i bardzo nieliczni.

Natomiast wszyscy inni zwalczają namiętnie „pretensje“ Kościoła do szkoły. Nie mając za sobą rzeczowych argumentów, albo też z ujemnych objawów niektórych jednostek czy środowisk osądzając całość, posługują się pseudo-dowodami, a właściwie straszakami w tym np. rodzaju, że Kościół najmniej ma podstaw do uczenia, jako że sam jest zakuty w więzy dogmatyzmu, wobec tego niezdolny do uznawania wolności nauki; albo że Kościół dąży do sklerykalizowania życia, do walki o władzę w szkole i t. p.

---

[1]) Zob. sprawozdanie z dyskusji szkolnej w Paryskiej Izbie Deputowanych, art. ks. Szydelskiego — At. Kapł. r. 1910 (IV), str. 219.

[2]) Szkoła i charakter, tł. M. Łopuszańskiej, Warszawa 1909, str. 78.

W naszych kazaniach nie możemy pominąć tych poglądów, bo są one szerzone w lewicowych gazetach, na wiecach, a nawet, jak przy debacie nad Konstytucją Marcową, i w Sejmie [1-2]).

III. Znaczenie religji dla wychowania szkolnego.

Wykazując zadanie szkoły i Kościoła jako czynników wychowawczych, konsekwentnie winniśmy wyjaśnić, na jakim fundamencie należy oprzeć to wychowanie. Dla nas i wogóle dla katolików jasna jest sprawa, że taką podstawą może być tylko religja katolicka. Ponieważ jednak wrogie religji żywioły potrafią bardzo zręcznie wykazywać niezależność wychowania od religji, stąd nie od rzeczy będzie podać nieco wytycznych w celu zorjentowania naszych słuchaczy w sprawie konieczności nauczania religji i to właśnie w szkole.

Temat to olbrzymi: każdy z nas w czasie swych studjów teologicznych jest z nim dokładnie zaznajomiony; nie zaszkodzi jednak, jeśli, choćby najbardziej szkicowo, poruszymy to arcydoniosłe zagadnienie.

Wychowanie, biorąc rzecz najogólniej, winno się oprzeć na takich zasadach, które byłyby w stanie skierować wysiłki jednostki ku pokonywaniu ujemnych stron natury ludzkiej, a potęgowaniu cnót. Takie podstawy — według jednych — daje rozum człowieka; on też wskazuje na cele i środki postępowania ludzkiego. Inni natomiast, nie przecząc bynajmniej wartości naszych władz poznawczych w wytyczaniu wskazań moralnych, uznają je jednak za niedostateczne. Uzupełnić więc je musi czynnik nadprzyrodzony — objawienie Boże. Czyli w ten sposób uznają przy wychowaniu konieczność religji. Spór więc toczy się pomiędzy t. zw. etyką „niezależną“, a religijną; czysto rozumową, a moralnością opartą na podstawach naszej religji.

Punctum saliens, jedynie szczera podstawa dla etyki niezależnej, jest niewiara w Boga i nieśmiertelność duszy. Wszystkie inne „argumenty“ są mniej lub więcej zręcznemi sofizmatami.

---

1) Por. mowy Putka, Czapińskiego, Woźnickiego, Perla (sprawozd. stenograf. z dnia 28 września, 4 i 17 października 1920 r., 10 i 11 marca 1921 r.).

Tak np. Czapiński z dnia 11 marca 1921 r. wołał za Trentowskim, że teolog ma najmniejsze szanse, według swego charakteru, wychowania i nauki, ażeby dojść do światłego niezależnego rozumu (sprawozdanie stenograficzne, 66 kolumna).

2) Dnia 31 grudnia 1929 r. wyszła encyklika Piusa XI: O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży.

W praktyce atoli właśnie te sofizmaty największy mają kurs. Stąd przypomnijmy niektóre ważniejsze.

1-o. Kiedy niewiara na strzępy porwie dogmaty i wierzenia religijne, musi pozostać w człowieku jakaś busola życia. Będzie nią moralność niezależna. Zatem... należy wychowywać młodzież bez religji, aby nawet po utracie wiary ta młodzież mogła być moralną [1]).

Przedewszystkiem zarzut powyższy wcale nie upoważnia do takiego wniosku: *ex uno disce omnes!*

Powtóre: etyka religijna nie kwestjonuje wcale potrzeby etyki naturalnej, przeciwnie dopuszcza ją, tak jak wogóle porządek nadprzyrodzony naturę bierze za podstawę. Nasi przeciwnicy mogą znaleźć ten pogląd w każdym podręczniku etyki katolickiej. Życie jednak stwierdza, że taka norma moralności jest niewystarczająca, o czem zresztą za chwilę pomówimy. Zdarzyć się wprawdzie może, że lepsze i głębsze jednostki będą żyły uczciwie bez pobudek religijnych, ale i na nie, zapewne bez świadomości z ich strony, wywiera swój potężny wpływ religja chrześcijańska czyto dzięki wychowaniu w domu, czy też za pośrednictwem literatury, czy wogóle zawdzięczając wpływom otoczenia. Jeżeli jednak chcielibyśmy bez religji wychować ogół ludzkości, to wszelkie formuły czysto filozoficzne napewno zawiodą, jak tego dowodem jest historja ludzkości.

2-o. Etyka podlega prawu ewolucji; wskutek tego rozwija się i doskonali. Tymczasem wyznanie „chrześcijańskie, a przedewszystkiem katolicyzm, stanęły na stanowisku niezmienności i absolutnej doskonałości swych zasad etycznych“ [2]). Stąd wniosek, że tylko etyka świecka jest postępowa.

Nie przeczymy, że postęp winien cechować etykę, choćby z tego względu, że zmieniają się i komplikują warunki życia, że wiele powstało nowych zjawisk społeczno-ekonomicznych (np. stosunek kapitału i pracy), które ma rozwiązać moralność chrześcijańska. Z tego jednak nie wynika wcale, że nie mogą w etyce pozostać pewne nienaruszalne podstawy i prawa. I ten ostatni moment nie tylko nie przeczy jej wartości, ale nawet ją podnosi.

---

1) W. Chrupek, Najpilniejsze postulaty w dziedzinie wychowania moralnego u nas, art. w broszurze: „Zagadnienia Szkolnictwa Polskiego“ (Nakł. Zw. Zawod. N. P. S.), Warsz. 1924, str. 37.

2) Chrupek, br. cyt., str. 38.

Weźmy np. matematykę. Czyż geometrja została skazana na stagnację, że już dawno Euklides ułożył zasadnicze aksjomaty, będące podstawą zwykłej planimetrji i stereometrji? Czyż twierdzenie 1 + 1 = 2 nie jest niezmienne? Ale wkrótce po Euklidesie, a jeszcze przed erą chrześcijańską widzimy Archimedesa; twórcę gonjometrji — Herona; trygonometrji sferycznej — Hipparcha. A od początku ery chrześcijańskiej do obecnej chwili, od Ptolemeusza do Poincaré'go mamy całe szeregi uczonych, którzy rozwijali matematykę. Według znów historyka T. Buckle'a: „Nic niema na świecie tak niezmiennego, jak te wielkie zasady, na których opierają się moralne systemy. Drugim dobrze świadczyć, dla innych robić ofiarę z własnych pragnień, bliźniego jak siebie samego miłować, nieprzyjaciołom przebaczać, swoje namiętności poskramiać, rodziców czcić, przełożonych szanować. Te i tym podobne normy postępowania są głównemi zasadami moralności i te się nie zmieniają“ [1]). To samo utrzymywali najwięksi ze starożytnych filozofów, jak Sokrates, Platon, Arystoteles; to samo głoszą, pomijając wszystkich moralistów chrześcijańskich, świeccy etycy modernistyczni Fr. Brentano, T. Lips, K. Stumpf, F. Krueger, O. Fluegel i inni [2]).

Poza tem stwierdzamy, że tam gdzie panuje religja Chrystusa, istnieje również postęp, cywilizacja, wynalazki, np. w Europie, czy w Ameryce. Kolumb był wierzącym i pobożnym, co mu nie przeszkodziło odkryć Ameryki; Kopernik był kapłanem, a zatrzymał słońce. Trwałe dogmatyczne podstawy moralne nie przeszkodziły Bramantym, Michałom Aniołom, Rafaelom tworzyć arcydzieł, które w zachwyt wprawiają wieki całe. Poeci: Dante, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński obciążeni okowami dogmatyzmu latali pod obłoki...

3-o. W dalszych wywodach zwolennicy etyki niezależnej powtarzają znane zarzuty racjonalistycznych pisarzy o sprzeczności wskazań etycznych ksiąg Pisma św., zależnie od czasu, w których zostały napisane. Tak np. idąc za Barth'em, powiadają, że odkrył on w Piśmie św. pięć różnych systemów etycznych, jak etykę: Patrjarchów, Dekalogu, Salomona, Kazania na Górze i św. Pawła. Stąd wnioskują, że etyka Biblji nie nadaje się jako podstawa do systematycznego nauczania moralności.

---

[1]) i [2]) Cyt. z art. ks. prof. F. Jechlicka, Etyka niezależna i jej propaganda w Polsce, Prz. Pow. maj, 1925, str. 161.

[3]) Por. Ottiger, J., Theol. Fundam., Fr. i Br., 1897, T. I. str. 341—628

Zwolennicy tego poglądu zapominają, o czem wie każdy, kto zna religję katolicką, że objawienie Boże rozwijało się zależnie od postępu ludzkości, że zasadniczym postulatem psychologji jest pewna proporcja pomiędzy jej pojemnością, a tem co ma jej być udzielone. Stosunek więc między etyką St. T. i Nowego jest stosunkiem rozwoju, a nie sprzeczności. Przecież i Chrystus powiedział, że nie przyszedł rozwiązywać Zakonu, ale go wypełnić.

Uczeni też katoliccy już dawno wykazali liberalnym protestantom, że mniemane sprzeczności między etyką Ewangelji, a nauczaniem św. Pawła istniały tylko w ich wyobraźni [1]).

4-o. Z istnienia wielu wyznań religijnych zwolennicy „etyki niezależnej“ chcą wnioskować o niewystarczalności etyki religijnej. Każde bowiem wyznanie opiera się często na innych zasadach.

A czy — zapytujemy — moralność świecka jest jednolita? Jeżeli już w starożytności, jak stwierdza znakomity znawca poglądów filozofji pogańskiej — Laktancjusz: „Każda sekta filozofów starała się, by inne wywrócić, nie pozwalała być mądrą, by przez to nie przyznać się do własnej głupoty“ [2]), a św. Augustyn wymienia sto różnych teoryj o najwyższem dobru — to cóż powiedzieć o czasach późniejszych, w szczególności kiedy protestantyzm obudził niepohamowany pęd ku przesadnemu indywidualizmowi?! Które poglądy mają mieć większe znaczenie, czy utylitaryzm społeczny Augusta Comte'a i Stuarta Mill'a; czy też norma oparta na uczuciu sympatji Adama Smith'a, lub na uczuciu litości, jak chciał Schopenhauer? Czy podręcznikiem etyki ma być etyka Kanta i jego imperatywu kategorycznego, czy też etyka ewolucyjna Herbarta Spencera? A może zasada moralna Nietzschego doprowadzi świat do postępu?

Prawda, że są różne wyznania religijne — temu przeczyć nie możemy — ale każdy przyzna, że etyka chrześcijańska jest niezastąpiona, że wytrzymała próbę wieków i przemian dziejowych. Tymczasem etyka niezależna, właśnie dlatego, że zależy od względnego ludzkiego rozumu, podlega ciągłym wahaniom i zmianom.

5-o. Mówią też, że wśród chrześcijan są ludzie źli, a śród wolnomyślnych często cnotliwi i dzielni obywatele.

---

1) Prat F. S. J., La théologie de Saint Paul, wyd. 11, Paris 2 tomy, r. 1924.

2) *Div. instit.*, księga III.

W uprzednich rozważaniach odpowiedzieliśmy już na tę trudność. Tu tylko dodamy, że najczęściej porównania te bywają oparte na złej metodzie, a mianowicie: zestawia się najczęściej dodatni typ niewierzący i ujemny albo przeciętny typ człowieka wierzącego. Gdy jednak użyjemy właściwych zestawień, przekonamy się, jak wysoko wzbić się może człowiek, gdy jest przeniknięty ideałem religijnym.

Ze zwykłą sobie przenikliwością mówi Goethe, jak wiadomo poganin duchowy, w swoim „Zachodnio-wschodnim Dywanie“: „Właściwym, jedynym i najgłębszym tematem w historji świata, któremu podporządkowane są wszystkie inne, jest walka wiary z niewiarą. Wszystkie epoki, w których wiara panuje, są świetliste, podnoszą serca i są płodne w plon dla teraźniejszości i przyszłości. Wszystkie epoki natomiast, kiedy niewiara otrzymała swoje smutne władanie, jeśli nawet zabłysną chwilowo, to fałszywym blaskiem, niemającym wartości dla potomności, ponieważ nikt nie zajmuje się chętnie zapoznawaniem się z epokami bezpłodnemi“ [1]).

Jeżeli od tych „argumentów“ przejdziemy teraz do roli jaką faktycznie spełnia religja w wychowaniu, przekonamy się niechybnie, że zadanie jej jest potężne.

Wynika to z następujących zjawisk. Religja, w szczególności katolicka, daje pewne jasne wskazania celu człowieka; posiada cały zastęp prawd, na których można oprzeć charakter i wreszcie na to wszystko ma w swoim skarbcu niewyczerpane zasoby środków. Nie wchodząc bliżej w omawianie szczegółowe tej powszechnie znanej nauki, stwierdzamy tylko, że właśnie wiara w Boga, nieśmiertelność duszy, jedynie jest wystarczająca do czynnego etycznego życia.

Rzecz charakterystyczna, że im bujniejsze jest życie, bardziej twórcze, najwięcej rozbieżne, często o wysokiej skali, to tem bardziej w życiu takich jednostek przebijają się te główne idee, jednoczące wszystko, bo przecież największym czynnikiem harmonizującym życie jest Bóg. To też wybitny pedagog Förster nie może oprzeć się zdumieniu, jak ludzie wolnomyślni mogą nie dostrzec tej wspaniałej i przepotężnej roli, jaką spełnia religja [2]). Były znów prezydent amerykański Coolidge stwier-

1) Przytaczamy za Fr. Klimke, Dawne czy nowe cele życiowe, Prz. Pow., r. 1917 (Nr 136), str. 475.

2) Religion und Charakterbildung, Zuerich-Leipzig. Dzieło to polecamy każdemu z wychowawców i kaznodziei jako bardzo udaną próbę obrony

dził między innemi: „Hołdujemy prawdziwemu obłąkaniu, szukając środków zdobywania pieniędzy, a przecież powinniśmy robić wszystko, by zdobywać tę wiedzę, która wiąże nas z wiecznością. Cała nasza wiedza, wszystkie nasze sztuki nie będą oznaczały dla naszego kraju prawdziwego postępu i nie będą mogły dać nam tej kultury moralnej, która jedynie posiada trwałość, jeżeli nie zrozumiemy że ta kultura nie może być niczem innem, jak tylko widocznym wyrazem wewnętrznej rzeczywistości. Jeżeli nasze zakłady wychowawcze nie będą równocześnie prawdziwemi domami Bożemi, w których młodzież będzie się uczyła czci dla prawdy, to sprawią nam one tylko ogromne rezczarowanie. Wiadomości, które tam będą wykładane, zwiększą tylko zdolność czynienia zła“ [1]).

Niemniej charakterystyczne słowa wypowiedział na międzynarodowym kongresie moralnego (areligijnego) wychowania delegat rządu włoskiego, rektor uniwersytetu w Padwie, poseł Bodrero: „Rząd włoski uważa za jedynie możliwą formę moralności tę, którą Jezus Chrystus dał w Ewangelji i która, począwszy od dekalogu aż do katechizmu podawana jest w interpretacji, tradycji i nauce katolickiej. Na zasadzie tego przekonania rząd narodowy zaprowadził w szkołach obowiązkowo naukę religji katolickiej, nietylko dlatego, że ona jedna u Włochów posiada tradycyjną wartość historyczną, ale również, że jest ona jedynem źródłem najwznioślejszej moralności, równoznacznej z kulturą ludzką, którą i państwo jest zainteresowane, a która sama z siebie dostarcza masom pokarmu i poucza je co do ich najszczytniejszych obowiązków. Rząd włoski również zarządził, aby we wszystkich szkołach, od elementarnych do uniwersytetów i we wszystkich sądach aż do trybunału kasacyjnego, umieszczony był krucyfiks, jako święty, powszechny znak zbawienia i łaski“.

Można sobie wyobrazić — dodaje „Gaz. Warsz.“ — jakie musieli mieć miny podczas tego przemówienia wolnomyśliciele

---

tezy, że najnowsze prądy pedagogiczne zawiodą, o ile nie zostaną przeniknięte ideologją religijną.

Znaczenie religji dla filozofji i życia podkreśla wybitny uczony (neokantysta) Henryk Struve w swojem dziele: „Wstęp krytyczny do filozofji“, Warszawa, 1903, str. 507—524. Doskonały materjał do kazania na powyższy temat dla naszej inteligencji.

[1]) Cyt. z Polaka Katolika, 16 października 1928 r. (Nr 281).

z całego świata, którzy się zjechali po to, by radzić o wychowaniu areligijnem...[1]).

Jeżeli więc doświadczenie dziejów, oraz poglądy wybitnych przedstawicieli państw, nauki i t. p. wypowiadają swoje zdanie o konieczności religji dla wychowania, to czyż nasza polska szkoła, która od samego zarania istnienia aż po dzień dzisiejszy jes religijną, miałaby ulec załamaniu i cofnięciu? Każdy, wedle swych sił, powinien uczynić wszystko, by nietylko nie dopuścić do tej ewentualności, ale jeszcze więcej spotęgować życie religijne między innymi i w szkole[2]).

---

1) Gaz. Warsz. 27 grudnia 1926 r.

2) Ministerstwo W. R. i O. P. zorganizowało w Łowiczu w dniach 10, 11 i 12 b. m. konferencję, poświęconą zagadnieniom kultury wiejskiej w Polsce. Ministerstwo zaprosiło około stu osób z pośród profesorów uniwersytetów, urzędników administracji szkolnej i pracowników oświatowych. (Nie było ani jednego kapłana katolickiego!).

Konferencję zagaił p. minister Czerwiński i początkowo na niej przewodniczył; po wyjeździe p. ministra przewodniczył p. Godecki, naczelnik wydziału oświaty pozaszkolnej Ministerstwa W. R. i O. P.

Konferencja ta daje nam konkretny materjał do zapoznania się z dzisiejszym kierunkiem, wrogim katolicyzmowi, ujawniającym się w kołach, których zadaniem jest szerzyć w Polsce oświatę ludową.

Wbrew przewidywaniom nieoczekiwany ton tej konferencji nadał prof. Limanowski. Wbił on w psychikę uczestników „gwóźdź“, nad którego wyrwaniem gorliwie pracowali nie bylejacy szermierze. Streszczenie wywodów p. Limanowskiego jego własnemi słowami przedstawia się, jak następuje:

„Kultura — to kwiat, kultura — to stosunek do Boga. Każda kultura objawia swój stosunek do czegoś, co zostało objawione, do tego, co jest poza nami. W kulturze są tylko dwie drogi: albo gloria Dei, albo gloria mundi. Od Renesansu niema wielkiej sztuki, bo ludzie robią ją dla ludzi; była twórczość dawniej, bo ludzie tworzyli dla Boga. Kierunek gloria mundi dziś — to bolszewizm, komunizm. Europa, a w niej Polska, dąży do stworzenia kultury chrześcijańskiej i nic jej nie zatrzyma, a więc gloria Dei. Polakom wskazał drogę Mickiewicz. Przeszłość jest w nas, nie można jej wyrwać; walenie przeszłości — to destrukcja. Trzeba tak wychowywać (aluzja do dzisiejszej szkoły), aby wychowankowie umieli otwierać się na słońce, a zamykać na trucizny. Zginie ziemia bez słońca; z ziarna wyrasta roślina i kwiat dzięki słońcu i ku słońcu. Ziemia to my, kultura to kwiat; dzieło artysty to jego modlitwa: on Bogu tworzy. Naród, podobnie jak człowiek, tworzy kulturę nadwyżką sił; tworzy dzięki pomocy sił, idących od Boga, a twórczość ta to triumf, dziękczynienie Bogu. Gloria Dei — to twórczość, roślina kwiatem do słońca. Gloria mundi — to roślina kwiatem w dół, w ziemię. W dzisiejszych czasach chaosu i konfliktów wieś jest najzdrowsza, żyje rytmem dnia, nocy, gwiazd, przyrody. Tam jest zdrowie. Jeżeli ze wsi może wyjść pewna twórczość kulturalna, to tworzyć ją

IV. Szkoła wyznaniowa.

Uzasadniliśmy więc, że religja jest koniecznym warunkiem wychowania szkolnego. Teraz mamy wskazać, jaki typ, czy rodzaj szkoły najlepiej odpowie powyższemu wymaganiu. Otóż taką szkołą będzie tylko szkoła wyznaniowa. Ze względu na błędne niejednokrotnie pojmowanie terminu „szkoła wyznaniowa“, oraz na ataki, jakie przeciw niej skierowano, musimy wyjaśnić bliżej to pojęcie.

„Szkoła wyznaniowa“ nie poprzestaje przedewszystkiem na wydzieleniu religji mniejszej lub większej ilości godzin lekcyjnych, taką bowiem uprzejmość może okazać również szkoła mieszana, czy nawet bezwyznaniowa. Nie. „Szkoła wyznaniowa“ ma większe ambicje, jest bardziej zaborcza, ale zaborczością, jaką odznacza się wszelka prawda, która przecież nie może tolerować obok siebie fałszu. „Szkoła wyznaniowa“ nie gwałci przytem cudzych przekonań, przeciwnie, istnieje ona właściwie w celu okazania respektu swego dla tych poglądów.

Czem więc jest ta szkoła? Jest ona najpierw ośrodkiem kształcenia i wychowania, opartych na dwu zasadniczych podstawach: nienaruszaniu żadnego z przekonań i uczuć religijnych; wytwarzaniu takiego sądu o rzeczy, jaki ma uczony i wierzący przytem człowiek. To właśnie stanowi jej pierwszą istotną cechę.

Ale ta właśnie zaleta jest nakazana przez zdrową pedagogję, opartą na psychologji dziecka. Szkoła, która uwzględnia ten fakt, że dziecko ma być wychowane na podłożu religijnem, musi tą religją przepoić całość nauczania i wychowania; nie może przecież burzyć jedną ręką tego, co druga zbudowała. Koncentracja poszczególnych gałęzi wiedzy — postulat dzisiejszej dydaktyki; wiedza i nauka jako czynnik wychowawczy — jedna z tez psychologji pedagogicznej — najłatwiej i najskuteczniej dadzą się zrealizować tam, gdzie w samej podstawie organizacyjnej istnieje jednolitość wychowywczo-naukowa, tj. w szkole wyznaniowej.

Wychodząc z takiego założenia, zwolennicy szkoły wyznaniowej domagają się konsekwentnie jednolitości wyznaniowej dzieci i nauczycieli. Nic nadto słuszniejszego! Jeżeli dziecko

---

może chłop ze siebie, nie z książek. Ale trzeba oddziaływać na chłopa tak, aby umiał zamykać się na trucizny, a otwierać na słońce“. *KAP 17 I 30 r.*

ma rozwijać w sobie w sposób harmonijny wszystkie władze duchowe, to trzeba mu dać do tego odpowiednie warunki. Nauczyciel tego samego wyznania, co dziecko i rodzice, jest do nich najwięcej, bo duchowo zbliżony. Mowa tu naturalnie o nauczycielu wychowawcy, który z najgłębszego swego przekonania wyznaje i praktykuje daną religję, bo tylko wtedy może on wywrzeć dodatni wpływ na swego ucznia.

Jeżeli więc w danej szkole wszyscy nauczyciele są, że tak się wyrazimy, nastawieni na jeden ton, wówczas jeden z warunków harmonijnego rozwoju dziecka będzie zapewniony. I odwrotnie: nauczyciel niewierzący lub choćby obojętny, czy niepraktykujący, albo też niezgrany pod tym względem komplet ciała nauczycielskiego — nieraz pomimo swej woli, będzie wpływał destrukcyjnie na wrażliwą duszę dziecka, nie mówiąc już o tem, że obcość wyznaniowa tworzy niejednokrotnie między dzieckiem i nauczycielem mur nie do przebycia.

Tak samo współkoledzy dziecka oddziaływują nań dodatnio lub ujemnie. Nie mało waży w tym wypadku jedność wyznaniowa. Zarówno nauczyciel jak i uczniowie są więcej swobodni i szczersi w wypowiadaniu swych myśli i uczuć, kiedy im przyświecają te same ideały narodowe i religijne.

Ileż to rozdźwięków, ile hamowanych gorących słów zachęty, entuzjazmu dla ideologji chrześcijańskiej lub narodowej musi powstać w klasie, gdy uczniowie należą do różnych wyznań lub narodowości. O tem wie doskonale każdy nauczyciel szkoły mieszanej!

Przytem dziecko, kolegując z uczniami tego samego wyznania, usuwa ze swej drogi wiele niepotrzebnych trudności, a może i załamań, które ma do przezwyciężenia uczeń, znajdujący się w szkole mieszanej.

Zamiast rozwijania w sobie spodziewanej przez wielu tolerancji dla ludzi innych przekonań, która, dodajmy nawiasem, z wiekiem dopiero przychodzi, obojętnieje dla samej religji, albo dochodzi do wniosku, że jedno wyznanie względnie tylko jest lepsze od drugiego. Przytem najczęściej niechęć wzajemna wyznaniowa i narodowościowa (Żydzi!), nawet nie podsycana przez nikogo narasta.

A więc jedność wyznaniowa nauczycieli i dziatwy, przepojenie nauczania i wychowania duchem religijnym — charakteryzują szkołę wyznaniową. Kościół i zdrowe zasady wycho-

wawcze mogą uznać szkołę wyznaniową za jedynie wskazaną i godną poparcia.

Konsekwentnie więc każde wyznanie, byleby tylko nie głosiło haseł sprzecznych z moralnością przyrodzoną, ma prawo do otrzymania i zakładania szkół wyznaniowych. Dla katolików — szkoły katolickie; protestantów — protestanckie; żydów — żydowskie i t. p. — to nakaz sprawiedliwości i słuszności, jak również dodatnie w skutkach rozwiązanie sprawy!

Zdawałoby się, że tak postawiona kwestja nie wywoła żadnych sprzeciwów, że naodwrót — szkoła wyznaniowa zyska dla siebie ogólne uznanie i przyjęcie. Zapewne, że wszyscy ludzie religijni, a przytem dobrze uświadomieni nietylko w teorji przyznają słuszność powyższym wywodom, ale i czynnie popierają szkoły wyznaniowe, o czem najlepiej świadczy fakt istnienia i wielkiego rozwoju tych szkół.

Istnieje jednak wielu katolików, którzy nie mają dokładnego pojęcia o tem zagadnieniu, stąd nie możemy pozostawić ich w stanie ignorancji. Poza tem wrogowie religji wszelkiemi siłami walczą ze szkołą wyznaniową, tumaniąc wszystkich niebezpieczeństwami, jakie grożą kulturze (sic!) dzięki szkołom wyznaniowym. Dlatego też, jak i w poprzednich rozważaniach, nie możemy pominąć zarzutów.

Że Kościół zawsze popierał szkołę przenikniętą ideałami chrześcijańskiemi — mówiliśmy w punkcie trzecim. Tu, w celu uzupełnienia naszych poprzednich wywodów, podamy opinję niektórych wybitnych katolików i wierzących protestantów, oraz przytoczymy nieco statystycznych danych.

Na kongresie w Dortmund katolicy, zebrani dla obrony szkoły wyznaniowej (r. 1928), wypowiedzieli przez usta dr. Kaasa swój zdecydowany pogląd na tę sprawę: „Domaganie się szkoły wyznaniowej jest istotną częścią programu akcji kulturalno-politycznej katolików niemieckich. Zrzec się szkoły wyznaniowej znaczyłoby zrzec się przyszłości katolicyzmu mocnego“.

Kardynał Faulhaber, arcyb. monachijski, na akademji urządzonej przez organizacje katolickie w celu uświadomienia rodziców o obowiązku domagania się szkoły wyznaniowej, w bardzo mocnych słowach domagał się utrzymania szkoły wyznaniowej dla dzieci katolickich, nie cofając się nawet przed zapowiedzią czynnej obrony praw do religijnego wychowania młodzieży [1]).

1) Polak-Katolik, 19. I. 1929. (Nr. 19).

W słynnej dyskusji szkolnej w paryskiej Izbie Deputowanych r. 1909, która zajęła całych dni siedem i w czasie której wygłoszono 25 przemówień, wypełniających 200 stronic dziennika urzędowego (Journal Officiel), deputowany katolicki, Jakób Piou, prezes organizacji ludowej „Action Liberale Populaire“, mówił między innemi: „Niechże państwo uznające tylko szkoły bezwyznaniowe, zgodzi się, aby istniały też szkoły katolickie. Niechże oparta na zasadach wolności konkurencja wykaże wartość szkoły katolickiej. Jeden z kolegów powiedział, żeśmy rozbitkami, że jesteśmy w konwulsjach przedśmiertnych: czemuż macie się lękać współubiegania naszego? Myśmy ogołoceni ze wszystkiego... a wy macie wszystko: rządy, administrację, budżet i mielibyście się obawiać walki z nami na gruncie wolności? Miejcie wy swoje szkoły, my będziemy mieli swoje. Zobaczycie nasze ostatnie konwulsje przedśmiertne: stanie nauka przeciw nauce, pogląd przeciw poglądowi...“ [1]).

Heinrich Stuhrmann, pierwszy dyrektor Związku ewangelików niemieckich i członek pruskiego Landtagu powiada, że „walka o chrześcijański charakter naszej szkoły wyznaniowej jest walką o podstawy samego życia naszego narodu“.

Förster, również protestant, swą ostatnią pracę „Religion und Charakterbildung“ poświęca szkole implicite wyznaniowej.

U nas za szkołą wyznaniową opowiedzieli się w pierwszym Sejmie: Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Pracy, Narodowe Zjednoczenie Ludowe, Katolicki Klub Ludowy, część Klubu Mieszczańskiego i większość członków Związku Ludowo-Narodowego — razem 152 posłów (przeciwko 201).

Jeżeli przejrzymy teraz statystykę szkół wyznaniowych, przekonamy się, że katolicy, nawet w krajach, w których szkole wyznaniowej wypowiedziano zaciętą walkę, bronią swych zasad, nie zważając na wielkie ofiary pieniężne. Dla przykładu podamy parę cyfr.

N i e m c y. Naogół Niemcy mają szkołę wyznaniową. Jeżeli np. w Badenie, Hessji i Nassau od stu przeszło lat zastrze-

---

1) Por. Ks. Szydelski St., Dyskusja szkolna w paryskiej Izbie Deputowanych, At. Kapł., 1910 (4), str. 231. Przypominamy, że ta walka rozgorzała niedawno przez wysunięcie t. zw. „l'école unique“, dążącej do zniesienia szkoły wolnej tj. katolickiej.

2) Predigten und Vorträge über die Schulfrage, Wiesbaden, 1923, str. 96. Warto przeczytać cały artykulik tego pisarza protestanckiego (tamże str. 85 — 102).

żono prawa dla szkół mieszanych, a pomimo to liczyły one np. w roku 1906 tylko 5,5%, to cóż powiedzieć o innych państewkach, gdzie takiego prawa nie było? To też prawie wszystkie szkoły protestanckie są wyznaniowe. — Tak samo katolicy znakomicie zorganizowali swą szkołę. dwadzieścia z górą miljonów katolików ma 15.216 szkół z 59.276 nauczycielami i 2.027.880 uczniami [1]). Dziś katolicy niemieccy i protestanci walczą z zakusami socjalistycznemi przeciwko szkole wyznaniowej. (Prawnie szkoła wyznaniowa zniesiona, choć art. 146 Konstytucji pozwala na zakładanie szkół wyznaniowych).

F r a n c j a. Jeszcze za czasów Napoleona III i za prezydentury Thiers'a i Mac Mahona wszystkie szkoły były katolickie. Gdy jednak w r. 1876 (za prezydentury Juljusza Grevy'ego) katolicy utracili większość w Zgromadzeniu Narodowem, rozpoczęto atak na szkołę wyznaniową, a już w roku 1882 szkolnictwo otrzymało charakter antyreligijny.

Katolicy francuscy, pomimo, że są bardzo oszczędni, założyli cały szereg szkół wyznaniowych. I tak mają 5 uniwersytetów (Paris, Lyon, Toulouse, Angers, Lille); 12.000 szkół średnich i niższych; 29.000 nauczycieli (w samym Paryżu 232 szkoły i 1032 nauczycieli). Założono też Związek „Ochotnicy wolnej szkoły". Walczą o to, by państwo dawało subsydja. Już 1000 gmin (na 36.000!) odniosło się przychylnie do tych postulatów.

H o l a n d j a. W r. 1923 został założony katolicki uniwersytet w Nijmwegen, na którym wykłada dotychczas 30 profesorów. W r. 1926 na 2 1/2 miljona katolików było 845 ogródków dziecięcych z 87.282 dziećmi, i 2073 szkół z 345.733 uczniami.

A n g l j a. Katolicy angielscy mieli w 1929 r. 1331 szkół powszechnych i 501 szkół średnich. Kardynał Bourne czyni staranie, by założyć fakultet teologiczny w Cambridge lub Oksfordzie [2]).

Belgja, Hiszpanja, Włochy (po reformach Gentili'ego) mają szkołę o charakterze wyznaniowym lub przynajmniej religijnym. W innych krajach Europy katolicy i protestanci (bardzo często i żydzi) organizują własne szkolnictwo.

S t a n y Z j e d n o c z o n e A m e r y k i Północnej. Na początku 1928 r. w Ameryce istniało około 7000 szkół parafjalnych, które

1) Kirchliches Handbuch für das kath. Deutschland, r. 1928.

2) Catholic Directory na 1930 r.

kształciły 2.391,264 dzieci; w szkołach średnich uczyło się 264.815 i w szkołach katolickich wyższych było 74.848 studentów.

Wobec tych przykładów niemożemy nie podziwiać tupetu, z jakim wołano z trybuny sejmowej: „Najstraszliwszy (sic!), niebywały art. 121 o szkole wyznaniowej!.. Zapomina się o tem, że nigdzie w żadnym kraju katolickim niema szkół wyznaniowych... Tylko z Polski ma się zrobić pośmiewisko całej Europie...“ [1]). Czy podziwiać ignorancję, czy też złą wolę?

Kto więc zwalcza szkołę wyznaniową, czyli t. zw. konfesyjną? Jak u nas, tak również i w innych krajach atakują ją masoni, oraz wszystkie partje od nich zależne, czy z nimi sympatyzujące, np. socjaliści, liberali i t. p. Weźmiemy pod uwagę stosunki w Polsce. W Sejmie ustawodawczym przeciw szkole wyznaniowej głosowali: socjaliści, żydzi, stapińczycy, wyzwolenie, N. P. R., P. S. L. (witosowcy), ponadto uchyliło się od głosowania kilku posłów Klubu Mieszczańskiego i niektórzy posłowie innych grup narodowych.

Poza tem przeciw szkole wyznaniowej występowały gwałtownie Związki Nauczycielskie: „Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich“ i „Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Powszechnych“.

Pierwszy ogólnopolski Zjazd Nauczycielski w dniach 14-17 kwietnia 1919 r. w Warszawie, pomimo iż uznał, że pierwiastek narodowy i religijno-moralny winien mieć należne miejsce w szkole, jednak z ustroju szkolnictwa usunął określenie „szkoła wyznaniowa“.

W memorjale znowu Zarządu Głównego Związku do Komisji Konstytucyjnej Sejmu Ustawodawczego czytamy: „Szkoła musi być symultatywna, bo wyznaniowa wprowadza wojnę na tle religijnem, dlatego też „nauczycielstwo protestuje z całą stanowczością przeciwko próbom wprowadzenia do Polski szkół wyznaniowych“ [2]).

Zarząd Główny „Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich“ poszedł jeszcze dalej, bo w swej odezwie: „Do ogółu Nauczycielstwa Szkół Średnich“ domaga się, aby „pobieranie nauki religji było uzależnione od woli rodziców lub opiekunów“, aby „niezawisłość przekonań nau-

---

[1]) Mowa Czapińskiego w dn. 11 marca 1921 r. (Spraw. stenogr. kolumna 62—63).

[2]) Głos Nauczycielski, r. 1921 (Nr. 5), naczelny artykuł „Szkoła w Konstytucji Polskiej“.

czyciela (rozumiemy, co to znaczy!) była nienaruszona. — „W Zagadnieniach Szkolnictwa Polskiego“ ten sam związek drukuje (już przez nas omawiany) artykuł W. Chrupka, domagającego się... szkoły bezwyznaniowej.

Tak samo duży „postęp“ znać w ostatnich czasach na „Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“, bo oto na zjeździe nauczycieli w Poznaniu r. 1929 omawia się rezolucję, domagającą się „szkoły świeckiej“ (czytaj: bezwyznaniowej) [1]. Zresztą, jak później to wyjaśnimy, walka ze szkołą wyznaniową jest dążnością do szkoły bezwyznaniowej, a nawet antyreligijnej.

Nie należy też zapominać, że i katolicy niezawsze rozumieją doniosłość szkoły wyznaniowej.

Jeżeli więc szkoła wyznaniowa ma przeciwników, to ciekawe też są motywy, na których opierają oni swoje twierdzenie. Bądźmy na moment łatwowierni i uznajmy szczerość argumentacji wrogów szkoły wyznaniowej.

Motywy te dadzą się sprowadzić do następujących:

1) „Zasada publiczności i powszechności szkoły — pisze M. Janik — jest oczywistą dla potrzeb i trwałości zdrowo zbudowanego państwa polskiego... Z tej zasady wynika, że szkoła wyznaniowa jako taka nie powinna być w niem dopuszczona...[2]). „Społeczeństwo polskie... musi okazać... bardzo dużo energji, (by)... nie dopuścić do niepożądanych eksperymentów zakładania szkół wyznaniowych“ [3]).

Wywód ten popiera z trybuny sejmowej poseł Czapiński, gdy mówi: „W szkole wyznaniowej niema zasady jedno państwo i jedna szkoła..., jeden naród i jedna szkoła tego narodu, (w niej) niema zasady narodowej czy państwowej, lecz jest zasada egoistycznej, ślepej, średniowiecznej taktyki rzymskiej: moja szkoła, rzymska szkoła...“ [4]). Innemi słowy szkoła wyznaniowa ma być grobem jedności narodu, państwa, Polski!!!

Dziwna rzecz: szkoła wyznaniowa innych narodów nie rozbiła ich spoistości, przeciwnie z niej wychodzili nieraz ludzie, którzy już nie jedność, ale samo istnienie państwa ocalili (np. Foch, Petain, Castelnau, Pau i w. i.). Co ciekawsze:

---

1) „Praca Szkolna“, r. 1929, Nr. 7, str. 204.

2) Prof. dr. Michał Janik, Dzieje Szkolnictwa Polskiego z rzutem oka na jego przyszłość, Warszawa, 1917, str. 104.

3) tamże, str. 704.

4) Spraw. stenogr. z 218 posiedzenia z dnia 11 marca 1921 r., (kolumna 64).

Niemcy, pragnąc wynarodowić ludność kresów zachodnich, zakładali dla niej szkoły mieszane, pomimo że u siebie mieli szkołę wyznaniową! I dla naszych kresów wschodnich, gdzie Polacy są w mniejszości, istnieje niebezpieczeństwo wynarodowienia w szkole mieszanej.

Z drugiej strony nie można zamykać oczu na fakt, że w naszem państwie istnieje około 35% obcej nam duchem narodowości, że istnieją różne wyznania. Szkoła mieszana nie usunie tej mozaiki, bo przedewszystkiem obce narodowości dążą do własnej szkoły, a powtóre w szkole mieszanej różne względy hamują żywsze oddziaływanie na uczniów.

Wreszcie szkoła wyznaniowa nie zaszkodzi jedności państwa, przeciwnie może mu oddać dużą przysługę. W szkole katolickiej istnieje duch tolerancji, patrjotyzmu, religijności (mówimy o szkole wyznaniowej *de facto*, a nie *de nomine* tylko), bo opiera się ona na etyce Chrystusowej. I dlatego np. szkoła Konarskiego, dzisiejsze szkoły katolickie w państwie polskiem mogą z dumą powiedzieć, że wieją z nich prawdziwie ożywcze prądy. Usterki, nieodłączne od działań ludzkich (a mało ich w szkołach mieszanych i bezwyznaniowych!) nie zasłaniają potężnej dynamiki odrodzeniowej szkoły wyznaniowej.

Inne wyznania, otrzymując to, do czego mają prawo, to jest do kultywowania swoich ideałów religijnych, będą raczej związane bliżej z tak tolerancyjnem państwem. By uniknąć spaczenia nastawienia państwowego, istnieje przecież kontrola, a w szczególności wpływ kulturalny. Nasze państwo przyciągało do siebie inne narodowości nie środkami sztucznemi, ale wyższością cywilizacyjną i tolerancją wyznaniową, która wcale nie jest identyczna z obojętnością religijną.

Nauczyciel protestant, żyd, wykładający w szkole swego wyznania nie zadrażni uczuć katolika, przeciwnie wywrze bardziej dodatni wpływ, ciesząc się zaufaniem ludności.

Nie trzeba wcale agitacji, aby nasz chłop i robotnik niewykształcony czy inteligent rozumiał, że np. nauczyciel żyd w szkole polskiej dla dzieci katolickich jest wielką anomalją, bo czuje instynktownie, iż bliższy jego dziecku będzie nauczyciel Polak-katolik. I dlatego właśnie pomimo szkoły mieszanej budzi się w naszem społeczeństwie zdrowy odruch: dla Polaków-katolików — szkoła polska, katolicka!

Co ciekawsze, że nawet bezwyznaniowcy, dla innych propagujący szkołę mieszaną czy bezwyznaniową, dzieci swoje

posyłają do szkół ściśle katolickich. Np. socjalista Jaurès wychowywał swe córki na pensjach klasztornych. Poseł zaś ks. Maciejewicz rzucił posłom z lewicy wyzwanie, przyjęte bez protestu: „Słyszałem od wielu z panów, że posyłacie swoje dzieci kształcić do klasztorów, gdyż twierdzicie, że w innych szkołach mało się uczą“ [1]. — W Bułgarji znowu najlepsze rodziny (niekatolickie) posyłają swe dzieci do szkół katolickich [2].

2) „Kler stanie się jedynym władcą szkoły wyznaniowej... i łatwo sobie wyobrazić, — woła Czapiński — do jakiego obniżenia poziomu intelektualnego doprowadzi ta szkoła polska“ [3].

Jest to już straszak obliczony na mały krytycyzm słuchaczy. Nie możemy jednak tego zarzutu pozostawić bez odpowiedzi. Nawet w szkole utrzymywanej przez kler istnieje wpływ księdza o tyle, o ile góruje nad innymi zaletami swego umysłu i charakteru. W przeciwnym razie głos jego jest tylko jeden i to w sensie arytmetycznym. Z tego znów, co się wyżej powiedziało, wcale nie wynika, by kler obniżył poziom nauczania. A od czego zresztą kontrola państwa?

3) Mniejszej wagi jest zarzut, że w szkole wyznaniowej zwiększy się ilość nabożeństw i godzin religji z uszczerbkiem dla innych przedmiotów.

W szkołach niemieckich było 5 godzin religji tygodniowo. W naszej dawnej „Szkole Rycerskiej“ w Warszawie, założonej przez króla Stanisława Augusta, a kierowanej umiejętnie przez opiekuna księcia Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich, słuchanie Mszy św. codziennie było obowiązkowe, co nie przeszkadzało wcale, że szkoła ta wydała szereg sławnych ludzi jak Kościuszko, Fiszer, Jasiński, Madaliński, Kniaziewicz, Sowiński, Niemcewicz, Hoëne-Wroński i in.

Nie lękamy się też, by w szkole wyznaniowej zapanowała przesadna dewocja. Znamy daleko lepiej skutki fałszywej pobożności i bardziej ją zwalczamy, aniżeli świeccy.

Szkoła więc wyznaniowa, prowadzona dobrze i z należytą konsekwencją nietylko nie jest niebezpieczna i nie prowadzi do zacofania, ale przeciwnie jedynie odpowiada wymaganiom pedagogji, jednolitości nauczania i wychowania; każdemu wyznaniu oddaje sprawiedliwość; daje wreszcie rodzicom możność

---

1) Spraw, sten. 213 pos. Sejmu z 15 marca 1921 r., (kolumna 15).
2) Polak-Katolik, 14 września 1928 r.
3) Spraw. sten. z 15 marca 1921 r., (kolumna 64).

wyboru szkoły, — a więc jest demokratyczna i wolnościowa. Stąd też mamy obowiązek pouczyć wiernych o wartości szkoły wyznaniowej.

5. Szkoła mieszana — bezwyznaniowa — antyreligijna.

Jeżeli szkoła wyznaniowa jest najbardziej uzasadnionym typem szkolnym, to pozostałe rodzaje szkół albo dla pewnych względów należy tolerować tylko, albo też z niemi walczyć.

a) Szkoła mieszana.

Ten typ szkoły abstrahuje od wyznania i narodowości ucznia i nauczyciela. Stąd więc dzieci i nauczyciele różnych wyznań mają prawo uczyć się i pracować w danej szkole. Konsekwentnie więc niema w niej wychowania i nauczania, opartych na religji np. katolickiej. Szkoła mieszana dopuszcza jednak dla wszystkich wyznań nauczanie religji, jako jednego z przedmiotów. Nie jest więc szkołą bezwyznaniową. Niejednokrotnie dzięki dobranemu zespołowi nauczycieli i prefekta w szkole mieszanej wychowanie i nauczanie może być postawione bardzo dobrze.

Twierdzimy jednak, że szkoła mieszana sama z siebie, oraz dzięki warunkom, w jakich najczęściej się znajduje, prostą drogą prowadzi do szkoły bezwyznaniowej, a ta ostatecznie do szkoły antyreligijnej. Dlatego właśnie zwolennicy szkół bezwyznaniowych, nie mogąc odrazu przeprowadzić swych dezyderatów, zwalczają szkoły wyznaniowe, szkołę bowiem mieszaną uważają za etap do swego ideału: szkoły antyreligijnej.

Ciekawem jest jednak, dlaczego szkoła mieszana prowadzi do takich wyników? Odpowiedź nietrudna. W takiej przecież szkole najczęściej istnieje dwutorowość edukacji: prefekta (czy innego duchownego) i pozostałego grona nauczycielskiego różnego pod względem wyznaniowym. Jeżeli chodzi o zespół nauczycieli, ci przy nauczaniu świeckich przedmiotów będą unikali wszelkich akcentów religijno-moralnych, czyto dlatego, by nie różnić się od kolegów inowierców, czy też ze względu na obecność uczniów różnego wyznania. Psychika więc ucznia będzie urabiana na modłę świecką. Prefekt przeto niełatwe będzie miał zadanie do spełnienia.

A jeżeli nauczyciel obojętny, lub nawet wrogi religji, nie pozostanie neutralnym, o którą to neutralność zresztą bardzo trudno wobec tak ważnego czynnika, jakim jest wiara i moral-

ność, i będzie przy okazji (a tych dużo!) krytykował i lekceważył religję, czy wówczas uczeń nie podda się temu destrukcyjnemu wpływowi? Konflikt w duszy dziecka w tym wieku, w którym tak serdecznej potrzebuje opieki, tak jednolitego wychowania! Szkoła mieszana w ten sposób prowadzi do obojętności religijnej, a nawet niewiary, do czego w niemałej mierze przyczyniają się koledzy-inowiercy. Nic więc dziwnego, że przeciwnicy szkoły wyznaniowej tolerują szkołę mieszaną, jako wstęp do szkoły bezwyznaniowej.

b) Szkoła bezwyznaniowa (inaczej świecka, neutralna).

Wspomnieliśmy już, że niektóre Związki Naucz. dążą u nas do szkoły bezwyznaniowej, do czego dał impuls Moraczewski b. prezes rządu lubelskiego. Tej też zasady bronią socjaliści i masonerja. Tak np. w projektach programu P. P. S. z 1920 r., jak również w „Programie Szkolnym P. P. S.“, socjaliści mówią: „Musimy ze względów wychowawczych (sic!) dążyć do szkoły świeckiej (czyt.: bezwyznaniowej)“. „Zakłady wychowawcze... tworzone i prowadzone przez duchowieństwo różnych wyznań nie mogą być popierane przez państwo“ [1]). Tak samo w Sejmie również Wyzwolenie za pośrednictwem swego posła J. Woźnickiego domagało się szkoły bezwyznaniowej [2]).

Że szkoła znów świecka, areligijna, prowadzi do szkoły antyreligijnej, przykładem może służyć Francja.

c) Szkoła antyreligijna.

Wspomniana już przez nas dyskusja szkolna w paryskiej Izbie Deputowanych wykazała naocznie, że szkoła świecka stała się właściwie antyreligijną. Później rzecz tę ujął lapidarnie były minister oświaty Viviani (1913-1914), który powiedział: „Neutralność szkoły była dla nas tylko dyplomatycznem kłamstwem, stosowanem przez pewien czas, by uśpić umysły bojaźliwe, ale naszem dążeniem było zawsze stworzenie szkoły bezreligijnej i to przez walkę z Kościołem“.

To też w dzisiejszej Francji szkoła państwowa jest w zupełności antyreligijną, licząca 80.000 nauczycieli socjalistów i 15.000 komunistów!

Nienawiść do religji i do szkoły katolickiej (wolnej) posunięta do absurdu. Przypomnijmy parę przykładów. Niedawno senator katolicki, Josse, zainterpelował ministra oświecenia

---

1) XVII Kongres P. P. S. Zbiór materjałów, Warszawa, 1920, str. 6, 12, 16.

2) Spraw. sten. z 217 pos. Sejmu Ust. 10 marca 1920 r., kol. 54.

publicznego, Herriot'a o stan liczebny szkół areligijnych bez uczniów i z 1 do 3 dzieci. Minister podał w odpowiedzi następujące liczby, mówiące same za siebie: 1) Szkół z jednym uczniem — 60; 2) szkół z dwoma uczniami—124; 3) szkół z trzema uczniami—167; 4) szkół bez uczniów — 584! Miljony franków rzucone w błoto dla dogodzenia sekciarskiej iście zaciekłości!

Dzieje czytanki *Tour de France* (pisze dr. Antoni S-ki), niepozbawione zabawnych epizodów, wykazują, jak neutralne szkolnictwo pod wpływem ducha, panującego wśród nauczycieli, stawało się bezwyznaniowem. *Tour de France* uwzględniała sprawy religijne. Tymczasem nowe wydanie, dokonane przez żonę Alfreda Fouillée, z pierwszego małżeństwa, p. Guyau, uległo „zeświecczeniu“. W liście do Tempsa z 11 lutego 1910 r. Fouillée usprawiedliwia wprowadzone przez żonę przeróbki zmianą ducha we Francji. Nauczyciele, kierownicy szkół, profesorowie i literaci domagali się laicyzacji książki. Oto kilka przykładów dostosowania treści książki do wymagań „neutralności szkolnej“. Opis modlitwy dzieci do N. Marji Panny i odmawianie „Ojcze nasz“ zastąpiono innem opowiadaniem. Stronice, poświęcone Bossuetowi, św. Bernardowi opuszczono, aby mieć miejsce nietylko dla Pasteura, ale i dla lotnictwa, promieni X i t. d. Skrupulatnie — mówi A. Fouillée — pominięto wszystkie zagadnienia metafizyczne i religijne, usunięto nawet wyrazy: sankcja, odpowiedzialność, wolna wola (zastępując ostatni termin wyrażeniem: panowanie człowieka nad samym sobą), a to wszystko celem zachowania neutralności religijnej! Na miejsce „Mon Dieu“, stawiono wykrzykniki: Hélas, oh, albo rien du tout; zamiast: „modlitwa przed snem“ wydrukowano „Juljan zasypia“ [1]). Również wykreślono z podręczników imię Boga, świętych, nawet imiona Adama i Ewy nie znalazły uznania i t. p.

Stany Zjednoczone zaprowadziły bezwyznaniowe szkoły państwowe, w których wychowuje się według „etyki niezależnej“. I oto jakie rezultaty: „Przeszło 90% naszych dzieci wychowuje się w szkołach, w których uczą jedynie arytmetyki, geografji, sztuki czytania i pisania i stawiają te nauki na miejsce Ewangelji Chrystusowej. Zaledwie co dziesiąte z tych dzieci pobiera poza szkołą dodatkową, religijno-moralną naukę. Podczas, kiedy w opinji publicznej ciągle jeszcze utrzymuje się

---

1) Dr. Antoni S-ki. Stanowisko religji w szkole, Poznań, 1921, str. 42.

mniemanie, że można wychować dzieci na uczciwych obywateli, nie starając się przez naukę religji kształcić ich serc i umysłów, doszliśmy powoli do tego, że cały świat uważa nas za naród najbardziej rozwiązły, najniemoralniejszy i najbardziej obfitujący w zbrodnie". A sędzia Talley pisze w nowojorskim dzienniku Times: „Trzy czwarte zbrodni, jak zabójstw, zbrojnych napadów, włamań, napadów w celach rabunkowych, fałszerstw dokumentów popełnili młodzieńcy poniżej 23 lat". I on dochodzi do wniosku, że „amerykańska metoda wychowania nie jest w stanie dać młodym ludziom moralnego oparcia".

Ten stan rzeczy zatrważa coraz bardziej i niekatolików. Prof. Jakób Lenba w osobnem piśmie (Befiel in God and Immortality) roztrząsa dokładnie religijno-moralne stosunki w dziesięciu wyższych szkołach państwowych. Wywiady jego wykazały, że 44% uczniów tych szkół nie wierzy już w Boga. Młodsi uczniowie są jeszcze wierzący, ale tracą wiarę w czasie studjów w państwowych zakładach!

Z tysiąca odpowiedzi, jakie nadeszły od 97% młodzieńców między 18 a 20 rokiem życia, wyciągnął wniosek: „Z tych danych wynika jasno, że nasi młodzi ludzie, wstępując na nasze uniwersytety, mieli jeszcze wiarę, wyniesioną z domów rodzinnych, ale zwolna ją utracili". W równem tempie z wzrastającą niewiarą wzrasta niemoralność amerykańskiej młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej. L. Burton, rektor państwowego uniwersytetu w Michigan, wypowiedział się w tym samym duchu na zebraniu amerykańskich nauczycieli szkół średnich w r. 1924. Moralny upadek młodzieży uniwersyteckiej przypisuje materjalistycznej i deterministycznej nauce, głoszonej na państwowych uniwersytetach. Ukończony słuchacz uniwersytetu w Texas zawołał z własnego doświadczenia: „Mojem zdaniem, cała atmosfera tego uniwersytetu jest taka, że doprowadza studenta do zaprzeczenia istnienia Boga. Wśród naszych studentów ateizm panuje wszechwładnie".

Cóż wobec tego powiedzieć można o takich wypadkach, jak ten, który zdarzył się w r. 1925 w czasie wakacyj świątecznych Bożego Narodzenia, kiedy studentom, zebranym ze 176 szkół wyższych w mieście Evanston (Illinois) zdawało się, że nawet od kościołów żądać mogą, aby nakazały ograniczenie liczby urodzin i przyczyniły się do wydania państwowego zarządzenia zabijania umysłowo upośledzonych? Albo kiedy studentki uniwersytetu w Standfort publicznie dyskutowały ze

studentami uniwersytetu kalifornijskiego nad zdaniem, że „małżeństwo jest instytucją szkodliwą dla rozwoju kultury“?

Sławny miljoner James Hill, niekatolik, oświadczył jeszcze w czasie wielkiej wystawy w 1908 r.: „Miljony dolarów wyrzucamy corocznie na wychowanie naszych dzieci, a wszystkie nasze usiłowania kończą się dotąd zupełnem niepowodzeniem“. Dzienniki ogłosiły te słowa, a nikt nie odważył się im zaprzeczyć. („Przegl. Pow.“ styczeń 1927, str. 124-125).

I u nas także są próby antyreligijnego nauczania w szkole. Znamienny fakt pod tym względem podaje Artur Górski w swej broszurce: „List do nauczyciela w sprawie szkoły antyreligijnej“. Ze względu na związek tej broszury z naszym artykułem podamy część jej w streszczeniu. Autor daje nam sprawozdanie z konferencji pedagogicznej (w Warszawie) naszego nauczycielstwa. Jak zwykle: prelegent i słuchacze. Ci ostatni to nauczycielki i nauczyciele szkół powszechnych w liczbie około czterdziestu. Temat referatu głównego: „Szkoła antyreligijna“. Tezy: 1) Religja stoi w sprzeczności z nauką, ponieważ... Kościół występował przeciw Kopernikowi, Galileuszowi i innym. Dziś zwalcza Einsteina, Darwina. 2) Kościół jest czynnikiem politycznym w życiu, a występuje zawsze w obronie umocnionej władzy. Dlatego Kościół jest czynnikiem wrogim dla mas pracujących. Stąd właśnie płynie szkodliwa rola religji w szkole. Jeżeli więc nie będzie religji w nauczaniu szkolnem, pozbędziemy się wpływu kleru na dzieci. Ale to tylko początek walki. Przecież wpływy religijne sięgają domu, rodziny; spotykamy się z niemi i w literaturze. Stąd konieczność szkoły antyreligijnej, aby mogła wystąpić w czynny stan walki. Nie wystarczy więc szkoła tylko areligijna. Środki do tej walki są następujące: 1) przy każdym przedmiocie w szczególności przy fizyce, przyrodzie, zwalczać religję. 2) Wykazywać wrogi stosunek do uczonych i nauki, np. do Kopernika i innych. 3) Przy pogadankach krajoznawczych, np. gdzie można poruszyć architekturę kościołów, nie zapomnieć o fakcie, że w kościołach średniowiecznych były obliczenia akustyczne takie, aby stojąc gdzieś na drugim końcu kościoła, można było podsłuchać od bywającej się w konfesjonale spowiedzi (sic!). 4) To samo czynić na lekcjach języka polskiego: dyskredytować wobec dzieci te dzieła literackie, które uznają świętości religijne i narodowe...

Po tej „prelekcji“ rozpoczęła się dyskusja, w której mówcy wypowiadają się przeciw religji, zarzucając nawet socjalistom

obłudę, a to dlatego, że wysuwa hasło „walki z klerem“, a nie „walki z religją“. W tym duchu wypowiada się czternastu mówców. Reszta milczy, w ten sposób solidaryzuje się z wywodami prelegenta, albo też z braku cywilnej odwagi nie śmie zabrać głosu. To też w zakończeniu przyjęta została rezolucja: „należy dążyć do szkoły antyreligijnej“.

Nie chcemy uogólniać tego wypadku, ale akcentujemy, że nasze zebrania nauczycielskie mają już odwagę odbywać się pod takiemi auspicjami.

Zakończenie.

Z powyższych rozważań mogliśmy wyprowadzić wniosek, że ambona nie może milczeć o szkole; przeciwnie czas nagli, by tym zagadnieniom poświęcić baczną uwagę. Oby rodzice i nauczyciele katoliccy nie mieli do kleru pretensyj, że w tak doniosłej sprawie nie zostali w swoim czasie dokładnie poinformowani!

Ks. Michał Klepacz.

GENEZARET.

Ziemia Genezaret — to niewielka przestrzeń Palestyny północnej, która od wschodu przylega do jeziora tejże nazwy, na zachodzie graniczy z doliną Ezdrelon, na północy dochodzi do jeziora Merom, a na południu do gór samaryjskich. Z lotu ptaka ziemia Genezaret przedstawia się jako szereg pagórków, które w miarę zbliżania się do jeziora maleją, a wreszcie kończą się równiną na 1 kilometr szeroką przy samem jeziorze.

Pomiędzy pagórkami biją liczne źródła i sączą się strumyki. Roślinność tu bujna i bogata. Józef Flawjusz pisze: „Nad jeziorem Gennezar rozciąga się kraina dziwnej przyrody. Na pulchnej ziemi wszelaka krzewi się roślina, to też właściciele jej hodują tu przeróżne ich gatunki, czemu niezmiernie sprzyja znakomity klimat. Orzechy, wymagające najwięcej chłodu, rosną tu narówni z palmą, która tylko w sferze gorącej dojrzewa, a obok nich stoją figi i oliwki, którym znowu potrzebny jest klimat umiarkowany. Rzekłbyś, że tutaj dumna natura nagromadziła swoje przeciwieństwa, aby wszystkie pory roku do szlachetnych ze sobą stanęły zapasów o władanie tą okolicą. Bo tu przez okrągły rok wszystko kwitnie. Najwspanialsze

winogrona i figi dojrzewają dziesięć miesięcy z rzędu, a inne owoce bezustannie. Z pysznym klimatem łączy się nawodnienie przez doskonałe źródła“ [1]).

W starożytności przeto ziemia Genezaret robiła wrażenie pięknego ogrodu, z którego zieleni wyłaniały się liczne miasteczka i wioski. Historja wspomina o Korozaim, Kafarnaum, Magdala, Tyberjada i wielu innych. Dzisiaj ani śladu z dawnego bogactwa. Można oglądać zaledwie ruiny z Tyberjady, kilka nędznych domków między rumowiskami dawnej Magdali. Oko pielgrzyma nie podziwia tu wspaniałych winnic i drzew oliwkowych. Czasem zobaczy samotną palmę lub nędzną figę.

Zato w okresie deszczów powierzchnia ziemi Genezaret pokrywa się kwieciem i robi wrażenie wielkiego dywanu rozesłanego niemal od gór Karmelu aż do brzegu jeziora. Wtedy to cała ta kraina, okryta obłokami niebieskiemi i purpurowemi, a oświetlona jaskrawemi promieniami słońca wygląda czarująco i nader malowniczo. Pielgrzym nie chce oderwać swych oczu i za przykładem św. Piotra powtarza w duchu: *„dobrze nam tu być“* (Łk. 9, 33).

Ziemia Genezaret nie straciła nic ze swej urodzajności i zapewne wkrótce, bo w tym kierunku czynione są wielkie wysiłki, pokryje się ogrodami i wróci do dawnej świetności.

Kraina ta, ubogacona tylu darami natury, zasługuje na uwagę i pod innym względem. Na początku bowiem swego życia publicznego Boski Zbawiciel opuścił Nazaret i zamieszkał w Kafarnaum, blisko jeziora Genezaret. W ziemi Genezaret Chrystus Pan począł głosić Królestwo Boże, tu wybrał apostołów i przygotował ich do szczytnego posłannictwa. Do ziemi Genezaret schodziły się tłumy ludzi z bliższych i dalszych okolic, aby słuchać pięknych i podniosłych nauk Mistrza z Nazaretu. Do ziemi Genezaret przynoszono i przyprowadzano chorych, ślepych, głuchych, opętanych i źle się mających, aby Jezus ich uzdrowił. Tutaj Chrystus Pan wyjątkowo dużo cudów uczynił. Nietylko miasta i wioski, ale pagórki i łąki były świadkami owacyj, jakie tysiączne rzesze czyniły na cześć Jezusa Chrystusa. *„I obchodził Jezus wszystką Galileę, nauczając w bóżnicach ich i przepowiadając Ewangelię królestwa, a uzdrawiając wszelaką chorobę i wszelaką niemoc między ludem.*

---

[1]) Józef Flawjusz. Dzieje wojny żydowskiej, III, X, 8, tł. Niemojewskiego, str. 265.

I rozeszła się sława jego po wszystkiej Syrji i przynosili mu wszystkich źle się mających rozmaitemi chorobami i dręczeniem zjętych, i którzy djabelstwa mieli i lunatyków i powietrzem ruszonych i uzdrowił ich. I szły za nim wielkie rzesze od Galilei i Dekapolu i z Jeruzalem i z Żydowskiej ziemi i z Zajordania“ (Mt. 4, 23—25).

Na szczytach wzgórz ziemi Genezaret Jezus często spędzał noce na modlitwie. Na jednem wygłosił kazanie o błogosławieństwach (Mt. 5, 1 i nast.). Na innem znów zgromadził uczniów po swojem zmartwychwstaniu (Mt. 28, 16).

W naukach i przypowieściach o roli, o deszczu, o ptakach niebieskich, o liljach polnych, o nasieniu, o kąkolu, o ziarnie gorczycznem — Chrystus Pan miał na uwadze warunki geograficzne i klimatyczne ziemi Genezaret.

Umiłowane to miejsce pobytu Odkupiciela słusznie można nazwać ośrodkiem Kościoła. Tutaj bowiem ręką Boskiego Mistrza zostało wrzucone w glebę serc ludzkich ziarno nauki ewangelicznej, które zczasem rozrosło się w potężne drzewo, gałęziami swemi obejmujące świat cały. I najwięksi genjusze, ci ptacy niebiescy, potężnem skrzydłem w górę się wzbijający, lotem strudzeni, pod konary tego drzewa się chronią i szukają odpocznienia w cieniu nauki Jezusa, która daje spokój, pokrzepia i oświeca.

Mówiąc o ziemi Genezaret, nie można pominąć jeziora tej samej nazwy, tem bardziej, że w ewangelji częste są o niem wzmianki.

Jezioro Genezaret ma różne nazwy: morze, morze Galilejskie, jezioro tyberjadzkie, najczęściej jednak występuje pod nazwą Genezaret. Jezioro ma kształt owalu o 21 kilometrze długości, 9 kilometrach szerokości. Głębokość jest rozmaita od 20 metrów do 45. Cechą charakterystyczną jeziora jest to, że poziom jego znajduje się o 208 metrów niżej od morza Śródziemnego. W okresie deszczów, a więc jesienią i na wiosnę, poziom wody podnosi się o 2 metry. Podczas burzy i huraganów, dosyć tu częstych, woda przybiera kolor ciemnofioletowy. W czasie pogody i ciszy jest koloru niebieskiego, a zdaleka, z gór, podobna jest do wielkiej srebrnej tafli. Wielka obfitość ryb w jeziorze sprawia, że okoliczni mieszkańcy od zamierzchłej przeszłości trudnią się rybołóstwem. Niektóre gatunki ryb, a szczególniej tak zwana Chromis Simonis, ryba św. Piotra,

znajduje się w tak wielkiej ilości, że służy za przedmiot handlu z dalszemi miasteczkami. Sprzedają tu ryby w stanie świeżym i suszone. Woda w jeziorze jest słodka, ale nie nadaje się do picia ze względu na zapach błotny, po użyciu pozostawia w ustach posmak niemiły, cierpki.

Jezioro Genezaret znajdowało się zdala od słynnej drogi, która w starożytności prowadziła od morza Śródziemnego do Eufratesu. Karawany kupieckie rzadko tu zaglądały, ludność tubylcza żyła w warunkach samowystarczalnych, stąd i dzieje Starego Testamentu mało mówią o jeziorze Genezaret. Natomiast często spotykamy się z jeziorem w Nowym Testamencie.

Na brzegu jeziora około Chrystusa Pana gromadzą się liczne rzesze. Na brzegu, czy z łodzi na jeziorze Chrystus Pan naucza. „*Dnia onego wyszedłszy Jezus z domu, siedział nad morzem. I zebrały się do niego wielkie rzesze, tak iż wstąpiwszy w łódź, siedział, a wszystka rzesza na brzegu stała. I mówił im wiele przez podobieństwa*". (Mt. 13, 1—3).

Z pośród rybaków jeziora Genezaret Chrystus Pan wybrał apostołów. „*A gdy Jezus chodził nad morzem galilejskiem, ujrzał dwóch braci, Szymona, którego zowią Piotrem i Andrzeja, brata jego, zapuszczających sieci w morze, (albowiem byli rybakami). I rzekł im: Pójdźcie za mną, a uczynię was, że się staniecie rybitwami ludzi. A oni natychmiast opuściwszy sieci poszli za nim. A postąpiwszy stamtąd, ujrzał drugich dwóch braci, Jakuba Zebedeuszowego i Jana, brata jego, w łodzi z Zebedeuszem, ojcem ich, naprawiających sieci swoje i wezwał ich. A oni natychmiast opuściwszy sieci i ojca poszli za nim*" (Mt. 4, 18—22).

Na łodzi Piotra, czy jego towarzyszy, Chrystus Pan kilka razy przeprawiał się na drugi brzeg jeziora. Po falach jeziora Chrystus Pan stąpał jak po lądzie stałym, kiedy to w nocy przybył do wystraszonych apostołów, walczących w łodzi z wichurą (Mt. 14, 22—33). Innym znów razem, gdy silna i nagła burza zerwała się nad jeziorem, a Chrystus Pan z apostołami był w łodzi i spał, apostołowie obudzili Mistrza i błagali: „*Panie, zachowaj nas, giniemy. I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Tedy wstawszy, rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie*" (Mt. 8, 25—26). Św. Łukasz w rozdz. 5 opisuje, że „*gdy rzesze nalegały nań, aby słuchały słowa Bożego, a on (Jezus) stał podle jeziora Genezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące na jeziorze; a rybacy wyszli byli*

i płókali sieci. A wszedłszy w jednę łódź, która była Szymona, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Zajedź na głębię, a zapuście sieci wasze na połów. A Szymon odpowiedziawszy, rzekł mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili, wszakże na słowo twe zapuszczę sieci. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzyszów, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łódki, tak, iż się mało nie zanurzały. Co widząc Szymon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie. Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich, co przy nim byli, z połowu ryb, które pojmali" (Łk. 5, 1—9).

Gdy znów poborcy podatku zwrócili się do Piotra z zapytaniem, czy Mistrz ich płaci dydrachmę na rzecz świątyni, Chrystus Pan polecił Piotrowi zarzucić wędkę do jeziora, co gdy uczynił, natychmiast złowił rybę, w której wnętrznościach znajdował się stater, czyli kwota na pokrycie podatku (Mt. 17, 23—26).

Na brzegu jeziora miała miejsce ta piękna scena, opisana w ewangelji św. Jana: *„Potem okazał się znowu Jezus u morza Tyberjadzkiego. A okazał się tak: Byli społem Szymon, Piotr i Tomasz, którego zowią Dydymus, i Natanael, który był z Kany Galilejskiej, i synowie Zebedeuszowi i drudzy dwaj z uczniów jego. Rzekł im Szymon Piotr: Idę ryby łowić. Rzekli mu: Idziem i my z tobą. I wyszli i wsiedli w łódź: a onej nocy nic nie ułowili. A gdy było rano, stanął Jezus na brzegu, wszakoż nie poznali uczniowie, że był Jezus. Rzekł im tedy Jezus: Dzieci, a macie ryby? Odpowiedzieli mu: Nie. Rzekł im: Zapuście sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie. Zapuścili tedy: a już nie mogli jej ciągnąć z powodu mnóstwa ryb. Rzekł tedy uczeń on, którego miłował Jezus, Piotrowi: Pan jest. Szymon Piotr usłyszawszy, iż Pan jest, przepasał się suknią (albowiem był nagi) i rzucił się w morze. Lecz drudzy przypłynęli w łodzi, (bo niedaleko byli od ziemi, ale jakoby na dwieście łokci) ciągnąc sieć ryb. Gdy tedy wyszli na ziemię, ujrzeli węgle nałożone i rybę na nie włożoną i chleb. Rzekł im Jezus: Przynieście z ryb, które teraz pojmaliście. Wstąpił Szymon Piotr i wyciągnął sieć na ziemię, pełną wielkich ryb, stu pięćdziesięciu i trzech. A choć ich tak wiele było, nie po-*

darła się sieć. Rzekł im Jezus: Pójdźcie, obiadujcie. A żaden z siedzących u stołu nie śmiał go spytać: Ktoś ty jest? wiedząc, iż Pan jest. I przyszedł Jezus, i wziął chleb, a dawał im, a także i rybę. To już trzeci raz ukazał się Jęzus uczniom swoim, powstawszy z martwych. Gdy tedy obiad odprawili, rzekł Szymonowi Piotrowi Jezus: Szymonie Janów, miłujesz mię więcej niźli ci? Rzekł mu: Tak Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: Paś baranki moje. Rzekł mu powtóre: Szymonie Janów, miłujesz mię? Rzekł mu: Tak Panie: ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: Paś baranki moje. Rzecze mu po trzecie: Szymonie Janów, miłujesz mnie? Zasmucił się Piotr, że mu trzeci raz rzekł: Miłujesz mię? i rzekł mu: Panie, ty wszystko wiesz, ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: Paś owce moje“ (Jan 21, 1—17).

Z jeziorem przeto genezareckiem wiążą się liczne i drogie dla chrześcijan wspomnienia. Nic więc dziwnego, że pielgrzym, gdy stanie nad brzegiem tegoż jeziora, pada w zadumę, przenosi się w owe czasy, kiedy to lud zewsząd spieszył w tę stronę, a Jezus nauczał o królestwie niebieskiem, podobnem do ziarna gorczycznego. I gdy tenże pielgrzym oddali się od jeziora, gdy wejdzie na wzgórza, poprzez które ma dostać się do Nazaret, po raz ostatni spojrzy na srebrzystą powierzchnię jeziora i myśli o tem, jak to majestatycznie musiało być wtedy, kiedy to w nocy podczas pełni Boski Jezus spieszył po fali spienionej do stroskanych apostołów. I szuka pielgrzym wzrokiem na tafli wód jeziora łodzi Piotrowej, i snuje w swej myśli za Didonem [1]), że: „ta łódź burzą miotana, na której płyną uczniowie Jezusa, a która pomimo wiatrów przeciwnych, ma przepłynąć z jednego brzegu na drugi, jest to obraz Kościoła, Królestwa Jego, w pośrodku tego świata. Walczy ta łódź — Kościół przez całą noc, przeciw rozhukanym siłom tego świata, nim zawinie do wybrzeża wiecznego... A gdy ona biedzi się z nawałnością, Jezus sam modli się na górze Bożej, aż czasu swego przyjdzie w pomoc słabości jej, i ukaże się nagle... wioślarzom i rzeknie do nich słowo ufności i pokoju... Pan wstąpi na łódź i od pierwszego na nią wstąpienia Jego, i od samej obecności Jego, staje się uciszenie, i łódź przybije do wybrzeża“.

Sandomierz. *Ks. dr. Ed. Górski.*

---

1) Didon. Jezus Chrystus t. I, str. 496.

STENOGRAFJA A KAZNODZIEJSTWO[1]).

O tem jeszcze u nas nie pisano. A jednak warto! Przecież Kościół, co wszystko umie wykorzystać dla swoich celów, nie pominął i stenografji, tej skromnej wprawdzie, ale jakże nieraz użytecznej sztuki. Owszem, był jednym z największych jej promotorów i opiekunów. Wystarczy przytoczyć tu kilka nazwisk. Historja przekazała nam wiadomości, że stenografją posługiwali się: św. Damazy papież, który przed swem wyniesieniem na stolicę Piotrową był notarjuszem św. Kościoła Rzymskiego; św. Hieronim, który przy jej pomocy miał dokonać przekładu Wulgaty i w jednym ze swych listów *(Ep. de vitando suspecto contubernio; ep. ad Jul.)* te słowa napisał: „*Haec ad brevem lucubrationem celeri sermone dictavi... Extemporalis est dictatio et tanta ad lumen lucernulae facilitati profusa, ut notariorum manus linguam praecurreret, et signa ac furta verborum volubilitas sermonum obrueret*“; św. Cyprjan, św. Kasjan, biskup z Brixen. Ten ostatni utrzymywał własną szkołę dla notarjuszów i może uchodzić za patrona stenografów, ponieważ poniósł śmierć męczeńską z rąk swych uczniów - pogan, którzy, mszcząc się na nim za trudną naukę, zakłuli go rylcami. Wogóle trzeba powiedzieć, że w zaraniu chrześcijaństwa sztuka stenograficzna, a właściwie t. z. „noty tyrońskie“, miała szerokie zastosowanie. W pierwszych wiekach istniały w Rzymie osobne szkoły, gdzie uczono szybkiego pisania. Wiemy o tem np. z żywotu wspomnianego już św. Kasjana M. oraz z listu bpa Ewodjusza do św. Augustyna. Rzecz ciekawa: papież Gelazy, według Majetti'ego, wydał był nawet dekret, mocą którego do akolitatu nie mógł być dopuszczony ten, kto nie po-

1) **LITERATURA:**

Simonet J. Dr. prof.: Die Stenographie beim katholischen Klerus (naczelne źródło niniejszego artykułu).

Zeibig J. W. Dr.: Geschichte u. Litteratur der Geschwindschreibkunst, Dresden, 1878.

Moser: H. Allgemeine Geschichte der Stenographie, Leipzig, 1889.

Taub Szymon Dr.: Zarys Historji Stenografji Polskiej.

Czasopisma stenograficzne; np. Stenograf Polski, Warszawa.

PODRĘCZNIKI:

Plaselleri Jos. Dr.: Compendium stenographiae latinae, Oeniponte 1902 (Gabél.).

Tatlock G. S. J.: Manuale stenographiae latinae, Londinii (Pitman).

Korbel Stanisław: Stenografja Polska (Gabelsbergera).

siadał znajomości „not tyrońskich“. Chodziło mu widocznie o zapewnienie sobie dzielnych pomocników w pracach naukowych, którym się oddawał z zamiłowaniem.

W czasach nowszych stenografja osiągnęła znaczny stopień doskonałości i znalazła bardzo szerokie zastosowanie wśród inteligencji. Niemało przyczyniło się do tego duchowieństwo katolickie. Na wyszczególnienie zasługują: abbé Emil Duployé (ur. 1833), twórca nowego systemu, najbardziej rozpowszechnionego we Francji, na którego reklamę i propagandę wydał około 400,000 franków! P. Hieronim Gratzmüller O. S. B.; p. Hubert Riedl O. S. Fr.; p. Al. Spielmann T. J.; p. Wilhelm Tatlock T. J., propagator systemu Pitman'a; p. Virgilius Wass O. Min. Cap. Ten ostatni wydał w. 1913 Repetitorium teologji dogmatycznej pismem stenograficznem, co świadczy niezbicie o wielkiem rozpowszechnieniu stenografji wśród teologów niemieckich. Ponadto wzmianka się należy dr. J. Plassellerowi (świecki), który system Gabelsbergera zastosował do języka łacińskiego i ułożył duży podręcznik stenografji łacińskiej głównie dla celów soboru watykańskiego (podręcznik ten nie został tam jednak wykorzystany, ponieważ jeszcze przed jego ukazaniem się pomyślano o notarjuszach). Opierając się na świadectwie fachowego pisma, jakiem jest bezsprzecznie niemiecka „*Stenographische Zeitung*“ (1893, p. 354), stwierdzić należy, że katolickie duchowieństwo, zwłaszcza zakonne, uczyniło dla stenografji bardzo wiele.

Ze swej strony i stenografja oddała Kościołowi niemałe usługi. Odegrała ona znaczną rolę w jego dziejach i była wielce pomocną w pracach naukowych największych luminarzy teologji i spokrewnionych z nią gałęzi wiedzy. Dość przypomnieć, że taki Orygenes dyktował swe dzieła kilku notarjuszom, którzy się co pewien czas zmieniali. W wiekach zaś średnich stenografja wraz z całą ówczesną nauką ukrywała się w zaciszu klasztorów. Jej też jedynie mamy do zawdzięczenia, że jesteśmy w posiadaniu niektórych pierwszorzędnego znaczenia dokumentów kościelnych. Słusznie zatem jeden z historyków stenografji, Włoch Majetti (op. c., p. 10), pisze: „Najpiękniejszą kartę w dziejach stenografji napisał Kościół, jak niemniej w dziejach chrześcijaństwa najchlubniejsza karta zawdzięcza swe powstanie skromnej sztuce stenografji“.

Niepodobna tu wyliczyć wszystkich zasług, jakie stenografja wyświadczyła Kościołowi na niezmierzonych polach jego

działalności. Przypomnijmy jedynie, że bezcenna skarbnica wiadomości o męczennikach z pierwszych wieków chrześcijaństwa, *Acta Martyrum*, — dalsze źródło kaznodziejskie, — powstała głównie, jeśli nie wyłącznie, dzięki pracy i czujności notarjuszów-stenografów. Na Wschodzie byli oni przeważnie diakonami i stanowili osobne kolegjum z archidiakonem, który się też nazywał *primicerius notariorum*, na czele (*Hergenröter, Handbuch d. Kirchgesch.*, w. 3, t. I, p. 577). Notarjusze z narażeniem własnego życia, opłacając dozorców, przekradali się na miejsca męczeństwa, ukrywali się gdzieś za areną i chciwie łowiąc każde słowo tych, co tuż o parę kroków przed nimi staczali swój ostatni bój, zapisywali szybko wszystkie szczegóły męczeństwa, żeby je potem jak najdokładniej przekazać wiernym, gdy się zbiorą na pogrzeb świętego męczennika w mrokach podziemi. Niemniej zaszczytną rolę odegrała stenografja w walce z błędnowierstwem, na synodach prowincjonalnych i soborach powszechnych.

Nas tu jednak obchodzą głównie bezpośrednie zasługi stenografji względem kaznodziejstwa, i temu właśnie zagadnieniu baczniejszą poświęcimy uwagę.

Śmiało powiedzieć można, że gdyby nie stenografja, nigdybyśmy nie doszli do posiadania wielu z tych utworów genjuszu i świętości, które dziś podziwiamy. Warto tu przytoczyć zdanie Binterima (*Die vorzüglichen Denkwürdigkeiten der kath. Kirche*, t. II, p. 51), który tak o tem mówi: „Wielką część homilij, kazań i wykładów Pisma św., mianych przez Ojców św. po kościołach, zawdzięczać musimy pilności notarjuszów, którzy je skrzętnie zapisywali“.

Zabierając się do szczegółów, zacznijmy od Wschodu. Rozmiłowani w mównictwie Grecy dokładali wszelkich starań, by nietylko słuchać dobrych mówców, ale też by posiadać ich dzieła, by się w nich pilnie rozczytywać i na nich się kształcić. Zabiegali więc usilnie o dobrych stenografów. Samym też stenografom rzemiosło ich sowicie musiało się opłacać.

Orygenes nie miał zwyczaju pisać swych nauk; doszły więc one do nas drogą zapisywania przez notarjuszów. W Hist. Kośc. Euzebjusza (ks. VI, r. 36), mamy o tem takie świadectwo: „Sześćdziesięcioletni Orygenes, który długiem ćwiczeniem zdobył sobie niemałą biegłość w mówieniu, zezwolił wreszcie na to, aby notarjusze zapisywali jego mowy, głoszone zgromadzonemu ludowi; przedtem tego nie chciał nigdy dopuścić“.

Z pewnością też ustalono, że homilje św. Cyryla Jerozolimskiego były pilnie zapisywane przez t. z. eksceptorów, którychbyśmy dziś nazwali stenografami.

Są niezbite dowody i na to, że św. Grzegorz Nazjanzeński, przemawiając do wiernych, posługiwał się notarjuszami. W mowie pożegnalnej, którą wygłosił, opuszczając stolicę biskupią w Konstantynopolu, czytamy: „Żegnajcie mi, wy pilni mów moich słuchacze, wy śpieszące i tłoczące się rzesze, i wy widzialne i niewidzialne rylce!“ Jest to oczywiście aluzja z jednej strony do tych notarjuszów, którzy przez niego samego byli upoważnieni do zapisywania jego kazań, z drugiej zaś strony do tych, którzy przychodzili nieproszeni i w złych zamiarach, — żeby go pochwycić na słowie. Miał on przecież wielu i potężnych wrogów, którzy spowodowali wkońcu jego ustąpienie z Konstantynopola.

Również i św. Jan Złotousty, według świadectwa Sokratesa (*Histor. Eccl.* VI, 4) przemawiał do wiernych w obecności stenografów czy, jak się oni wówczas nazywali, tachygrafów, którzy przynajmniej niektóre mowy jego zapisali żywcem, a następnie do szerszej podali wiadomości. Teodoret Antjocheński zaś stwierdza, że po śmierci św. Jana Chryz., przeglądając jego papiery, znalazł w nich rękopis homilij na listy św. Pawła, sporządzony stenograficznie, z czego wynika, że sam Złotousty był znawcą i zwolennikiem stenografji.

Wszystko przemawia za tem, że i w Kościele Zachodnim panowało podobne, jeśli nie większe, zainteresowanie mowami Ojców i Doktorów Kościoła. Prawdopodobnie i tu w pierwszych wiekach stenografowie mieli niemało zamówień na utrwalenie na piśmie mów wybitniejszych kaznodziejów, chociaż jak i na Wschodzie, tym zamówieniom nie zawsze czyste towarzyszyły intencje. Z całą jednak pewnością współpraca notarjuszów co do Ojców Kościoła da się udowodnić w nielicznych stosunkowo wypadkach.

Więc naprzód św. Gaudencjusz, przyjaciel św. Ambrożego i rzecznik sprawy św. Jana Chryzostoma. Święty ten biskup musiał, jak wiadomo, ostre staczać walki z arjanami. Było więc dlań rzeczą konieczną mieć się ciągle na baczności i pilnie ważyć każde słowo, by go nie mogli na niem pochwycić wrogowie. Jakoż rzeczywiście, przeciwnicy musieli go szpiegować i zapisywać jego przemówienia, przekręcając nieraz sens i intencje mówcy. Wnosimy to z jego własnego wyznania, umie-

szczonego w przedmowie do wydanych przezeń dzieł, gdzie czytamy, co następuje: *„De illis vero tractatibus, quos notariis, ut comperi, latenter adpositis procul dubio interruptos et semiplenos, otiosa quorumdam studia colligere praesumpserunt, nihil ad me attinet“*. A dalej jak najbardziej stanowczo wypiera się tych sfałszowanych reprodukcyj: *„Mea jam non sunt, quia constat praecipiti excipientium festinatione esse conscripta. Vereor, ne aliqua sub sermonis mei titulo sanae fidei inimica alieni errores involvant et efficiantur sempiterni criminis rei, qui fuerint incautae praesumptionis auctores“*. Widzimy stąd, że św. Gaudencjuszowi robota wścibskich a przewrotnych notarjuszów była bardzo nie na rękę. Rad nie rad musiał ich jednak znosić cierpliwie; snać w owych czasach praktyka notowania kazań była dość powszechna. Zresztą św. Gaudencjusz musiał mieć i swoich zaufanych stenografów, skoro szereg jego mów został w ogólnem wydaniu przezeń sporządzonem objęty takim nagłówkiem: *„Incipiunt excepti tractatus“* albo *„Incipit tractatus, quem primo die ordinationis ipsius quorumdam civium notarii exceperunt“*.

Jak św. Gaudencjusz z arjanami, tak św. Augustyn walczyć musiał z donatystami oraz innymi kacerzami, którzy również czyhali na każde jego słowo i wszystko, co mówił, donosili swoim biskupom. Czytamy o tem w żywocie św. Doktora, napisanym przez Possydjuszą:... *„ipsi quoque haeretici concurrentes cum catholicis ingenti ardore audiebant et quisquis ut voluit et potuit notarios adhibens, etiam ea, quae dicebantur excepta descripsit... Et eius dicta atque excepta, maxime donatistae in eadem Hipponensi vel vicina manentes civitate, ad suos episcopos deferebant“ (Vita S. Aurelii Augustini Hippon. Ep.*, cc. 7 et 9).

Trzecim wreszcie Ojcem, o którym napewno wiemy, że korzystał z usług stenografów, był św. Grzegorz Wielki (VI w.). Między innemi komentował on w kościele proroctwa Ezechjela, i te jego homilje skrzętnie zapisywali notarjusze. W nawale jednak zajęć św. Papież zapomniał był o nich zupełnie. Gdy po 8 latach prosili go bracia zakonni, których był przełożonym, by zechciał wydać i tę swoją pracę, św. Grzegorzowi nie pozostawało nic innego, jak udać się na poszukiwanie zapisków u notarjuszy. Notatki się znalazły, zostały przejrzane, poprawione, uzupełnione, a wkońcu wydane i przesłane biskupowi Marjanowi z przedmową, w której św. Papież sam

skreślił dzieje powstania tych 22 homilij - egzegez. Ponadto ze słów tegoż świętego: „*Quarumdam (homiliarum) quidam dictata expositio assistenti plebi est per notarium recitata; quarumdam vero explanationem coram populo ipse locutus sum, atque ita, ut loquebar, excepta est*“ *(Prol. 1. XI hom. de divina lect. evang.)*, należy wnosić, że niektóre homilje swoje musiał dyktować notarjuszom, a potem kazał im odczytywać je ludowi.

Przechodzimy do średniowiecza. Z tego okresu świadectw mamy niewiele. Zeibig (o. c.) przytacza źródła, z których wynika, że i w średniowieczu zapisywanie celniejszych mów kościelnych było na porządku dziennym. Najbardziej poszukiwanemi były kazania Bertolda z Ratysbony, Jana Gersona i św. Bernardyna z Sienny. Notarjuszem u tego ostatniego był Antoni de Bartolomei. Wiadomo dokładnie, że zapisał on co do słowa 15 kazań świętego, wygłoszonych w r. 1427 na placu publicznym w Siennie.

Najznakomitszy kaznodzieja XV wieku Hieronim Savonarola, według świadectwa Majetti'ego, miał przy sobie 2 stenografów: Wawrzyńca Violi'ego i Stefana da Co di Ponte. Pierwszy zapisał cały szereg płomiennych mów dyktatora florenckiego, np. wykład psalmów (r. 1494), proroctw Amosa (1495), księgi Ruth (1496); drugi, jako mniej wprawny, nie mógł za kaznodzieją nadążyć. Sam Savonarola musiał posługiwać się pewnego rodzaju stenografją, ponieważ w papierach jego znaleziono dwie postylle pełne niezrozumiałych skróceń.

Zaznaczamy raz jeszcze, że w średniowieczu używano nagół stenografji rzadziej i bardzo w dodatku prymitywnej. Niemniej jednak z tego, cośmy powiedzieli, wnosimy słusznie, że i w wiekach średnich, jak po wsze czasy, ludzie inteligentni odczuwali potrzebę pisma skróconego.

Nie ulega wątpliwości, że i w czasach nowszych kaznodzieje korzystali z usług stenografji, bądź pisząc swe kazania stenograficznie, bądź też wydając stenogramy słuchaczów. Jak bowiem wytłumaczyć inaczej ukazywanie się w druku ustępów improwizowanych na ambonie? Szkoda tylko, że wydawcy zbiorów kazań nie zaznaczają wyraźnie, w jaki sposób one powstały, czy z gotowego rękopisu autorskiego, czy na podstawie notatek stenograficznych.

W dwóch wszakże wypadkach stwierdzić możemy bez najmniejszej wątpliwości, że tylko stenografji mamy do zawdzięczenia ukazanie się w druku prawdziwych arcydzieł kazno-

dziejskich. W r. 1853 pewien „przyjaciel misyj“ (tak sam siebie nazywa) wydał w Stuttgarcie zbiór kazań misyjnych OO. Rodera, Schlossera i Werdenberga, które osobiście zapisał.

Drugi wypadek był jeszcze ciekawszy. O. Augustyn da Montefeltro, chluba ambony włoskiej, stanowczo opierał się wydaniu swych kazań. Aż naraz w r. 1889 wydawnictwo Ed. Perino puszcza w świat kompletny zbiór jego kazań, wygłoszonych w tymże roku w kościele S. Carlo al Corso, bez jego wiedzy. Na liczne zapytania, jak powstała ta książka, firma Perino oświadczyła, że kazania świetnego mówcy zapisali stenograficznie (systemem Gabelsbergera — Noë'go) adwokat Alfred M. Scafi i prof. V. Invernizzi; pomagał im dziennikarz Epam. Provaglis, zwykłem pismem notując bieg myśli, ważniejsze ustępy, charakterystyczne zwroty i t. p. Ci, którzy tych kazań słuchali, musieli wyznać, że książka ta bardzo dokładnie oddała słowa kaznodziei. Trzeba pamiętać, że O. Montefeltro mówił nadzwyczaj szybko. Zatem pracę wymienionych stenografów należy uważać za sukces niebylejaki.

Na tem kończymy przegląd zasług stenografji względem mównictwa kościelnego. Jak widzimy, były one znaczne. Nie powinniśmy więc tej skromnej sztuki lekceważyć, owszem, dobrzeby było, gdybyśmy zwrócili na nią baczniejszą uwagę i zechcieli sami, zwłaszcza młodsi wśród nas, nią się posługiwać.

Dziś przecie wszystko dąży do udoskonalenia pracy, zwiększenia jej wydajności i zaoszczędzenia sił i czasu. Właśnie stenografja znakomicie się do tego przyczyni. Będzie też nam bardzo pomocną w nabywaniu nowych wiadomości. Żyjemy w okresie rozmaitych kursów i publicznych wykładów. Bierzemy w nich liczny udział, ale korzyść naogół odnosimy niewielką. Jedną z przyczyn tego smutnego zjawiska jest to, że nie zapisujemy tego, co słuchamy. Nie ulega wątpliwości, że dużo więcej byłoby pożytku, gdybyśmy, miast siedzieć na wykładzie bezczynnie i nieraz haniebnie się nudzić, skrzętnie notowali wywody prelegenta. Zapiski takie wyświadczyłyby nam wielkie usługi w przyszłości. Dlatego sądzę, że jest rzeczą pożądaną, ażeby nasze zakłady naukowe — gimnazja, seminarja, uniwersytety — w większej niż dotychczas mierze popierały i ułatwiały wychowankom naukę stenografji.

Bezstronność każe zaznaczyć, że w zgodnym chórze uznania dla tej nauki odzywają się niekiedy głosy jej przeciwne. Przytoczymy tu zdanie powagi niebylejakiej, bo samego Fr. Het-

tingera (Timotheus, wyd. 3, p. 136). „Uważam, — tak pisze, — uprawianie stenografji w gimnazjach za rzecz zgoła bezcelową. Bo i co tam po niej? Niema w niej nic, coby kształciło ducha i smak; jest ona przecież tylko czysto mechaniczną sprawnością, co i oczy forsuje i uczniowi zabiera całkowicie tę odrobinę czasu, którą rozporządza“. Fachowcy jednak inaczej o tem sądzą. Oto co mówi lektor uniwersytetu i profesor Akademji Handlowej w Krakowie Stanisław Korbel (o. c. p. VII). „Tak rozpowszechniona wśród inteligencji krótkowzroczność wskutek częstego pisania w słabem świetle czyż nie zmniejszyłaby się, gdyby używano pisma pięć razy krótszego i niewymagającego natężenia wzroku z powodu wielkiej prostoty znaczków? Bez przesady można powiedzieć; stenografja przedłuża życie. Wreszcie nie jest to nauka mechaniczna, wpływa też korzystnie na rozwój umysłowy ucznia. Teorja skróceń logicznych, oparta na zasadach budowy i duchu języka, rozróżnianie części istotnych od nieistotnych, wierne odtwarzanie treści często z kilku szczegółów, ćwiczenie pamięci przez zatrzymywanie w myśli całych zdań, — wszystko to kształci umysł w równym stopniu jak wiele innych udzielanych obecnie nauk, z których w późniejszem życiu nieraz śladu nie pozostanie“.

Bądź jak bądź, przyznać musimy, że stenografją zajmowały się najpoważniejsze umysły i że w dziejach kultury ma ona swą chlubną kartę. Poświęćmy jej więcej, niż dotychczas, uwagi, a niezawodnie ułatwimy sobie pracę naukową i znacznie posuniemy się naprzód w kaznodziejstwie, boć przecie głównem zadaniem stenografji — być na usługach żywego słowa.

Ks. dr. Ild. Bobicz.

AMBONA I ŻYCIE.

DUSZPASTERSKA HOMILETYKA.

Kaznodziejstwo — to zawsze ważna dziedzina duszpasterstwa, ważna osobliwie w czasach dzisiejszych, kiedy to społeczeństwo tak wrażliwie nasłuchuje żywego słowa. Bałamutną mową przewrotni przeciwnicy religji porywają słuchaczów na bezdroża bezbożnych nowinek. Tem bardziej przeto winniśmy używać całego zasobu wymowy świętej, aby dusze ludzkie pobudzić, przekonać i skutecznie pociągnąć z rozstajów na drogi Chrystusowe.

Kaznodziejstwu, jako znacznemu działowi duszpasterstwa, w swojej *Epitome* Teologji Pasterskiej nieomal sto stron przeznacza ks. infułat Micheletti, profesor Uniwersytetu Lubelskiego[1]. Umiejętnie w skrótowem, a jednak dosyć pełnem ujęciu pomieścił tam sporo cennych uwag „*Regulae pastorales*", z których niejednej może się gdzieindziej nie spotka, a które przeważnie należycie omawiają różne pasterskie zagadnienia w kaznodziejstwie. To też warto okiem i sercem na nie przynajmniej rzucić.

Nad osobą kaznodziei szeroko się rozwodzi autor *Epitome*. Rozróżniwszy między kaznodziejami parafjalnymi i diecezjalnymi a pozadiecezjalnymi i ustanowiwszy normy stosunku proboszcza do zaproszonych kaznodziejów, rozpatruje właściwości i obowiązki kaznodziejów. Kaznodzieja winien budować wiernych, a więc wystrzegać się rzeczy nieodpowiednich, jak częste składanie wizyt w parafji i przyjmowanie wizyt u siebie, częste biesiady z tego tytułu, sprzedaż dewocjonaljów, kwestowanie, duch krytyki, czytanie różnych czasopism i to nie zawsze katolickich, poufałość z kościelnymi, ministrantami i służbą i tym podobne. Do tych niestosowności dołącza jeszcze autor handel zabobonami, proroctwami i losami loteryjnemi, ale te rzeczy u nas się nie zdarzają.

W stosunku do niewiast zaleca się wielką ostrożność i rozwagę: bajek nie przyjmować, na plotki się nie narażać, z nachodzącemi nie przestawać, z histeryczkami się nie wdawać ani też na nie nie oddziaływać. Kaznodzieja nie może się łakomić nietylko na datki pieniężne, jak *pingues Missarum intentiones*, ale nawet na prezenciki. Należy też unikać starannie przyjmowania jakichkolwiek pochwał. Specjalnie zasługują na wykorzenienie niechwalebne zwyczaje włoskie, że słuchacze oklaskują kaznodzieję, jak również, że przed kazaniem i po kazaniu drukowane teksty głoszonego kazania rozdaje się w kościele i po ulicach miasta. Zaznaczyć wypada, że w Polsce takich zwyczajów się nie spotyka.

Po uwagach o przystosowaniu się kaznodziei do słuchaczów, o dykcji i o głosie, następują trafne uwagi o gestach kaznodziejskich. Jak się ma kaznodzieja obchodzić z ramio-

---

1) Micheletti. *Epitome Theologiae Pastoralis*. II. De Magisterio Pastorali. Pars altera. De sacris concionibus et catechesi, cura iuventutis, actione catholica et sociali. Romae—Taurini, Marietti, 1929. Pag. XVI et 352 in 16-o.

nami, dłońmi, palcami, głową, brodą, ustami, wargami, oczami, nogami, biretem i t. p. Nie zapomniał autor o wodzie, tabace i nosie. „*Nares nec corrugat, nec moveat vel inflet, nec digito diducat, nec plenas nares resupinet; raro eas purget aut sternuat, neque (quando necesse sit) quasi gloriose cum strepitu ęt tubatim, sed veluti per transennam ac quasi invisibiliter, agat. In loquendo vero, maiorem spiritus partem per eas ne fundat, ne, crebro anhelitu, iumenta onera portantia imitari videatur*“ (str. 82). Przeciwko nadwerężaniu wnętrzności osłabionym zaleca się używanie odpowiedniej przepaski, gdyż może się zdarzyć, że „*intestinalia involucra sese dilacerando, humana producant*“ (str. 83).

Miejscem głoszenia kazań jest przedewszystkiem ambona, następnie trybuna (w Polsce się jej nie używa), a także prezbiterjum, lub też wygłasza się przemówienia od ołtarza. Nie należy wiernych przeciążać ciągłem głoszeniem kazań, do głoszenia należy wybierać godziny dogodne dla wiernych, a kazań nie wolno przeciągać ponad pół godziny; jedynie dla kazań o Świętych robi autor wyjątek, zezwalając na mówienie do trzech kwadransów. Zaleca się, aby kaznodziei towarzyszył kościelny lub ministrant i był w jego pobliżu przez całe kazanie, byle się tylko zachowywał skromnie. Przed kazaniem winien kaznodzieja zaraz po wejściu na ambonę na klęczkach zmówić zdrowaśkę. Po kazaniu zaś ma przy zachowaniu pokłonów liturgicznych udać się wprost do zakrystji, nie wdając się z nikim w pogawędki po drodze przez kościół. Wkładanie i zdejmowanie komży w chórze na ogólnym widoku jest rzeczą wysoce niewłaściwą.

Krótkie, a ciekawe są uwagi o ogłoszeniach dodatkowych, o kwestowaniu, o niektórych widowiskach. Kaznodzieja winien ogłaszać tylko o rzeczach świętych czyli religijnych, wyłączając sprawy polityczne, ekonomiczne, wojenne i tym podobne; przedstawienie spraw kościelnych czy parafjalnych winno być krótkie, jasne i rzadkie; kaznodzieja nie ogłasza niczego bez wiedzy i pozwolenia proboszcza czy rektora kościoła. Oczywiście, społeczne warunki w Polsce zezwalają na niektóre odchylenia od zasad wyłożonych przez autora. Dlatego też uważa się u nas za możliwe ogłaszanie w kościele zebrań organizacyj społecznych oświatowych, gospodarczych i dobroczynnych, o ile te organizacje przestrzegają zasad chrześcijańskich w swojej działalności i o ile pracę pasterską nad niemi zalicza się do

rozszerzonej działalności religijnej. Wszakże spraw politycznych jako takich nie powinno się pod żadnym pozorem wprowadzać na ambonę. Mówiąc o kwestach i zbiórkach, ma się kaznodzieja wyrażać krótko i zwięźle bez zbytecznych powtarzań i nacisków, podając dokładnie cel kwesty czy zbiórki, aby nie wywoływał wrażenia moralnego przymuszania wiernych słuchaczów do składania ofiar.

Określono też, jak się ma ustosunkować kościół i ambona do niektórych widowisk bądź dawniej praktykowanych, bądź też odniedawna wynalezionych. Nie zaleca się wprowadzanie tam, gdzie się tego dotąd nie praktykowało zwyczajowo, żywych obrazów i publicznych biczowań bractewnych. W Polsce chyba się tego nigdzie nie spotyka, a przeto niema obawy, aby przy jakim kościele weszły w użycie żywe obrazy dla podniesienia zewnętrznej okazałości obrzędów, albo aby rozpoczęto praktykę publicznego biczowania członków bractw w kościele pod przewodem biczującego się kaznodziei. O użyciu do kazań gramofonu i radjotelefonu nawet wzmianki nie dopuszcza autor *Epitome*, i zupełnie słusznie. Podobnież niema miejsca dla kinematografu w kościele, a poza kościołem można z korzyścią używać wyświetlania filmów przy wykładzie katechizmu, czy wogóle przy innych czynnościach.

Mamy też w *Epitome* przegląd i ocenę różnych typów przemówień kaznodziejskich. Na pierwszem miejscu staje t. zw. homilja parafjalna, jaką ma obowiązkowo głosić duszpasterz co niedziela i co święto. Wykład katechizmu nie mniej ważnym jest obowiązkiem duszpasterskim, nad którym zastanawia się nasz autor w osobnym dłuższym artykule, odróżniając kolejno katechizm dla dzieci niedzielny i świąteczny, a także wielkopostny w kościele, i nauczanie katechizmu w szkole, a potem katechizm dla dorosłych co niedziela i co święto w kościele parafjalnym, i wreszcie organizacje religijnego nauczania dla młodzieży wyższych zakładów naukowych. W Poście i Adwencie poleca się głoszenie kazań moralnych przynajmniej raz tygodniowo, byle się te kazania nie wyradzały w szumne „konferencje“, na które chodzić (szczególnie damy) uważa się za znak światowego szyku i elegancji. Konferencje, jako odmienny typ kaznodziejski, traktuje się osobno. Poruszono również misje i rekolekcje. Jest rzeczą wskazaną urządzanie rekolekcyj stanowych i zawodowych. Autor uwzględnia także dysputy i dialogi, których w Polsce się nie praktykuje. Omawia też nabo-

żeństwa majowe z kaznodziejskiego punktu widzenia. Przemówienia bądź czytanki majowe winny być krótkie, proste, w porządku i łączności między sobą, zamknięte aktem strzelistym i zaleceniem jakiego aktu umartwienia t. zw. *„fioretto“* czyli kwiatuszka.

Między przemówieniami okolicznościowemi zatrzymujemy się nieco na mowach ślubnych i pogrzebowych. Mowy ślubne mają być krótkie i przepojone duchem prawdziwie chrześcijańskim i katolickim, bez świecczyzny i pochlebstwa. Trudno się jednak zgodzić z Autorem, że należy je głosić rzadko i nie dla kogokolwiek, skoro rubryki mszalne wyraźnie przewidują takie mowy ślubne do wszelkich nowożeńców bez ograniczenia. Natomiast w sprawie mów pogrzebowych całkowicie się zgadzamy z *Epitome*, że ma się je wygłaszać rzadko, ostrożnie i roztropnie. Autor porusza wreszcie ogólnie, jak się należy zapatrywać na *„commemorativae orationes publicae“*, t. j. na uroczyste przemówienia pozakościelne duchowieństwa z powodu jakichś ważnych okoliczności czy wydarzeń lub też obchodów jubileuszowych.

Kaznodziejstwo ma na celu chronić wiernych przed występkami i zaprawiać w cnotach. Cel ten osiągnie się przez głoszenie całej Ewangelji i tylko Ewangelji. Rzeczy nie mające nic wspólnego z Ewangelją nie nadają się bezwarunkowo na tematy kaznodziejskie, a więc należy ich starannie unikać. O tem, czego się winno unikać w kaznodziejskiej działalności, sporo uwag przeważnie trafnych podaje autor Epitome.

W zabobony, ani też w niepewne widzenia, objawienia, proroctwa, jakieś przeraźliwe opowieści niech się kaznodzieja nie wdaje. W tematy modne niby aktualne i niby społeczne lepiej się nie zapuszczać, a naukami postronnemi i nowinkami niezwykłemi się nie zajmować. Nie dbać o górne wysłowienie ponad zrozumienie słuchaczów, ale raczej należy przemawiać jasno i prosto ku wyrozumieniu tych, których mamy przekonać i pociągnąć. Wszelkie przemówienie kaznodziei ma cechować namaszczenie religijne ze źródeł religijnych, a nie okrasa świecka według pisarzy świeckich z czysto ludzkiego rozumu i uczucia.

Kaznodzieja winien się wystrzegać starannie wszystkiego, coby się mogło zakraść do przemówienia z żądzy zysku lub z podrażnienia i zagniewania. Dlatego nie pozwoli sobie na obelgi i zniewagi pod niczyim adresem, uniknie kłótliwych wy-

cieczek, o zatargach osobistych nie wspomni, nad własnemi osobistemi warunkami ekonomicznemi nie będzie się rozwodził, ani też na nikogo w swoich kłopotach i niedostatkach z ambony użalał, a przeciwko władzy świeckiej występować się nie waży. W obronie własnej czci wystąpi tylko z konieczności, *„raro, parce, breviter et semper perquam prudenter, audito prius Ordinario“* (str. 15). Należy zachowywać rozwagę i umiar w poruszaniu spraw, związanych z polityką, patrjotyzmem i wojną, zachowując tu przedewszystkiem sens katolicki i nie wgłębiając się w dziedziny obce ewangelicznej ambonie.

Jedno tylko w wywodach autora bardzo razi, jako przesadne, jednostronne i podsuwające złe rozumienie. Dosyć często O. Micheletti ostrzega w dosadnych wyrażeniach przed nacjonalizmem. *„Idcirco nationalistica assidue devitetur lues, nempe superbiam, insolentiam, iactantiam, xenophobiam, odium et vindictam in alienigenas, numquam et quoquomodo, etsi a longe, spirando ac minando“* (str. 11). Należałoby raczej odróżnić nacjonalizm pogański od chrześcijańskiego, a nie potępiać jednym zamachem obydwu. Tem bardziej razi takie stanowisko, gdy się piętnuje nacjonalizm, jako wroga najgorszego, a przechodzi obojętnie obok liberalizmu, masonizmu, socjalizmu.

Autor rzecz swoją o kaznodziejstwie, jako dziale duszpasterstwa, ugruntował solidnie na tekstach Pisma św., które zna i swobodnie a zręcznie zestawia, na kanonach Prawa kościelnego, na świadectwach Ojców Kościoła i na orzeczeniach Papieży Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI. Jest to prawdziwie skarbnica myśli zdrowych i uczuć ożywczych, duchem Bożym przejętych, z której nader wiele zaczerpnąć mogą duszpasterze do swej działalności kaznodziejskiej.

Ks. Antoni Sobczyński.

O ODDYCHANIU.

Można żyć przez tydzień i dłużej bez pokarmu, jak to wykazują „głodomory“, lecz nie można żyć ani 10 minut bez powietrza. Funkcja oddychania jest szczególnie doniosłą dla mówienia. Można oddychać, nic nie mówiąc, atoli niemożliwe jest mówić bez oddychania. Albowiem powietrze, wychodząc z płuc, wprawia w ruch drgający struny głosowe, znajdujące się w krtani, z czego powstaje głos. Czy dla mówcy zawodo-

wego, dla nauczyciela, dla księdza, miałoby być obojętne, jakim sposobem on oddycha?

Może oddychanie jest funkcją zupełnie mechaniczną, niezależną od woli człowieka, jak np. czynność oka, ucha? W rzeczywistości reguluje się ono automatycznie tylko podczas snu, poza tem zaś w wysokim nawet stopniu zawisło od naszego wpływu, mniej lub więcej świadomego.

Badając sposób oddychania podczas mówienia, możemy rozróżnić 3 grupy:

1) Są ludzie, którzy w mniejszym lub większym stopniu zaniedbują ten czynnik, oddychając powierzchownie. Ci oczywiście mało dokładają wysiłku, lecz wynik (np. co do ilości zaczerpniętego powietrza) jest również nikły.

Można to określić krótko:

wynik: = (minus);
wysiłek: = (minus).

2) Są tacy, którzy pragną oddychać jak najlepiej, lecz męczą się przy tem. Podnoszą np. gwałtownie przy każdem wdychaniu piersi, inni po uskutecznieniu tego zostawiają je podczas wydychania (mówienia) w tym stanie naprężenia. Myślą oni, że to jest pożądany sposób „głębokiego“ oddychania. Niestety nie zdają sobie sprawy z tego, że tą metodą hamuje się, a nawet uniemożliwia się podstawowe funkcje prawidłowego oddychania, mianowicie czynność przepony i boków (dolnych żeber), poza tem — czego dowodzą również badania rentgenowe — wywiera się szkodliwy nacisk z dołu na krtań, co na nią wpływa ujemnie. Co do ilości zaczerpniętego powietrza wynik coprawda jest lepszy, niż przy pierwszej grupie, ale jest osiągnięty męczącym, szkodliwym wysiłkiem, zatem:

wynik: + (plus);
wysiłek: + (plus).

3) Są tacy, którzy dobrze oddychają, nie męcząc się, tj. umieją wdychać jak najwięcej powietrza, a to jak najszybciej, a przytem obchodzić się z zapasem powietrza podczas wydychania (mówienia) jak najekonomiczniej, wykonując to wszystko z jak najmniejszym wysiłkiem. Jest to możliwe, jeżeli cały proces oddychania opiera się na uruchomieniu i udoskonaleniu fundamentalnych funkcyj przepony i boków, przez co powietrze napełnia także górne części klatki piersiowej aż

do szczytów. Po należytym treningu to wszystko daje się uskutecznić z łatwością, w okamgnieniu, zatem

wynik jest najlepszy: + (plus)
a wysiłek najmniejszy = (minus).

Do której ze wspomnianych 3 grup powinien należeć mówca zawodowy? Oczywiście do ostatniej, u której widzimy maksymum wyników, a minimum wysiłków. To też higjena mowy (cfr. Przegl. Hom. zesz. 3 ub. r. str. 206) podkreśla jako naczelną zasadę „osiągnięcia najlepszych wyników przy najmniejszych wysiłkach" i przeprowadza ją przez systematyczne ćwiczenia.

Katowice. *Ks. Dr. St. Wilczewski.*

SZTUCZNY TON.

Pojęcie: „sztuczny" jest przeciwieństwem tego, co jest naturalne. Sztuczny ton jest więc nienaturalnym sposobem przemawiania.

Naturalny sposób przemawiania jest jednak rzeczą względną, zależną zarówno od osoby, jak i od okoliczności, w których ktoś przemawia. Niema jakiegoś bezwzględnie ustalonego, naturalnego sposobu mówienia, ale każdy ma pewien specjalny sposób przemawiania, który jest dla niego naturalnym. Może się więc zdarzyć, że to, co jest naturalnem u jednego mówcy, u drugiego będzie rzeczą nienaturalną i sztuczną.

Poza tem i okoliczności decydują o naturalnym tonie. Inaczej się przemawia w wielkim kościele z ambony, inaczej od stolika w czasie konferencji, jeszcze inaczej mówi się egzortę w sali szkolnej. Przemowy od ołtarza (np. w czasie nabożeństw majowych) mają znów w sobie pewien specjalny odcień poufałości i serdeczności, który nie może przeważać na stałe w uroczystych kazaniach z ambony. Są to pewne misterne odcienie tonu i siły głosu, o których decydują okoliczności: miejsca, czasu, oraz słuchaczy.

I treść przemowy wpływa w sposób decydujący na ton jej wygłoszenia. Treść poważna, smutna, groźna, wymaga innego tonu, niż tematy pogodne, radosne, nastrajające do wiary i ufności.

O naturalności i trafności tonu nie decydują jakieś sztuczne prawa, wymyślone przez kogoś i narzucone mocą rozporządzenia lub prawa zwyczajowego, ale są to wymagania natury ludzkiej, która w taki sposób się objawia w codziennem, potocznem

życiu ludzkiem. Największym bowiem i zasadniczym błędem sztucznego tonu jest właśnie zapomnienie o tem, że z ambony należy przemawiać tak, jak się na podobne tematy rozmawia z drugimi w zwykłych okolicznościach codziennege życia. Bez kwestji, że ton przemowy z ambony jest z natury rzeczy nieco podniesiony i uroczysty, wymaga bowiem tego zarówno treść, jak i świętość miejsca — a niemniej i jego przestrzeń. Kto jednak przemawia z ambony zupełnie inaczej, niżby przemawiał w prywatnem życiu — do osób stojących od niego w pewnej odległości — na temat rzeczy poważnych, tenby właśnie używał tonu sztucznego. Jest to właśnie błędem sztucznego tonu, że mówca na ambonie przyjmuje w sposobie mówienia formy nienaturalne, sztuczną pozę, przestając na kilkadziesiąt minut być samym sobą, przestając być tem, czem jest w życiu prywatnem poza kościołem.

Sztuczny ton w kaznodziejstwie nie jest wcale błędem tak niewinnym, jakby się napozór wydawać mogło.

Każdy ton sztuczny robi wrażenie albo rzeczy wyuczonej i wyrecytowanej, albo występu aktorskiego, w którym ktoś przybiera zewnętrzne pozory i udaje dla drugich to, czem rzeczywiście nie jest. W obydwu wypadkach ton sztuczny podaje w podejrzenie wewnętrzne przekonanie mówcy o tem, co wobec drugich wygłasza. Przy tonie sztucznym — wydaje się słuchaczom, że treść mowy nie płynie z serca, z wewnętrznego przekonania mówcy, ale że jest narzucona z zewnątrz. Narzuca tę treść obowiązek, stanowisko, wreszcie książka, z której mówca nauczył się swej mowy, a nie serce, nie uczucie, nie głębokie przekonanie i wiara. Bo to wewnętrzne przeświadczenie, to umiłowanie sercem prawdy, która stała się własnością duszy człowieka, nie może przemawiać w sposób bezbarwny, nienaturalny lub aktorski. Prawdziwe uczucie, które towarzyszy zawsze przekonaniu i ukochaniu prawdy, musi się objawić nazewnątrz w sposobie wypowiadania swoich przekonań, chociażby ktoś z natury przemawiał w sposób spokojny, a nawet chłodny. Uczucie wyuczone i sztucznie odegrane — zdradzi zawsze swą nienaturalność, chociażby ktoś taką sztuką operował po mistrzowsku. Nigdy bowiem sztuka nie potrafi oddać czaru, świeżości i życia natury.

Ton sztuczny podaje więc w wątpliwość wewnętrzne przeświadczenie mówcy o prawdziwości i słuszności wywodów, które wygłasza. Ta wątpliwość może dojść w pewnych warunkach

nawet do podejrzenia mówcy o pozytywną niewiarę w to, co głosi. I to jest najfatalniejszy skutek błędu sztucznego tonu.

Dla zrozumienia tego faktu należy sobie uprzytomnić, że w kwestji wyrobienia pewnych przekonań u słuchaczy, głoszenie słowa Bożego — należy do całkiem innej dziedziny umysłowej, niż wszelkie inne wykłady z zakresu wiedzy, czy też praktycznych postulatów życia socjalnego lub prywatnego. Wszystko inne bowiem można sprawdzać osobistem badaniem, doświadczeniem i rozumowaniem; prawd wiary nie można jednak poddać doświadczeniu, nie można ich istnienia o prawdziwości zbadać rozumowaniem wywodów matematycznzch. Rzadko kto ma wreszcie dostęp do historycznych dokumentów, potrzebnych do naukowego stwierdzenia faktu objawienia i wynikających z tego faktu konsekwencyj. Wiara chrześcijan opiera się na powadze świadectwa drugich, z ust do ust jest podawana, a prawda Boża przechodzi z pokolenia na pokolenie drogą żywego słowa. To żywe słowo mieści w sobie jednak nietylko treść prawd i zasad przez Boga objawionych, ale mieści ono w sobie także motyw i argument swej prawdziwości. Ażeby więc w sercach słuchaczy wywołać przeświadczenie, że głoszone z ambony słowo Boże jest nieomylną prawdą, musi w sposobie jego podania tętnić to przekonanie, musi jaśnieć i promieniować głęboka wiara w prawdę tego słowa, żywe i serdeczne przeświadczenie, że tak jest i inaczej być nie może. Na przeświadczeniu mówcy buduje się przeświadczenie słuchacza, z wiary kaznodziei rodzi się i umacnia wiara wiernych. Wszak dla tych zwykłych rzesz wiernych „*motivum credibilitatis*“ jest powaga, wielkość i potęga Kościoła, powaga i wiara jego przedstawicieli, głoszących z ambony słowo Boże.

A jeśli mówca przemawia tonem sztucznym, podaje słuchaczom tylko treść pewnych twierdzeń, a nie daje im wcale tego, z czego się ma rodzić wiara, z czego ma powstać wewnętrzne przeświadczenie i oddanie serca i woli na służbę wiary. Z ziarna słów martwych nie może w sercach słuchaczy wyrosnąć wiara żywa.

Gorzej jeszcze! Sztuczny ton może stać się powodem, a przynajmniej okazją do obudzenia w sercach słuchaczy wątpliwości, a nawet niewiary. Dla ludzi zmysłowych, grawitujących ku doczesności, jakimi jesteśmy wszyscy, wiara i wynikające z niej konsekwencje nie są zawsze rzeczą wygodną i miłą. Wiara domaga się niejednokrotnie ofiary, pracy, poświęcenia

i walki, walki ciężkiej i trudnej, bo walki ze samym sobą i swemi doczesnemi interesami i korzyściami, walki uciążliwej, bo nigdy nie dochodzącej do zakończenia, uspokojenia i ostatecznego zwycięstwa. A dźwiganie krzyża „na każdy dzień“ nie jest rzeczą pożądaną dla zmysłowej natury człowieka. Przeto nastają częstokroć okoliczności, w których wola (zwłaszcza wola zła) pragnęłaby się uwolnić z więzów, jakie człowiekowi nałożyła wiara. Buntujący się przeciwko Bogu duch — korzysta skwapliwie z każdej okazji swego wyzwolenia w tem, co jest niedozwolone i grzeszne. A cóż mu w tym wypadku może dać lepszą okazję do osiągnięcia tego celu, nad podejrzenie o niewiarę głosicieli słowa Bożego?

Więc głęboka psychologiczna prawda kryje się w słowach św. Pawła (I. Kor. 2, 4—5) „*Et sermo meus et praedicatio mea non in persuasibilibus humanae sapientiae verbis, sed in ostensione spiritus et virtutis*: *ut fides vestra non sit in sapientia hominum, sed in virtute Dei*“.

Chodzi więc św. Pawłowi o wiarę, o wiarę żywą, mocną: „*in virtute Dei*“. I twierdzi, że taką wiarę rodzą w sercu nie argumenty, nie ludzkie dowody, nie obfitość i piękność słów („*humanae sapientiae verba*“) — ale taką wiarę rodzi coś innego: „*ostensio spiritus*“. W przepowiadaniu musi pulsować życie, życie ducha, serca, woli, życie najgłębszego przekonania i umiłowania prawdy Ewangelji. Oto jest mowa, w której tętni życie ducha! „*Ostensio spiritus et virtutis*“.

Tymczasem ton sztuczny właśnie zabija ducha, a jeśli okazuje go sztucznie, to każdy pozna, że nie jest to duch żyjący, ale coś podobnego do martwej woskowej lalki z panopticum, obudzającej jakiś dziwny lęk i odrazę.

* * *

Różne są objawy i formy sztucznego tonu. Najczęściej można się spotkać na ambonie z monotonją. Jest to brak wyraźnego akcentu w słowach. Wszystkie słowa wymawia wtedy mówca z jednakową siłą, względnie bez żadnej siły, równomiernie, spokojnie, tak jakby wszystkie miały jednakie znaczenie. Przy takim sposobie mówienia uwydatniają się słabo myśli, rzecz istotną przywalają szczegóły, słuchacze nie zdają sobie sprawy z tego, o co kaznodziei chodzi, a jednostajność tonu nudzi ich i działa usypiająco. Mówca robi wrażenie, że

mówi „odniechcenia“, z konieczności, a w mowie nie bierze udziału ani serce, ani wola kaznodziei.

Akcent podkreślający słowa (kiedy jedne z nich wymawiamy głosem słabszym, inne silniejszym, a najważniejsze najgłośniej) ma swoją moc działania na słuchaczy, jest egzegetą tłumaczącym sens mowy, nie pozwala umysłowi słuchacza odpoczywać, lub oddawać się marzeniom, nie mającym związku z treścią mowy — wdziera się do serca, otwiera jego głębie. Kogo to interesuje, niech ułoży jakiekolwiek zdanie i niech próbuje po kolei akcentować różne słowa tego zdania, a przekona się, jak sam tylko akcent zdolny jest zmieniać myśl tych samych słów i poddawać im coraz to inne znaczenie i myśli.

Monotonją jest też sposób wygłaszania mowy, który można nazwać recytacją. Kaznodzieja robi wtedy wrażenie, jakby odczytywał kazanie z książki. Czasem robi wrażenie ucznia, który nauczył się napamięć lekcji i pragnie ją jak najśpieszniej wypowiedzieć, by się pozbyć ciężaru z obawy, by go na końcu pamięć nie zawiodła. Słuchacze czują wtedy, że jedyną władzą duszy, która przemawia, jest pamięć, bez udziału rozumu, serca i woli. Mowa wypowiedziana bez serca, bez ducha, nie zaczepi też w słuchaczach ich serca i woli. I pamiętają najwięcej to i owo, ale słowo Boże padnie przeważnie na opokę, na twardą skałę, a nie na podatną glebę serca.

Innym rodzajem sztucznego tonu jest t. zw. izotonja, polegająca na jednakowym tonie w rozpoczynaniu i kończeniu zdań i okresów. Można ją w jaskrawej formie obserwować u dzieci, które deklamując wierszyki, jednakowo zawsze zniżają ton przy końcu każdego wiersza i każdej zwrotki.

Jeśli monotonja nudzi i usypia, to izotonja pobudza do mdłości. W potocznej rozmowie ludzie w ten sposób nigdy nie przemawiają. Każde bowiem zdanie, każdy okres mowy (zależnie od swej treści i ważności) ma do dyspozycji różną siłę w wypowiedzeniu i różne zabarwienie uczucia, objawiające się w akcencie, w modulacji siły głosu i wysokości tonu, oraz w różnem tempie wygłoszenia. Prócz dokładnego wypowiedzenia słów, wymagają myśli zawarte w kazaniu — pewnego *„piano“ i „forte“*, *„crescendo“ i „decrescendo“* — jakie spotykamy w muzyce. Każde uczucie wymaga wreszcie innego zabarwienia tonu. Poucza nas o tem obserwacja sposobu mówienia w życiu potocznem. Gdy się kto gniewa, mówi inaczej, niż wtedy, gdy chce wyrazić miłość, żal lub tęsknotę. Przemowa

zaś z ambony musi być tak naturalną, jaką jest w zwykłych warunkach życia.

Specjalnym objawem izotonji jest ton płaczliwy, spotykany niejednokrotnie na ambonie. Robi on na słuchaczach wrażenie przykre i przygnębiające. Specjalnie nie odpowiada on Ewangelji, która była i pozostanie zawsze „wesołą nowiną“ dla ludzkości. Żyjemy wprawdzie *„in hac lacrimarum valle“*, ale prawda Boża winna nas uszlachetniać, ponosić, dodawać otuchy i męstwa, a nie przygnębiać i „gasić ducha“.

Najgorszym rodzajem sztucznego tonu jest deklamacja. Naturalny sposób mówienia jest wprawdzie pewną deklamacją, bo deklamacja jest nie czem innem, jeno sztuką naśladowania naturalnego, a wyrazistego sposobu mówienia, ale nad sztuką deklamacji można czynić studja przed kazaniem, na ambonie zaś należy o niej zapomnieć. To jest: na ambonie nie wolno już myśleć o sztuce deklamatorskiej. Można ją tylko stosować, jako dawno nabyty *„habitus“*, a nie jako aktualne, świadome korzystanie z tej sztuki. Kto na ambonie zacznie deklamować, ten robi wrażenie aktora przemawiającego ze sceny. I im bardziej przemawia po aktorsku, tem gorsze robi wrażenie na słuchaczach. Znamy przecie aktorów i wiemy, że oni tylko udają to, czem nie są, czego w istocie nie przeżywają. Poddajemy się chwilowo złudzeniu, jakie na nas ze sceny działać może, ale w głębi duszy rozumiemy, że to tylko chwilowe złudzenie subjektywne, wywołane udawaniem aktora. Wszystkie te rozumowania i konsekwencje stosujemy do aktora na ambonie. Sztucznie obmyślany ton, wystudjowany sposób oddania uczucia, musi się zdradzić ze swą sztucznością, a wtedy odkrywa wewnętrzną próżnię, i brak żywego ducha w mowie. A wtedy deklamator i aktor wyda się może niejednemu sprytnym blagierem, nie wierzącym wcale w to, co głosi. Przeto lepiej już przemawiać sucho i monotonnie, niżeli sztucznie z ambony deklamować. Sztuka nie zastąpi nigdy naturalnego, głębokiego przejęcia, przekonania i uczucia.

* * *

Jak się pozbyć sztucznego tonu?

Na podstawie zasady: *„sublata causa, tollitur effectus“* — należy usunąć psychiczne przyczyny, wywołujące ton sztuczny.

Temi przyczynami są: pewne przyzwyczajenie, sięgające niejednokrotnie szkolnych czasów, pewna nieuzasadniona „tre-

ma", zgubny wpływ złych przykładów, oraz pewne — nieco fałszywe psychiczne nastawienie mówcy w stosunku do kazania.

Ten fałsz psychicznego nastawienia polega na tem, że mówca idzie na ambonę z tem przekonaniem, że ma „wygłosić kazanie". Jest w tem pewien fałsz i pewne zboczenie rozumowe. Otóż mówca — nigdy nie mówi, ażeby mówić (z wyjątkiem obstrukcji parlamentarnej) — kaznodzieja nie przemawia w tym celu, aby wygłosić kazanie. Takie mówienie nie miałoby sensu. Kaznodzieja musi być przejęty głęboko tem pragnieniem, by czegoś wiernych nauczyć, by ich do czegoś pobudzić. A to „coś" musi być rzeczą określoną ściśle — a więc n. p. nie idę na ambonę mówić o sakramentach, ale muszę w kazaniu pouczyć wiernych, co to są św. sakramenta, aby wierni naukę Kościoła rozumieli, sakramenta św. szanowali i z łask z nich płynących korzystali. Jeśli kaznodzieja sam dobrze nie wie, o czem właściwie mówi i zaczyna zawsze od stworzenia świata, a kończy na sądzie ostatecznym, nic dziwnego, że mowa jego będzie bezbarwną, sztuczną recytacją pewnych utartych zdań i frazesów, traktujących naogół o rzeczach Bożych. Takie „nieszkodliwe gadanie o rzeczach wyższych" może być tylko pozornie nieszkodliwe, wiadomo bowiem do jakich konsekwencyj prowadzi słuchacza konieczność słuchania sztucznego sposobu głoszenia słowa Bożego.

By dusza i serce mówcy przejęło się do głębi prawdą, która ma być głoszoną z ambony (bo tylko wtedy potrafi kaznodzieja przemawiać żywo, serdecznie, interesująco, a nie sztucznie), należy z reguły uczynić temat kazania — tematem rannego rozmyślania, gdyż: *in meditatione mea exardescet ignis*" (Ps. 38, 4), a tuż przed kazaniem winien się mówca serdecznie pomodlić (chociażby w czasie, kiedy śpiewają „Duchu Święty"), by z pomocą Bożą — kazanie cel swój osiągnęło i by łaska Ducha Św. towarzyszyła jego słowom.

Kaznodzieja, który ma wątpliwości co do poprawności swego sposobu mówienia, powinien skontrolować swój „ton". Ponieważ jednak na ambonie tego rodzaju kontrola jest rzeczą trudną, powinien to przeprowadzić u siebie w domu. Należy więc parę zdań wypowiedzieć tak, jak się je zwykle wypowiada z ambony i wyobrazić sobie równocześnie, że jest się krytykującym słuchaczem. Potem należy się starać to samo wypowiedzieć tak, jakby to było powiedziane w zwykłych stosunkach życiowych, u siebie lub u kogoś w dużej sali — do kogoś, kto

się znajduje w pewnej odległości — ot — zwykła rozmowa na odległość. Chodzi jednak o to, by przemawiać tak, jakby się kogoś koniecznie pragnęło o czemś przekonać, do czegoś pobudzić, tak — jak to czynimy w zwykłych stosunkach z ludźmi, kiedy ich o czemś (na czem nam zależy) pouczamy, kiedy im coś perswadujemy, do czegoś namawiamy. Zupełnie jak w prywatnej, ożywionej, potocznej rozmowie — z tą różnicą, że z ambony musimy mówić do człowieka stojącego w najodleglejszem miejscu od ambony, aby nas wszyscy mogli słyszeć i rozumieć.

Wreszcie należy zaznaczyć, że ogromny wpływ na poprawność wygłoszenia wywiera słuchanie i wsłuchiwanie się w przemówienia dobrego mówcy. Od źle przemawiających mówców należy uciekać, jak od zarazy, bo sposób mówienia należy właśnie do rzeczy zaraźliwych psychicznie, jak śmiech, płacz, lub ziewanie.

Psychologiczną przyczyną tej zaraźliwości jest wrodzony człowiekowi popęd do naśladowania, oraz suggestja, której wszyscy ulegamy bezwiednie.

Suggestja jest pewnego rodzaju zjawiskiem rezonancji w świecie ducha. Tony dobre i czyste suggerowane w mowie kaznodziei, wywołują skłonność do takich samych tonów mowy u słuchaczy; ale dzieje się też i przeciwnie. Sposób mówienia zły, sztuczny, błędny — naśladują i nasze organa głosu, tak je bowiem swym wpływem umodulowała mowa błędna i fałszywa pod względem sposobu wygłoszenia.

Tarnów. *Ks. dr. Juljan Piskorz.*

KRONIKA.

Poznań. Przemowy pogrzebowe osób świeckich.— Z tej dziedziny J. E. Ks. Kard. Prymas wydał (dn. 25 list. 1929 r.) rozporządzenie następującej treści:

Ze względów kościelno-prawnych i liturgicznych zarządzam co następuje: 1) Katolickiego pogrzebu kościelnego, jako obrzędu liturgicznego, nie wolno przerywać żadną przemową osób świeckich. Zamierzone przemówienia osób świeckich należy wygłaszać przed pochodem pogrzebowym, który rozpocznie się o godzinie ustalonej z rządcą parafji. 2) Na cmentarzu osobom świeckim przemawiać nie wolno. 3) Rządcy parafij podadzą powyższe rozporządzenie wiernym do wiadomości, zaznaczając, że nie leży w ich mocy pozwalać na wyjątki.

Poznań. Zmiana w Red. „Nowej Bibl. Kazn.“ — Ks. prał. J. Prądzyński, który ofiarnie przez lat pięć prowadził redakcję wznowionej w r. 1925 „Nowej Bibljoteki Kaznodziejskiej“, wydawanej przez księgarnię św. Wojciecha, przekazał od nowego roku kierownictwo pisma ks. dr. Janowi Kicińskiemu, profesorowi homiletyki w arcbp. seminarjum duchownem w Poznaniu.

Bratniemu organowi, dopełniającemu nasze wysiłki, życzymy pod nowem kierownictwem dalszego pomyślnego rozwoju.

Włocławek. Zarządzenia dotyczące ambony. — Ks. Bp. Radoński, ordynarjusz włocławski, na zjeździe księży dziekanów, odbytym dn. 12 listopada ub. roku, m. i. zarządził, aby młodzi księża pisali kazania in extenso, księża zaś dziekani mają się od nich domagać przy wizytacji okazania zeszytu. Tematy kazań mają być katechizmowe, według planu ogłoszonego niegdyś w Kronice diecezjalnej, — na większe zaś święta — uroczystościowe. Kaznodzieje mają unikać wszelkich aluzyj osobistych lub politycznych.

Katowice. Kaznodziejstwo na Śląsku. — Z referatu ks. kan. Szramka „o pracy paraf. na Śląsku“, ogłoszonym w „Ateneum Kapłańskiem“ (1929, t. 24, str. 406), przytaczamy urywek opisujący pracę księży śląskich na ambonie. — „Przy każdej mszy św. niedzielnej czyta się głośno, powoli i wyraźnie lekcję i ewangelję i wygłasza się kazanie, które może być króciutkie, ale nigdy albo rzadko tylko bywa opuszczane. Mszę niedzielną bez kazania lud śląski nazywałby suchym chlebem bez masła, duchowieństwo zaś śląskie konfratra, coby przy nabożeństwie niedzielnem opuszczał kazanie, skłonne jest posądzać o wygodę albo nawet o lenistwo, że zaniedbuje wiernym podawać w dzień św. pokarm słowa Bożego. Ponieważ na różnych nabożeństwach są różni słuchacze, powtarzać można to samo kazanie w ten sam dzień dwa albo i trzy razy. Jest to nietylko rozumną ekonomją pracy, ale zapewnia też jednolite prowadzenie całej parafji. Niech wszyscy parafjanie słyszą te same nauki. Kazania często są przez proboszcza ujęte w system i mają tematy zgóry wyznaczone, co znacznie ułatwia przygotowanie. Jeżeli przez jeden rok np. mówiło się o ewangeljach niedzielnych, to przez drugi rok kazania miewa się o lekcjach niedzielnych, a w następnym wygłasza się nauki katechetyczne, a potem liturgiczne, potem apologetyczne, a w końcu z historji kościelnej albo o Świętych Pańskich. *Varietas delectat.* W ten sposób unika się jednostajności i nudnych powtórzeń i dopiero za lat kilka wraca się znowu do ewangelji i lekcji, przerobiwszy na ambonie całą niemal teologję.

Przy kazaniach zważa się przedewszystkiem na treść pozytywną i dogmatyczną. Piękne słowa i kwieciste same frazesy nie imponują ani księżom ani ludowi. Lud w okresie plebiscytowym przetrwał istną powódź pism i mów przeróżnych. Dlatego słucha bardzo krytycznie, krytyczniej, aniżeli gdziekolwiek indziej w Polsce albo i w Niemczech. Aby lud pamiętał, o czem była nauka, kler śląski stara się o wykład prosty i o konkretne, trafne przykłady,

które budzą zainteresowanie słuchaczy i na długie często lata pozostają w ich pamięci. Po 20 zgórą latach ludzie w różnych okolicach Śląska dokładnie pamiętają kazania, jakie wtedy wszędzie miewał obecny ks. prałat Kapica z Tychów przeciwko pijaństwu, pamiętają dlatego, że świetny mówca operował po mistrzowsku przykładami. Ponieważ kapłan na ambonie mówi *ex auctoritate Dei*, musi mówić swobodnie i poważnie. Czytanie kazania z kartki obniżyłoby powagę kaznodziei i spowodowałoby napewno zażalenie parafjan na proboszcza u biskupa".

Katowice. Higjena mowy w śląskiem seminarjum duchownem w Krakowie. — Z polecenia Ks. Biskupa Lisieckiego w śląskiem seminarjum duchownem w Krakowie została wprowadzona higjena mowy, a to dla alumnów 4 rocznika. Celem tej nauki jest fonetyczne wyszkolenie alumnów, ażeby zdołali sprostać jak najlepiej wielkim wymaganiom głosowym przyszłego zawodu, nie nadwerężając narządów mowy (Cfr. Przegl. Hom. zesz. 3 ub. r. str. 206/7). Kierownikiem kursu jest ks. dr. Wilczewski z Katowic, docent fonetyki w państwowem seminarjum nauczycielskiem męskiem w Mysłowicach. Badania samego organu mowy celem usunięcia ewent. wad anatomicznych prowadzi dla alumnów wybitny lekarz-laryngolog z Krakowa.

Tarnów. Synod diecezjalny o kaznodziejstwie (r. 1928). Tej materji poświęcone są statuty 2—8.

Stat. 2. — W sprawowaniu urzędu kaznodziejskiego winne kapłanowi przyświecać normy, podane przez Kodeks Prawa kanonicznego, oraz dekret Św. Kongregacji Konsystorjalnej z dn. 28-go czerwca 1917 r.

Stat. 3. — § 1. Kazanie rózpoczyna się odczytaniem przepisanej perykopy ewangelicznej i śpiewem: „Duchu Św.", a trwa na prymarji około 20 minut, na sumie zaś do pół godziny; jedynie kazania pasyjne lub odpustowe mogą trwać nieco dłużej.

§ 2. Zapowiedzi ślubne, ogłoszenia i wypominki odczytuje się przed kazaniem. Jeżeli zapowiedzi były już głoszone na prymarji, nie potrzeba ich na sumie powtarzać.

§ 3 Gdzie jest więcej kapłanów, należałoby przynajmniej w uroczyste święta wygłaszać kazania w czasie Mszy św.

Stat. 4. — § 1. Treścią kazań niedzielnych tak na prymarji, jak i na sumie, mają być nauki katechizmowe, wygłaszane przez okres 3—5 lat według porządku katechizmu, a nie według przygodnego związku z perykopą. W używaniu Pisma św. szczególniejszy nacisk trzeba położyć na Nowy Zakon. Po upływie tego okresu, następują, przynajmniej przez przeciąg jednego roku, znów tak na prymarji jak i na sumie, homilje z ewangelji lub lekcji, albo kazania liturgiczne, a następnie wraca się do kazań katechizmowych.

§ 2. W święta uroczyste wyjaśniać należy tajemnice dnia w formie homilji lub kazania. W niedziele wielkopostne przedmio-

tem kazań ma być nauka o sakramencie Pokuty i Ołtarza, a na „Gorzkich Żalach“ męka Pańska i tematy w związku z nią pozostające.

Stat. 5. — § 1. Roztropność duszpasterska wyzyska również w ciągu wykładu katechizmu odpowiednią sposobność do wygłoszenia od czasu do czasu kazania przygodnego ze względu na stosunki miejscowe.

§ 2. Wogóle duszpasterz nie powinien pomijać żadnej sposobności do przemówienia ku zbudowaniu wiernych podczas nabożeństw, ceremonij kościelnych i przejawów życia religijnego w parafji.

Stat. 6. — § 1. Dziekani udzielać mogą pozwolenia na wygłoszenie mowy pogrzebowej lub kazania okolicznościowego, o ile nie można odnieść się do Kurji ze względu na brak czasu, lub inne słuszne przeszkody.

§ 2. Ludzie świeccy mogą przemawiać na pogrzebach za wiedzą proboszcza, o ile nie budzą podejrzeń co do swej religijności, gdy już kapłan ukończy święte obrzędy i złoży szaty liturgiczne. W razie przemówień nieprzewidzianych, albo ze słusznych powodów nie budzących zaufania, ma kapłan, o ile uzna za stosowne, usunąć się na znak protestu.

Stat. 7. — Aby wogóle kazania cel swój osiągnęły, muszą być systematyczne, praktyczne i zwięzłe. Wszyscy kaznodzieje niechaj pamiętają, by do głoszenia słowa Bożego nigdy nie mieszali osobistych wycieczek przeciw komukolwiek, by nie poruszali odosobnionych, miejscowych, smutnych wykroczeń, gdyż przez to zwraca się uwagę ogółu na jednostki i łatwo się je, jako w ich pojęciu przesadnie napiętnowane, do religji zraża. Nie wyklucza to jednak obowiązku napiętnowania czasem zbyt gorszących czynów lub wad nagminnie panujących. Ale i wówczas należy zachować miłość i wystrzegać się wszelkiej goryczy. Jeżeli upomnienie z ambony jest konieczne, niech je poprzedzi poufne, ojcowskie upomnienie.

Stat. 8. — Jest rzeczą godną polecenia, aby w kancelarji parafjalnej istniała osobna książka do zapisywania treści i dni wygłoszonych homilij i kazań.

Tarnów. Sumienny kaznodzieja (Ks. Marcin Nikodem). — W „Kronice Diec. Przemyskiej“ (r. 1929, zeszyt 10-11, str. 184-7) spotykamy budujący obrazek sumiennego kaznodziei, nakreślony piórem ks. Momidłowskiego, który tutaj z przyjemnością zamieszczamy. Tym przykładnym kaznodzieją był ks. M. Nikodem, proboszcz w Ołpinach, dziekan biecki, przynależny w ostatnich latach do diec. tarnowskiej, pracujący poprzednio przez lat 31 w diec. przemyskiej. Ur. 1869 r., zmarł 13 września 1929 r. Oto urywek wspomnienia o jego pracach kaznodziejskich: „Do kazania niedzielnego gotował się już od poniedziałku, rozczytując się w odnośnych źródłach, a bibljotekę kaznodziejską, składającą się z wszystkich nowości, wydawanych w języku polskim i niemieckim, pozostawił ogromną. „Żywcem“ cudzej pracy nie wynosił na ambonę, wszystko u niego musiało być napisane *in extenso* od tekstu do Amen. Pozostawił po sobie parę tysięcy kazań spisanych z ogromną dokład-

nością, która zresztą wszędzie go cechowała. W kazaniach umiał uwzględniać najnowsze kierunki, nurtujące wśród ludu. Pamiętam, słuchałem pierwszego kazania z nowego cyklu nauk katechizmowych. Mówił o religji, o jej potrzebie. Zdumiony widzę, jak kaznodzieja przechodzi najnowsze zarzuty, odnoszące się do religji, których z pewnością nie znalazł w żadnym „podręczniku". Dobry pasterz utwierdzał we wierze tych, którzy powracali z pracy z Ameryki, czy z Niemiec, uzbrajał tych, którzy musieli pójść między obcych za chlebem"... Zatroskany o dobro dusz, często urządzał w parafji misje lub rekolekcje.

Dopisek: Redakcja najchętniej zumieści nadesłane zwięzłe i pouczające wspomnienia o wzorowych kaznodziejach...

Wilno. Rozkład kazań katechizmowych w roku 1929-30. — Pismo nasze, uznając konieczność usystematyzowania nauczania kościelnego, notuje wszelkie czynione w tym kierunku próby, aby w ten sposób ujawniać jak najwięcej materjału do opracowania idealnego rozkładu kazań. — Ordynarjusz wileński, Ks. Arcbp. Jałbrzykowski, dn. 28 list. 1928 roku z tej właśnie dziedziny wydał do Duchowieństwa archidiecezji następujące zarządzenie: „Nieustanną troską Kościoła było i jest, żeby każdy z wiernych był należycie oświecony i wykształcony w rzeczach wiary. Od tego, jaki jest stopień poznania zasad wiary wśród ludności, zależy odporność jej na wszelkiego rodzaju błędy, jak również poziom moralny. Ludność, słabo oświecona w wierze, łatwo ulega agitacji sekciarskiej i wywrotowej; pochopniejsza do wszelkiego rodzaju występków, wkrótce dziczeje i szybko się stacza w bagno zepsucia moralnego. Żeby więc nietylko ustrzec ją od tego, lecz coraz bardziej podnosić na wyżyny życia chrześcijańskiego i właściwej każdemu stanowi doskonałości, należy z całą usilnością dążyć do rzetelnej i gruntownej oświaty w rzeczach wiary i moralności. — Rozmaite służą do tego sposoby: szerzenie dobrych książek, czytelnictwo, wykłady na specjalnych kursach nauki wiary i t. p.

Najbardziej atoli celowym sposobem jest systematyczny wykład prawd wiary w kościele w niedzielnem nauczaniu. Żeby jednak osiągnęło ono swój skutek, wskazane jest zachowanie tych kilku zasadniczych prawideł. — 1-e. Każda nauka powinna być należycie opracowana. 2-e Każda nauka powinna zawierać pewną całość i tę całość, t. j. czyto prawdę wiary czy też zasadę moralności, całkowicie objąć i wyczerpać. 3-e. Każda nauka powinna być wygłoszona jasno, prosto, zrozumiale — pod względem języka i stylu, z uwzględnieniem słuchaczy, których się ma przed sobą, oraz krótko, to znaczy — nie przekraczać pół godziny. Wreszcie — taka nauka nie może być suchym, oderwanym traktatem, lecz powinna być aktualną i objaśnioną przykładami.

Mając na względzie powszechne dobro duchowe naszych Wiernych, niniejszem zarządzam, aby we wszystkich parafjach i publicznych kościołach w całej archidiecezji, o ile nie jest rozpoczęty cykl kazań katechizmowych, zaczynając od pierwszej niedzieli Adwentu

r. b., były wygłaszane nauki katechizmowe według podanego niżej planu: — I. Niedziela Adwentu: O wierze i jej potrzebie. II. Niedz. Adwentu: O źródłach wiary: urząd nauczycielski, ustanowiony przez Chrystusa Pana w Kościele, jego prawa i przywileje. III. Niedz. Adw.: Pismo święte. IV. Niedz. Adw.: Tradycja czyli podanie. Niedziela po Bożem Narodzeniu: — Prawdy i tajemnice wiary oraz ich stałość. Powaga Kościoła w określaniu prawd wiary. Niedziela po Nowym Roku (Trzech Króli). Wiara, jako akt rozumu i woli, oraz pobudka do wierzenia. Niedziela I. po Trzech Królach: Cechy wiary: wiara ma być nadprzyrodzoną i powszechną, pewną i mocną. Niedz. II. po Trzech Królach: Cechy wiary: wiara ma być rozumną i pokorną, żywą i czynną. Niedziela Starozapustna: Bóg i Jego istnienie. M. Boskiej Gromnicznej: Znaczenie i nauki uroczystości. Niedziela Mięsopustna: Bóg i Jego doskonałości — nieskończony, niezłożony, wszędzie obecny, niezmienny, wieczny. Niedziela Zapustna: Bóg i Jego doskonałości: wszechmocny, wszystko wiedzący, najświętszy. Popielec: Nauka o poście. Na nabożeństwie pasyjnem — nauki o Męce Pańskiej lub o sakr. Pokuty. I. Niedz. Postu: Bóg jest jeden. II. Niedz. Postu: Bóg jest jeden, ale we Trzech osobach. III. Niedz. Postu: O pochodzeniu osób Boskich. IV. Niedz. Postu: Stworzenie świata. V. Niedz. Postu: Stworzenie Aniołów i człowieka. Niedziela Palmowa: Czytanie Męki Pańskiej. Wielki Czwartek: Nauka o godnem przyjmowaniu Komunji św. Wielki Piątek: przed nabożeństwem wyjaśnienie obrzędów tego dnia i nauka o Męce Pańskiej.

Wielkanoc: Kazanie świąteczne. Poniedziałek Wielki: O potrzebie znajomości wiary, jej praktykowaniu i nauczaniu. Niedziela Przewodnia: Stan pierwotny człowieka. Zwiastowanie Najśw. Marji Panny: Marja-Matka Boża. Niedz. II. po Wielkanocy: Upadek pierwszego człowieka i jego skutki. Niedziela III. po Wielkanocy: Opatrzność Boża. Niedz. IV. po Wielkanocy: Tajemnica Wcielenia, jej zapowiedź w raju i powolne przygotowanie w Starym Testamencie. Matki Boskiej Królowej Polski: Marja jest Królową nieba i Królową narodów, powinności względem Niej ludzi. Niedz. V. po Wielk.: Chrystus jest Bogiem i Synem Bożym. Wniebowstąpienie Pańskie: Czego nas uczy ta tajemnica i do czego pobudza. Niedz. po Wniebowstąpieniu Pańskiem: Chrystus jest prawdziwym Bogiem i człowiekiem: podwójna wola i podwójne działanie. Zesłanie Ducha Św.: Duch Święty i Jego dary. Poniedziałek świąteczny: O powolności natchnieniom łaski. Trójcy Świętej: Wielkość tajemnicy, powinność nasza względem Niej, wiara pokorna, ufność, cześć. Boże Ciało: O czci Najśw. Sakramentu: słuchanie Mszy św., nawiedzanie, Komunja. Niedziela w oktawie Bożego Ciała: O częstej Komunji św.

Niedz. III. po Świątkach: Doskonałość natury ludzkiej w Chrystusie Panu co do duszy, woli, ciała. Niedz. IV. po Świątkach: O czci należnej Osobie Jezusa Chrystusa i Jego Sercu Najświętszemu. Niedz. V. po Świątkach: Marja Panna-Matka Boża. Św Piotra i Pawła: św. Piotr — głowa Kościoła. Niedz. VI po Św.: Marja Panna — Niepokalanie Poczęta. Niedz. VII. po Św.: Marja Panna — zawsze Dziewica. Niedz. VIII. po Św.: Marja Panna nasza pośredniczka

u Boga. Niedz. IX. po Św.: Cześć należna Najśw. Marji Pannie. Niedz. X. po Św.: Życie Chrystusa Pana na ziemi — życie ukryte. Niedz. XI. po Św.: Życie Chrystusa Pana publiczne. Niedz. XII. po Św.: Życie Chrystusa Pana męczeńskie. Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny: N. M. P. powszechna Pośredniczka. Niedz. XIII. po Św.: Tajemnica Odkupienia: zadośćuczynienie powszechne za grzechy i ludzi. Niedz. XIV. po Św.: Tajemnica Odkupienia: wysłużenie łask potrzebnych. Niedz. XV. po Św.: Chrystus Pan jest obiecanym Mesjaszem. Niedz. XVI. po Św. — Narodzenie Matki Boskiej: Marja jest Ucieczką grzeszników. Niedz. XVII. po Św.: Chrystus Pan jest naszą Głową. Niedz. XVIII. po Św.: Chrystus Pan jest naszym Nauczycielem. Niedz. XIX. po Św.: Chrystus Pan jest najwyższym Kapłanem. Niedz. XX. po Św.: Łaska: określenie i potrzeba. Niedz. XXI. po Św.: Łaska uczynkowa i jej potrzeba. Niedz. XXII. po Św. — Poświęcenie Kościoła: O czci należnej kościołom i obowiązkach względem świątyni. Niedz. XXIII. po Św. — Chrystusa-Króla: Cośmy powinni Chrystusowi jako Królowi. Wszystkich Świętych: Łaska uświęcająca. Dzień Zaduszny: Jak możemy wspierać dusze czyścowe. Niedz. XXIV. po Św.: Śmierć. Niedz. XXV. po Św.: Sąd szczegółowy. Niedz. XXVI. po Św.: Czyściec. Niebo. Piekło. Niedz. XXVII. (ostatnia) po Św.: Sąd ostateczny i zmartwychwstanie ciał.

Nauki należy w miarę możności tak opracowywać, żeby się zawsze nawiązywały do perykopy ewangelicznej, przypadającej na odpowiednią niedzielę, oraz aby były oparte na Teologji Dogmatycznej. Jako podręcznik podstawowy zaleca się biskupa Pelczara — Tajemnice Religji Katolickiej, jako źródła pomocnicze: Ks. Józef Kłos — Kazania Katechizmowe, t. I. Ks. Stieglitz-Katechezy, Ks. J. Stagraczyński — Nauki Katechizmowe, Ks. Zollner — Kazania Katechizmowe i in.

W rok potem pod datą 5 listopada 1929 r. ukazało się następujące orędzie: „Nawiązując do zarządzenia mego z dnia 20 listopada 1928 r. Nr. 4904, niniejszem przypominam PP. WW. Księżom Proboszczom i Rektorom kościołów publicznych oraz wszystkim Kapłanom archidiecezji naszej, aby i w następnym roku kościelnym, od pierwszej niedzieli Adwentu zaczynając, w ciągu dalszym głosili kazania katechizmowe, zachowując te same prawidła, które we wspomnianem zarządzeniu zostały obszerniej wyłuszczone. Nie podając w tym roku ściśle określonego rozkładu materjału kaznodziejskiego, ani też tematów na poszczególne niedziele, by dać przez to każdemu Kaznodziei większą swobodę w traktowaniu poszczególnych części nauki wiary, niniejszem polecam, aby PP. WW. Księża od I niedzieli Adwentu tego roku rozpoczęli wykład nauki katolickiej o Kościele Chrystusowym, i w dalszym ciągu — o ustanowieniu, urządzeniu i prawdziwości Kościoła, o Głowie Kościoła na ziemi (zwrócić uwagę na herezję wschodnią), o Biskupach i Kapłanach, o jedności, świętości, katolickości i apostolskości Kościoła, o nieomylności Kościoła i Papieża, o członkach Kościoła, o prawach Kościoła: nauczania, rządzenia i uświęcania, o stosunku

Kościoła do państwa i innych społeczności ludzkich. W naukach o Kościele należy podkreślać stosunek i powinności poszczególnych członków tego Kościoła doń, zasługi Kościoła względem ludzkości w jej celach i życiu doczesnem, zarządzenia Stolicy św., dotyczące zagadnień życia współczesnego i t. p.

Po wyczerpaniu nauki o Kościele, należy przejść do katolickiej nauki moralnej, a więc, omówiwszy krótko zagadnienia wstępne, jak — cel człowieka, czyny ludzkie, prawo, sumienie, obszerniej wyłożyć przykazania Boże, kościelne, naukę o cnotach, obowiązkach i grzechach.

Jak sposób traktowania poszczególnych kwestyj, tak również i porządek zostaje do uznania PW. Księży, byleby każde kazanie zawierało w sobie pewną całość zakończoną i należycie wyświetlającą poruszaną prawdę. — Źródłem, które każdy, przy opracowaniu kazania, powinien mieć pod ręką, ma być teologja dogmatyczna i moralna. W definicjach, podziale i wyjaśnieniach poszczególnych części nauki katolickiej wskazane jest posługiwanie się powszechnie przyjętemi krótkiemi lub obszerniejszemi podręcznikami katechizmowemi. — Poza temi źródłami można się posługiwać naukami i kazaniami katechizmowemi ks. Stagraczyńskiego, Zollnera, Guillois'a, Gaume'a, Schmida; wiele też pożytecznego materjału można znaleźć w Kazaniach Katechizmowych ks. Józefa Kłosa (t. I, którego nowe wydanie wkrótce się ukaże), jak również w Katechezach ks. H. Stieglitza, Katolickim Katechiźmie Ludowym ks. Spirago. — Do nauki o moralności katolickiej można się posługiwać również Kazaniami Katechizmowemi ks. J. Kłosa (t. II), Kazaniami Katechizmowemi o przykazaniach Boskich ks. Jana Dorszyńskiego (Lwów 1927). Do ilustrowania kazań przykładami, mogą służyć zbiory przykładów, poza biblijnemi, ks. Franciszka Spirago i ks. Józefa Makłowicza (t. I, IV, V). Dla nadania kazaniom większej aktualności, można korzystać z takich prac, jak ks. Bougaud Kościół i Życie chrześcijańskie, ks. Cathreina Katolicki pogląd na świat (przekład ks. A. Kuleszy, str. 242 — 591), ks. Morawskiego Wieczory nad Lemanem. Cathreina Filozofja moralności, Akcja Katolicka — zbiór kazań, wydanych z polecenia J. Em. Kardynała-Prymasa Hlonda, Książnica Akcji Katolickiej w Krakowie, z broszur w Głosach na czasie, jak np. ks. K. Kantaka: Kościół a państwo, ks. B. Chełmińskiego: Nieomylność Kościoła katolickiego, ks. St. Wesołowskiego: Poza Kościołem niema zbawienia, ks. Bartynowskiego Apologetyka i w. in. Do nauk o herezji wschodniej można korzystać z katalogu, podanego przez księgarnię św. Wojciecha w Wilnie: Literatura dla katolików obrządku wschodniego. — Zasadniczo każdy z PWKs. powinien dążyć przedewszystkiem do tego, aby przez spełnienie swego wysokiego urzędu kaznodziejskiego osiągnąć należyte oświecenie szerokich mas naszych wiernych, jak i poszczególnych słuchaczy, w rzeczach wiary i moralności katolickiej, wykształcenie ich sumień, wychowanie chrześcijańsko-obywatelskie, zaprawienie w cnocie i pobożności oraz wprowadzenie na szczytne drogi doskonałości chrześcijańskiej".

RECENZJE.

Ks. T o m a n e k Rudolf. **Lěkcje i Ewangelje (perykopy) na każdy dzień roku kościelnego.** 8-o str. XXVIII i 471. Cieszyn 1930. Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra (aprobata Kurji Biskupiej, Katowice). Cena 1 egz. broszur. na lepszym papierze 12 zł., 1 egz. opr. 15 zł., 1 egz. broszur. na gorszym papierze 10 zł., 1 egz. opr. 13 zł.

W ciągu ćwierćwiecza doczekaliśmy się trzech publikacyj perykop mszalnych, z których każda znaczy nowy wysiłek do spopularyzowania liturgji. Pierwszą próbą były wydane w r. 1904 przez Bibl. Dzieł Chrz. „Lekcje i Ewangelje na wszystkie niedziele i święta całego roku“. Wydawcy, poprawiając bardzo ostrożnie przekład Wujka, dali ambonie podręcznik do odczytywania perykop Ewangelij, a względnie i Lekcyj, gdzie istnieje taki zwyczaj. Drugą próbą były wydane w r. 1917 według własnego przekładu przez ks. Wł. Szczepańskiego „Ewangelje na każdy dzień roku kościelnego“. Ks. Szcz. powstrzymał się od wydania lekcyj, które nie we wszystkich diecezjach bywają czytane, natomiast podał ze mszału wszystkie Ewangelje nietylko niedzielne, ale i codzienne, opierając się na tem przypuszczeniu, że powoli w całym Kościele przyjmie się przepis Benedykta XV, wydany dla Włoch, aby podczas k a ż d e j mszy św., gdzie lud jest obecny, odczytywano w jego języku Ewangelję.

Ks. Tomanek posunął się o krok dalej, bo wydał obecnie „Lekcje i Ewangelje na każdy dzień roku kościelnego“, wyrażając w słowie wstępnem zdanie, że i perykopy lekcyjne obok Ewangelij należy regularnie wiernym odczytywać. Wydawca chciał dać ogółowi polskiemu tekst perykop zrozumiały. Za taki dla Ewangelij uznał przekład ks. Szczepańskiego i ten właśnie tekst w swej książce zatrzymał, a dla lekcyj opracował własny przekład. Dokonał go, jak twierdzi w przedmowie, przy pomocy kilku polonistów i biblistów, głównie ks. prof. Wrzoła z Widnawy, kierując się przy wydaniu dwoma względami: przedewszystkiem wedle możności usiłował utrzymać dotychczasowy przekład, idąc jednak o wiele dalej, niż np. korektorzy obecnego poznańskiego wydania Wujka; następnie zaś pragnął „oddać wszystkie myśli, zdania, słowa natchnionych autorów w i e r n i e, a przedewszystkiem d l a o g ó ł u w z r o z u m i a ł e j f o r m i e“. Wierność przekładu będą oceniali bibliści, co się zaś tyczy zrozumiałości, to istotnie uprzystępnienie tekstu przez staranną interpunkcję, układ zdań i zmiany stylistyczne posunięto tak daleko, że tekst lekcyj pod względem formy nie będzie wymagał od kaznodziejów interpretacji. Takie uprzystępnienie lekcyjnych perykop i wiernym ułatwi zapoznanie się z tekstem liturgicznym i kapłanów zachęci do odczytywania obu perykop nietylko w Poście, lecz i w ciągu całego roku kościelnego. Wypada jeszcze dodać, że książkę zaopatrzono w bardzo starannie zestawione spisy rzeczy, w wykaz perykop biblijnych, w alfabetyczny skorowidz świąt i świę-

tych, a przytem pod względem graficznym uczyniono wszystko, aby jej zgotować u ogółu duchowieństwa i wiernych najlepsze przyjęcie.

Ks. Z. P.

Prédication. Supplément a l'Ami du Clergé Paroissial. Rok 1928. Tom 35. Langres (Hte-Marne). 1928.

Stron 764 in 4-o drobnego druku, do tego 20 stron szczegółowych wykazów — oto dorobek tygodnika kaznodziejskiego „Prédication“ na rok 1928. Poważny ten tom staje godnie obok 34-ch swych poprzedników. Ich pracę snuje dalej; o nie się opiera nietylko z idei i ducha, lecz i formalnie. Dopiero wraz z nimi, nie sam dla siebie, stanowi zwartą całość. Zawiera bowiem w niemałej mierze ułamkowe części cykli kazalnych, rozpoczętych przed paru laty, a obliczonych na dalsze roczniki. Tak np. z nauk o Eucharystji widnieje w obecnym roczniku część czwarta, a jeszcze nie ostatnia (nauki 4 — 29); z kazań o Składzie Apostolskim tematy 48 — 75; ciąg dalszy „Pogadanek o życiu chrześcijańskiem“ obejmuje tylko pięć nauk, i to numery 114 — 118. Dwa roczniki poprzednie, które mam pod ręką, podają nauki od liczby 99-ej. Na daleką więc metę obliczony jest ten cykl kaznodziejski! Takim rozkładem materjału nie zachwyca się może kaznodzieja, za gotową oglądający się strawą. Jednak takie szerokie założenie cykli wychodzi im na korzyść. Umożliwia bowiem podział na liczne tematy o małym zasięgu, ale tem większej głębi i gruntowności.

Nie uwzględnia poza tem „Prédication“ w każdym roczniku wszystkich duszpasterskich potrzeb kaznodziei związanych z rokiem kościelnym. W obecnym np. mamy obok świąt Pańskich bogaty dział świąt Matki Bożej (20) i innych świętych; zato do niedzielnych perykop przynosi niewiele tematów (7). Dobrze zaopatrzony jest czas Wielkiego Postu, bo aż w 4 serje: a więc — nauki do mężczyzn o istocie i potrzebie religji (11); konferencje znowu do mężczyzn o zabobonach współczesnych (13); sześć kazań o miłosierdziu Boga z perykop dni powszednich postu; wreszcie 9 miłych nauk o dniu chrześcijanina (przebudzenie, wstawanie, pacierz poranny, rozmyślanie, msza św., praca, odpoczynek, wieczór, spoczynek). Mamy dalej kazania z okazji bierzmowania, pierwszej komunji, przemowy ślubne, do tercjarzy i do mężczyzn, do niewiast i dzieci Marji. Potem idą sześciodniowe rekolekcje dla zakonnic (24 nauki) i szereg kazań okolicznościowych (prymicje, obłóczyny, poświęcenie dzwonów, zjazd dobroczynności i t. p.). Pod działem „en lisant“ znajdzie czytelnik zebrane z różnych czasopism i książek ciekawe materjały, przykłady dawne i współczesne, które się mogą przydać na ambonie. Nie wprost do użytku na ambonie, lecz do dalszego przygotowania kazań i do rozważań kapłańskich nadaje się obszerny cykl historyczny cennych żywotów świętych dawnej Francji.

Kazania, wśród których trafiają się także próby francuskiej wymowy świętej minionych stuleci, są przeważnie w całości opracowane i bodaj przygotowane do bezpośredniego użytku i wygody

kaznodziei. Szkiców samych jest niewiele. Zapewne „Prédication" nie przesądza twórczej współpracy kaznodziei. Wnosić to można choćby z tego, że się nie kieruje zasadą zaopatrywania swych czytelników za wszelką cenę na każdą sobotę w to wszystko, coby w przyszłą niedzielę potrzebne być mogło, bez względu na to, czy to są rzeczy wartościowe czy nie, czy nowe czy stare; lecz wydobywa z teki, co tam ma dobrego, wzgląd praktyczny stawiając na drugiem miejscu.

Aktualność! Nie można jej odmówić temu czasopismu. Z jego lektury nie trudno poznać bolączki religijnego życia Francji. Laicyzm w życiu, w szkole, w państwie, bezreligijność szerokich mas; namiastki religji: przesądy, fetyszyzm, wróżbiarstwo, spirytyzm, satanizm; braki życia rodzinnego, spadek urodzin; braki społeczne: socjalizm, komunizm. Owszem, o tem wszystkiem czyta się, a jednak ma się wrażenie, jakoby te kazania z życiem się mijały, nie ogarniając jego rzeczywistej pełni. Brak jakoby żywiołowego rozmachu do gruntowego przeobrażenia tej niezadawalającej rzeczywistości. I widać pewną ekskluzywność do warstw religijnych i inteligentnych. Mocne są kazania w dowodzeniu, w wykładzie prawd dogmatycznych. Widać w nich chęć zaradzenia „zdumiewającemu nieuctwu religijnemu młodego pokolenia", na które się żali jeden z kaznodziei. Ale dzieje się to naogół w sposób zbyt intelektualistyczny, szkolny, suchy, kosztem popularności. A zastanawiam się, czy może nie należy tu szukać jednej z przyczyn stanu, o którym dopiero co wspomina ks. Pilch w „Miesięczniku Diecezji Chełmińskiej" (październik 1929, str. 577): „Francuski kler nie znajduje już środków na to, aby zobojętniałych w wierze pociągnąć do słuchania słowa Bożego nietylko w niedziele, ale nawet podczas misyj i rekolekcyj".

Pelplin (Pomorze). *Ks. Bieszk.*

Krótkie nauki o prawdach wiary katolickiej. Ks. Kazimierz Naskręcki. Tom I, część I „Credo", str. 134.

Skład główny: Księgarnia Spółdzielni spożywczej Towarzystwa Domu Ludowego, Warszawa, Piwna 13.

Autor chce dać w niniejszym tomiku kazania katechizmowe; krótkie, pewne pod względem nauki, jasne i dostępne dla wszystkich. Obiecuje dać w 3-ch tomach całość materjału kaznodziejskiego, a więc: tom I — o prawdach wiary katolickiej, tom II — nauki o obowiązkach moralności katolickiej, tom III wreszcie nauki o sakramentach. Mam przed sobą tom I-szy, część I-szą, zawierającą 33 nauki, zatytułowane „Credo", a wyjaśniające najważniejsze prawdy wiary, idąc za Składem Apostolskim.

Czy autor osiągnął swój cel? Naogół stosunkowo nauki te są krótkie, choć tematy w nich poruszane dość szerokie. Opracowanie gruntowne: Pismo św. i teologja dogmatyczna — to bazy, na których kaznodzieja opiera swe wywody, argumentuje ściśle, chce podać pewną naukę Kościoła.

Jednak co dotyczy jasności i sposobu podania tych prawd, to jest on bardziej konferencyjny i śledzenie za myślą kaznodziei wymaga dość dużego natężenia umysłowego. Popularność wykładu domagałaby się prostszego ujmowania rzeczy i więcej podkładu uczuciowego. Tem niemniej nauki ks. Naskręckiego każdemu kaznodziei posłużyć mogą jako dobre i pewne źródło. *Ks. S. S.*

Lasset uns hinaufziehen nach Jerusalem und Ostern halten! („Pójdźmy do Jeruzalem, by święcić tam Paschę"). — Liturgiczne kazania postne, oparte na niedzielnych formularzach mszalnych, począwszy od Siedemdziesiątnicy aż do Palmowej. — Dr. R. Tippmann, Freiburg im Breisgau 1930, Herder & Co., str. 76.

Mamy tu 9 kazań liturgicznych nie w tym sensie, jakoby autor ceremonje mszalne rozbierał, lecz że każde z nich rozwinąć chce myśli, zamknięte w mszalnych modlitwach i urywkach Pisma świętego przedpostnych i postnych niedziel. Nie wyczerpują te nauki całej głębi tekstów liturgicznych, gdyż byłyby powierzchowne, potrącając o to lub owo. Autor rozpatruje każdy mszalny formularz pod jednolitym kątem widzenia, przeprowadza jednę główną myśl, która jak nić złota przewija się przez wszystkie zmienne części mszy św. danej niedzieli. Zazwyczaj punkt wyjścia stanowi ewangelja, prócz 4-ej niedzieli postu, gdzie ton nadaje radosny introit *(laetare)* i niedzieli Męki Pańskiej, gdzie góruje myśl o Chrystusie pośredniku, wzięta z lekcji (list św. Pawła do Żydów 9). A ponieważ ta zasadnicza myśl we mszy św. wszędzie się przebija, to też i w tych kazaniach to introit, to graduał, to traktus raz po raz się pojawiają, jako okrzyk lub prośba albo wezwanie czy napomnienie.

W szczegółach: na niedzielę Siedemdziesiątnicy — mówi autor o gospodarzu, najmującym pracowników do winnicy swojej. Na niedz. sześćdziesiątnicy — o siewcy, co wyszedł siać nasienie swoje. Pięćdziesiątnica rozwija myśl: oto wstępujemy do Jeruzalem. W pierwszą niedz. postu — przyglądamy się walce Chrystusa z szatanem. Druga niedziela ukazuje nam przemienionego w chwale Zbawcę na górze Tabor. Trzecia mówi: o mocarzu, którego pokonywuje inny silniejszy. W czwartej niedzieli rozprowadzona radosna nuta jakby wytchnienia w śródpościu: ciesz się Jeruzalem. Piąta przedstawia nam Chrystusa pośrednika Nowego Zakonu. Szósta wreszcie palmowa niedziela — każe nam się przysłuchiwać radosnym okrzykom na ulicach Jerozolimy ku czci P. Jezusa.

Nowe, miłe i zgrabne ujęcie ewangelicznych i mszalnych tematów, nawskroś praktyczne, gdyż autor nie pomija nowej okazji przypominania wiernym tu i ówdzie o wielkanocnych obowiązkach. Książka odda duże usługi kaznodziejom na nauki ranne lub sumowe kazania, nie są to bowiem nauki pasyjne. *Ks. S. S.*

Ks. Adolf Albin. **Kazania o Sakramencie Pokuty.** Serja I i II. Tarnów. Nakładem księgarni Z. Jelenia. 1929—1930.

Wyszła z druku II serja kazań o sakramencie Pokuty. Poprzednio wydana serja I zawiera 25 kazań, na obecną zaś serję II

składa się 27 kazań. W kazaniach I serji Czcigodny Autor wyjaśnia i podkreśla korzyści płynące z dobrej spowiedzi, mówi o przyczynach złej spowiedzi, o wymówkach i odkładaniu pokuty, a dwa kazania poświęca na omówienie tematu: spowiedź a społeczeństwo. W serji II przeważa charakter katechizmowy. Tu Autor przeważnie głosi o 5 warunkach do dobrej spowiedzi, a więc: o rachunku sumienia, o żalu za grzechy, o postanowieniu poprawy i t. d.

Wszystkie kazania czyta się z przyjemnością i zaciekawieniem. Styl jest prosty i bardzo popularny. Oto próbka wyjęta z kazania XXX: „Gdyby kto zataił umyślnie choćby jeden tylko grzech ciężki i nie wyznał go, choć wiedział o nim dobrze i pamiętał o nim przy konfesjonale, i po takiej spowiedzi umarł, to Bóg odrzuci go od Siebie na wieki jako kłamcę, bo ksiądz pytał go może, czy nie pamięta jeszcze co więcej, a on odpowiedział: nie! — i jako świętokradcę, bo jakby ukradł od kapłana rozgrzeszenie, które mu się nie należało“ (strona 36).

Z tą popularnością łączy się i jasność wypowiadanych myśli. Jest to pierwsza zaleta omawianych kazań. Drugą dodatnią cechą to mało słów a dużo treści. Autor mimo popularności wyraża się dość zwięźle. W stosunkowo niewielu słowach zamyka rozległe myśli. Trzecią zaletą to krótkość poszczególnych kazań. Można być pewnym, że tak zbudowanemi naukami zdziała się wiele i cel osiągnie, a celem tym, jak mówi Autor w przedmowie, jest wyszkolenie ludzi w nauce o spowiedzi. „Gdy (zaś) ludzie umieją dobrze przygotować się do spowiedzi, wtedy ani im zbliżyć się do konfesjonału, ani księdzu słuchać spowiedzi nie ciężko“.

Szkoda tylko, że w tak sympatycznej pracy znajdują się tu i owdzie anomalje językowe, jak naprzykład: „Maleńka była na razie *ch*rosteczka i można ją było z początku łatwo wyleczyć (serja II, str. 2)“; — „Jednemu konduktorowi *zdrzymło* się raz w pociągu (serja II, str. 117)“ — i t. p. Błędy te będą z pewnością poprawione w drugiem wydaniu, gdyż sądzić należy, że pierwszy nakład rozejdzie się wkrótce; każdy bowiem kapłan mówić o spowiedzi musi, a wspomniane serje zawierają obfity i doskonały materjał.

Ks. E. Brodowski.

Ks. Józef Koterbski, **Egzorty Liturgiczne** i inne na niedziele i święta do młodzieży szkolnej. Tarnów 1928. Nakład i własność księgarni Zygmunta Jelenia, str. 273.

Ruch liturgiczny ożywił się ostatnio i u nas w Polsce. Wpłynęły na to różne czynniki: wola Najwyższego Pasterza Ojca św. Piusa XI, który w dniu 20-go grudnia 1928 r. wydał encyklikę: „*De liturgia deque cantu gregoriano*“, omawiającą konieczność potęgowania pobożności zapomocą czaru przepięknej liturgji Kościoła katolickiego i nawiązującą do wiekopomnego „*motu proprio*“ Piusa X z dnia 22 listopada 1903 r.; niemały też wpływ wywarła zagranica, gdzie od przeszło 50-u lat liturgja została wskrzeszona do nowego życia. Belgja (benedyktyni wydają znakomicie redago-

wane czasopisma np.: *„Les Questions liturgiques et paroissiales“)*, Holandja, Francja, Włochy i Niemcy przodują pod tym względem całemu światu katolickiemu. *„Semaines liturgiques“* cieszą się niezwykłą frekwencją ludzi świeckich.

Nasz ruch liturgiczny — powtarzamy — jest dopiero w początkach, a już może się pochlubić pewnym dorobkiem. Tak np. w dniach 10—12 września 1929 r. odbył się w Poznaniu Zjazd muzyczno-liturgiczny, na którym J. E. Ks. Kardynał Hlond wypowiedział te znamienne słowa: „Jestem zdecydowanym zwolennikiem ruchu liturgicznego, bo mojem zdaniem jednym z powodów dzisiejszej płytkości religijnej i zobojętnienia dla wiary jest nieznajomość treści i ducha liturgji katolickiej“. Przy „Związku Zakładów Teologicznych w Polsce“ istnieje również sekcja liturgiczna: na ostatnim Zjeździe w Łodzi 1929 r. był wygłoszony referat i przeprowadzona została szczegółowa dyskusja na temat sposobów ożywienia zrozumienia i idei ruchu liturgicznego w Seminarjach Duchownych. Zaczęto też przekład 15-tomowego dzieła *„L'année liturgique“* Dom. Prospera Guèranger (dotąd wyszły dwa tomy: Adwent i Boże Narodzenie, Sandomierz, 1927).

To też z uznaniem należy powitać „Egzorty liturgiczne“ ks. Koterbskiego. Czcigodny Autor w 46 egzortach omawia różne okresy roku liturgicznego, daje wyjaśnienia obrzędów kościelnych, oraz piękno ich symboliki.

Gdyby należycie pogłębić i rozwinąć symbolikę chrześcijańską, nadać tym egzortom lepszą nieco szatę stylową, możnaby bez wahania gorąco polecić to dziełko Księżom Prefektom.

Ks. M. K.

Egzorty domowe. — Ks. Józef Tuszewski, T. J. Kraków, 1929. Nakładem wydawnictwa ks. Jezuitów, str. 311.

„Luźne, z wyjątkiem paru, niepowiązane wzajemnie treścią nauki“, pisze autor we wstępie. Jest to 15 konferencyj, wygłoszonych do ojców i braci Towarzystwa Jezusowego o cnotach, które mają cechować zakonnika. Tematy jednak tam poruszane, jako wnikające w treść życia duszy i jej postępu wogóle, mogą *mutatis mutandis* interesować wszystkich, co naserjo o wewnętrznem życiu myślą. Kwestje takie, jak roztropność, męstwo, umiarkowanie, praca, pobożność, cierpienie nie dotyczą tylko zakonników, a przytem ich ujęcie i przedstawienie jest głębokie, życiowe, praktyczne w żywej, barwnej formie. Kaznodzieja przeczyta tę książkę z wielką korzyścią dla siebie samego i dla innych, zwłaszcza jeżeli mu wypadnie przemawiać do osób zakonnych albo na zebraniach bractw i zrzeszeń religijnych.

Ks. S. S.

Prof. Georg Lenhart. **Moderne Sittlichkeitsfragen.** Kurze Zeitpredigten im Anschluss an die kath. Leitsätze und Weisungen der deutschen Bischöfe. — Verlag Hermann Rauch, Wiesbaden, 1929, S. 130. Mk. 3,50. — PKO. Warszawa 190,924.

Episkopat niemiecki, głęboko zaniepokojony o zdrowie moralne narodu wobec panoszącego się powszechnie rozprzężenia obyczajowego, wydał po wspólnej konferencji w Fuldzie r. 1925 „katolickie zasady moralne i wskazówki, dotyczące różnych współczesnych zagadnień moralnych“. Na tej to podstawie ks. kan. Lenhart opracował cykl kazań (33), które głosił w roku 1926-7 w moguncklej katedrze, a które wydał naprzód w piśmie „Paulus“, a obecnie bez zmian w powtórnym nakładzie.

Z uznaniem należy powitać w tych kazaniach metodycznie cenny objaw, że ich tematy i w spisie rzeczy i w nagłówkach widnieją podane w całych zdaniach. Oto przykłady: człowiek - arcydzieło wszechmocy Boskiej; czystość jest matką zdrowia i siły; ratuj duszę — oto najwyższe prawo; życie i zdrowie pod ochroną piątego przykazania; naturalistyczne zakażenie rodziny; dawny i nowy typ niewieści; właściwa miara w sportach i t. d. Takie formułowanie tematów ułatwia orjentację kaznodziejom, poszukującym określonych materjałów, a czytelnikowi służy za przewodnika przy ocenie, czy kazanie odpowiada zamierzonemu celowi. Życzyćby należało, aby ten zwyczaj „pełnego tytułowania“ kazań rozpowszechnił się i w polskiej literaturze.

Zgodnie z orędziem Episkopatu najszerzej rozprawia się Autor z przesadną, zwyrodniałą kulturą ciała, przechodzącą w jego kult. Jużto w osobnych tematach, jużto w toku kazań omawia takie kwestje, jak sporty, gimnastyka, nieumiarkowanie w pokarmach i napojach, samobójstwa, koedukacja, współczesny typ niewiasty, moda, kąpiele publiczne i t. p. Przy czytaniu tych kazań odnosi się wrażenie, że Autor przygotował sobie za szerokie ramy, ustalając aż 33 tematy do wyłożenia instrukcji Episkopatu. Nie zawsze przytem zostały na czoło wysunięte istotne tematy. Tak np. szóste przykazanie, bardziej od piątego zagrożone przez współczesne prądy, zostało jednak — nawet biorąc za podstawę oceny orędzie Biskupów, pokrzywdzone. Znalazł się np. jeden temat o modzie, brak zaś osobnych kazań o tańcach, o pornografji i o widowiskach (kinie i teatrze).

Obrane przez Autora tematy mimo zasadniczej aktualności niedość życiowo zostały ujęte. Kaznodzieja widocznie nie rozporządzał dostatecznemi materjałami z obserwacji i ze studjum obecnej doby. Dlatego brak zupełny przykładów, a życiowe aluzje są słabe i ogólnikowe.

Każde kazanie rozpoczyna się tekstem Pisma św., trafnie dobranym i w toku mowy nie pomijanym. Autor potrafi obywać się bez specjalnych wstępów (kazania 10-ciominutowe), albo odrazu przystępując do rzeczy, albo po paru zdaniach powtórki poprzedniego kazania. W zakończeniach unika stereotypowych, ogólnikowych zamknięć, ucinając jednak niektóre kazania zupełnie niespodzianie, albo kontentując się kilku zwrotami aplikaty.

We wszystkich kazaniach dominuje forma wykładu: początkowe aż do końcowych zdań prawie poza wykład nie wychodzą, w dalszych widzimy już więcej ożywienia. Wprost do słuchacza

kaznodzieja mało się zwraca; za mało też na tak życiowe tematy nawoływania do czynu, do apostolstwa świeckich.

Jedną z właściwości stylowych tych kazań będzie wielokrotne powtarzanie w toku mowy tych samych tekstów Pisma św., które niekiedy stanowią osnowę przemówienia. Jest ono wyrazem ogólnej tendencji do amplifikowania wszelkich myśli, do wypowiadania ich w zdaniach rozszerzonych i powiedzmy — tak roztłoczonych, że się w nich myśl sama musi czuć przestrono. Ten specyfik stylowy ujawnia się nawet w naprowadzaniu na temat, gdzie inni kaznodzieje zwykli stosować politykę oszczędnościową. Wogóle można formie zarzucić pewną jednostajność amplifikacji, pewien szablon w powtarzaniu tekstów i cytatów. — Należy jednak przyznać, że amplifikacja słabnie, gdy w kazaniu występuje wola, gdy się odezwą tony stanowcze. A umie się Autor zdobyć na mocne twierdzenia, na deklaracje, tchnące powagą, na męskie razy np. przeciwko pojedynkom, morderstwom, spędzaniu płodu. Całe np. 20 kazanie na temat współczesnej negacji grzechu pierworodnego stawia sprawę jasno, bez ogródek i może być wzorem, jak się należy dobierać do dzisiejszego człowieka.

Nasze ambony [miejskie mają w obecnym zbiorku materjał opracowany, który należałoby skondensować, wysunąć na czoło i skupić co ważniejsze tematy. Dla polskiej ambony zostaje jedno życzenie: aby się żywiej zainteresowała współczesnemi obyczajowemi problemami i dostarczała wzorów i materjałów do kaznodziejskiej służby na czasie.

Ks. Z. Pilch.

Kult żywego słowa — o wymowie i rodzajach krasomówstwa. Dr. Henryk M a r y a ń s k i, adwokat, str. 250. Warszawa. Nakładem księgarni F. Hoesicka. 1929.

Autor, adwokat, porusza w swej książce tematy, obchodzące żywo kaznodzieję. W pierwszej części mamy dużo trafnych uwag i spostrzeżeń o wymowie w ogólności, a więc o osobie mówcy, o przygotowaniu mowy, o jej budowie; następnie rozpatruje autor technikę żywego słowa, mówi o głosie, o prawidłowem oddychaniu przy wygłaszaniu mów, o przestankowaniu. Nie zapomniał i o tem, co sprawia wiele trudności, zwłaszcza młodszym mówcom, mianowicie lękliwości i tremie.

Choć w zasadzie autor zajmuje się krasomówstwem świeckiem, porusza w drugiej części również i dział wymowy religijnej. Jakżeż wymowne jest zdanie, które wyszło z pod pióra świeckiego człowieka: „...istotą rzeczy (w kazaniu) jest wiara i uduchowienie mówcy, oraz czystość jego duszy i świętość jego zamiarów“.

Książkę należy powitać z radością, gdyż przyczynia się do pogłębienia znajomości zasad wymowy. Kaznodziejstwo czyli przepowiadanie słowa, Słowa Bożego nietylko pod względem treści ale i pod względem formy, wykończenia i walorów krasomówczych wznieść się winno na wyżyny, a wznosić je winni ci, którym „posługiwanie słowa“ zlecono.

Ks. S. S.

Ks. dr. M. Sieniatycki. **Zarys Dogmatyki Katolickiej.** Tom II. O Bogu Stworzycielu i Odkupicielu. Kraków 1929 str. 368.

W „Przeglądzie Homiletycznym“ (r. 1928, zeszyt 4) pisałem o ukazaniu się I-go tomu Dogmatyki ks. Sieniatyckiego. Z prawdziwą radością należy powitać II-gi tom tego dzieła, nietylko dlatego, że stoi na poziomie najlepszych podręczników niemieckich czy francuskich, ale jeszcze dlatego, że tak szybko — w niespełna rok — wydany tom drugi każe spodziewać się, że wkrótce cała Dogmatyka Katolicka ukaże się w języku ojczystym. Ostatni ten punkt pragnę specjalnie podkreślić. Dla kaznodziei ważną jest sprawa, aby mógł mieć pod ręką podręcznik teologji, w którym miałby zebrane w języku ojczystym teksty Pisma św., oraz głębsze i ściśle naukowe przedstawienie odnośnego zagadnienia teologicznego. Wstrzymuję się zupełnie od krytycznej i fachowej oceny tego dzieła, ponieważ nasz „Przegląd“ zajmuje się szczegółowszą oceną tylko dzieł ściśle kaznodziejskich.

Ks. M. K.

Rozprzężenie obyczajów. — Studjum socjologiczne. Paweł Bureau, prof. Instytutu katol. i innych uczelni w Paryżu. Z orygin. francuskiego przełożyła M. M. Nakład wydawnictwa księży Jezuitów. Kraków 1929, str. 434.

Jeśli jaka książka była na czasie, to właśnie ta. Napisał ją przedwcześnie zmarły profesor-socjolog, biorąc za podstawę badań i wywodów stosunki, panujące w dziedzinie obyczajów i moralności seksualnej przedwojennej Francji. Stanu z czasów wielkiej wojny nie chce poruszać, by nie psuć ciemnemi plamami pięknego obrazu bohaterstwa patrjotycznego na polach walk. Zastrzega się, iż kwestję tę ujmuje jedynie z punktu widzenia socjologicznego.

Śmiało i odważnie zrywa zasłonę okrywającą moralne życie dzisiejszych społeczeństw. Z całą świadomością, iż ratować trzeba ludzkość stojącą nad przepaścią, odkryć raz ten wrzód, niszczący ją w samem źródle, skąd płynąć mają jej siły żywotne. Z tych kart, wionących cuchnącem zabagnieniem życia płciowego, dowiadujemy się, jak daleko wdarła się zgnilizna do dusz ludzkich, jak objęła młodzież, co uczyniła z małżeństwa, jak zniekształciła myśl Stwórcy. Co boleśniejsze, nauka stworzyła teorje, uzasadniające tę etykę wyuzdania, a potępiające jako nieludzką, nielogiczną moralność chrześcijańską. Wytoczono przeciwko tej „surowej, niemoralnej“ etyce katolickiej tarany niepokonalne, zda się i druzgocące ją — z zakresu życia ekonomicznego, społecznego, osobistej wolności i t. d. Autor widzi ratunek przed tym zalewem niemoralności jedynie w powrocie do ścisłej etyki płciowej, zbudowanej na podstawach religijnych. Żąda czystości absolutej przed małżeństwem, wykazując przytem wielką wartość nietylko jednostkową ale i społeczną dozgonnego celibatu.

Przeciwko degeneracji ludzkości, ginącej w błocie rozpusty, lekarstwem radykalnem będzie małżeństwo, zawierane z całem poczuciem obowiązków, z dozgonną wiernością i nierozerwalnością.

Nadmierny przyrost ludzkości nie sztuczkami neomaltuzjańskiemi, ale wstrzemięźliwością i opanowaniem zwierzęcych popędów trzeba normować. — By takie zasady etyczne stały się znowu regułą postępowania, nie wystarczy stosować same przepisy czy nakazy karne. Trzeba w tym duchu wychować społeczeństwo, w takim kierunku urobić pojęcia młodzieży na życie seksualne. A siłą, oparciem w krytycznych momentach zachwiania się moralnego, źródłem żywotnych sił ducha i woli może być tylko religja. Któż zaś ma tak wychowywać, kształcić, urabiać? Między innymi i przedewszystkiem spowiednik, kaznodzieja, kapłan. Oto znaczenie książki p. Bureau dla kapłanów.

Sz. autor, gorący patrjota, biada za innymi, iż Francja ginie z rozpusty, wyludnia się. Polsce może takie niebezpieczeństwo jeszcze nie grozi, ale fale rozpusty mocno biją o duszę naszego narodu, rozluźnienie obyczajów panoszy się nie tylko wśród wielkich zbiorowisk ludzkich, lecz zakrada się i pod strzechy wiejskie.

Ambona nie może milczeć, musi się temu prądowi przeciwstawić. „Znam całe parafje i b. dobre parafje..., które jednak z największym spokojem oddają się praktykom neomaltuzjańskim, proboszcz bowiem nie ma odwagi, by dotknąć na ambonie tego straszliwego problemu“, — czytamy w tej książce słowa pewnego uczonego francuskiego. Kwestja niesłychanie drażliwa i delikatna; ale co powiemy na to, czytając obydne artykuły Boya-Żeleńskiego, umieszczane w „Kurjerze Porannym“, gdzie gloryfikuje się zbrodnie seksualne, zręcznemi sofizmatami lub niesmaczną ironją, grą na instynktach — druzgoce się podstawowe zasady moralne.

„Clama-ne cesses!“ Obowiązkiem ambony ustrzec, oświecić, sprostować; może nie na ogólnych kazaniach, ale na częstych stanowych konferencjach, w przemówieniach z okazji zebrań kółek różańcowych, tercjarskich, z okazji specjalnych zebrań mężczyzn; tu bowiem najsilniej uderzyć należy.

To też książkę tę w polskiem tłumaczeniu powitać należy z radością, jako bardzo aktualną. Kaznodzieja znajdzie w niej dużo materjału, przemyślanego i opracowanego gruntownie i wiele skorzysta, wczytując się w nią, by mógł spełnić zadanie wielkie, jakie stoi przed nim na ambonie: stróża i obrońcy moralności.

Ks. Sobalkowski.

Le scrupule. Comment le prévenir? Comment le guérir? (Skrupuły: jak im zapobiec? Jak je leczyć?) — par l'abbé J. Arnaud d'Agnel et Dr. D' Espiney. Paris, Téqui, 1929, (VI + 298 p.).

W trzech częściach ujmują autorowie kwestję, sprawiającą tyle trudności w prowadzeniu dusz, mianowicie kwestję skrupułów. Pierwsza część traktuje ogólnie o naturze tej duchowej choroby. Druga poucza, jak zapobiegać rozwojowi skrupułów od najmłodszych lat. Do tej pracy wciągnąć należy rodziców, nauczycieli, wychowawców dziecka. Zwraca uwagę, jak wielką wagę pod tym względem ma przygotowanie do pierwszych sakramentów świętych; roztrząsa różne stany duchowe, jak nieświadomość, bojaźliwość, smutek,

które stworzyć mogą podatny grunt pod rozwój skrupulatyzmu. Potrzeba przeto mądrego, roztropnego kierownictwa i pedagogicznego oddziaływania na takie dusze, do czego wskazówki znajdziemy właśnie w tej części. Trzecia wreszcie część dzieła traktuje o sposobie leczenia zakorzenionych skrupułów. Tu czasem nie wystarcza spowiednik, lecz potrzebna będzie ingerencja lekarza.

Praktyczna ta książka, w wywodach swych oparta na powagach wytrawnych kierowników duchownych i na nowszych zdobyczach psychologji jak i pedagogiki, może oddać wielką przysługę spowiednikowi, któremu P. Bóg takie dusze posyła, by niemi kierował i je leczył.

Ks. S. S.

1. Ks. Dr. Stan. Bross. **Akcja Katolicka a Polska.** Str. XXIII i 191.

2. Ks. Guerry. **Kodeks Akcji Katolickiej.** Str. 145.

3. Ks. Stan. Adamski. **Akcja Katolicka a Duchowieństwo.** Str. 56.

4. Ks. R. Mäder. **Katolikiem jestem!** Str. 34.

Książnica Akcji Katolickiej wydawana staraniem Krajowej Centrali Akcji Katolickiej, r. 1929. Poznań. Św. Wojciech, in 8-o.

Dzieła te, przeznaczone na usługi przodownikom i działaczom Akcji Katolickiej w Polsce, zawierają wiele cennego materjału, na który winni zwrócić uwagę i dokładnie z nim się zaznajomić wszyscy kapłani nasi nietylko, jako kierownicy Akcji Katolickiej, co bezsprzecznie jest jednym z ważnych obowiązków pasterskich dzisiejszej doby, ale także jako mówcy kościelni i kaznodzieje. Akcja Katolicka ma na widoku zgrupowanie ogółu wybitnych katolików świeckich przy boku duchowieństwa do odnowienia stosunków prywatnych i publicznych, rodzinnych i państwowych, i wogóle wszystkiego w życiu jednostek i społeczeństwa w Chrystusie. Szeroki zakres działania Akcji Katolickiej, mającej przeniknąć wszelkie urządzenia społeczne, domaga się wszechstronnego omówienia, jak ma wyglądać ta ożywcza działalność, której nadajemy miano Akcji Katolickiej, i na jakich zasadach mamy tę działalność opierać, wznosząc budowę Chrystusową. Na te pytania otrzymujemy jasną i dokładną odpowiedź w Książnicy Akcji Katolickiej. Niewątpliwie do oświetlenia i wyłożenia tematów, w które zagłębia się Akcja Katolicka, w tem znakomitem wydawnictwie mówcy kościelni znajdą sporo rzeczowego i dowodowego materjału.

Dziełko „Akcja Katolicka a Duchowieństwo" maluje obraz rozkładowej działalności protestantyzmu i nowoczesnego pogaństwa, zastanawia się nad stanowiskiem Kościoła w obliczu niebezpieczeństwa, a ratunek dla społeczeństwa widzi w Akcji Katolickiej, która pragnie „wniknąć w życie jednostki, rodziny i społeczeństwa i wyprzeć zeń złe zasady, a wprowadzić Chrystusowe" (str. 26).

W broszurze „Akcja Katolicka a Polska" mamy *in extenso* w oryginale włoskim i w przekładzie polskim list papieskiego Sekretarza Stanu do kardynała Prymasa Polski 10 kwietnia 1929 o Akcji

Katolickiej w Polsce, poprzedzony rzeczowym a zwięzłym wstępem ks. Brossa. Broszura ta, będąca źródłem dla działaczy Akcji Katolickiej, jest również źródłem dla kaznodziejów, jako autentyczny wykład poglądów Stolicy Apostolskiej na znaczenie, właściwości, cel i środki Akcji Katolickiej.

W „Kodeksie Akcji Katolickiej" ks. Guerry, znakomity znawca przedmiotu w teorji i praktyce, według porządku myślowego dał dosłowne teksty orzeczeń ostatnich papieży od Grzegorza XVI do Piusa XI, orzeczeń niezbędnych do wiadomości wszystkich pracowników na obszernej niwie uzdrowienia społeczeństwa przez Akcję Katolicką. W systematycznym układzie rozpatrujemy kolejno Kościół sam w sobie, Kościół i państwo, Akcję Katolicką w służbie Kościoła, jednostkę ludzką, rodzinę i szkołę, społeczność zorganizowaną, życie społeczne, i wreszcie chrześcijańskie zasady w życiu międzynarodowem.

Akcja Katolicka dąży do pomnożenia szeregów uświadomionych katolików, i to katolików pełnych w zasadzie i w czynie. Drogę do zdobycia takiej świadomości, a świadomości pogłębionej, utrwalonej i owocującej, podaje dziełko ks. Mädera „Katolikiem jestem!" Dziełko to — poważne w temacie, a lekkie w czytaniu — jest jakby wzorkiem przemówień, w których prostota formy i ujęcia wiąże się z oryginalnością naświetlenia i uzasadnienia, zajmujące przedstawienie poszczególnych etapów i przejawów katolickiej świadomości. Już same tytuły wyglądają ciekawie, jak np.: „Pókiż będziecie chromać na dwie strony?"; „Pedały i hamulec"; „Po bolszewicku, czy po katolicku?"; „Zmartwychwstaniemy!".

Wydawnictwa te bardzo się przydadzą w działalności kaznodziejskiej przy umiejętnem ich wyzyskaniu. Błędna byłaby droga, gdyby kaznodzieja chciał żywcem recytować na ambonie całe urywki i rozdziały z tych dzieł. Ostatecznie do inteligencji możnaby kopjować dłuższe urywki z dziełka „Katolikiem jestem!", ale i tu nawet nie jest wskazane takie drewniane wyrzynanie materjału. Wogóle w dziełkach tych i im podobnych należy się rozczytywać raz, drugi i trzeci, dopóki się nie przesiąknie w umyśle i w sercu ich treścią do tego stopnia, że treść ta wejdzie w naszą istotę duchową, że ją duch nasz przyswoi sobie. A wtedy po takiem przyswojeniu przez myślowe i sercowe przetrawienie i przerobienie na własność osobistą będzie się miało własne robiwo czyli tworzywo, lub inaczej budulec do zużytkowania w przemówieniach na odpowiednie tematy. Niekiedy można też będzie powołać się na ważniejsze określenia i zdania w formie przytoczenia z poważnego źródła — dla dobitniejszego potwierdzenia głoszonych wywodów: określenia i zdania takie czerpać się będzie z tych prac podstawowych, a przedewszystkiem z „Kodeksu Akcji Katolickiej". *Ks. A. Sobczyński.*

Prof. Dr. Leopold Kopler. **Kościół a polityka.** Spolszczył ks. Jan Korzonkiewicz. Kraków, Księgarnia Krakowska, 1929. Str. 106.

Często się słyszy dyskusję na temat, jak ustosunkować religję do polityki, aby odwrócić zarzuty przeciwników i zarazem zabez-

pieczyć religji należne stanowisko w rozpolitykowanem społeczeństwie. Na oko sprawa jasna i prosta, gdy się praktycznie zbliżyć do jej wyjaśnienia i wyprostowania, nasuwa wiele nietylko zastrzeżeń i wątpliwości, ale wręcz, zdawałoby się, nierozplątanych powikłań. Przeciwnicy religji objawionej wogóle, a Kościoła katolickiego osobliwie, do tego stopnia oswoili swoich i nieswoich z myślą, że religja, nie mając niby nic wspólnego z polityką, nie powinna się wcale wtrącać do polityki, że niektórzy obrońcy religji i Kościoła wprost obawiają się wejść na grzązki grunt polityki, pozostawiając masonom, socjalistom i ich niewierzącym krewniakom gospodarowanie na tym gruncie z uszczerbkiem i krzywdą niepowetowaną dla tych, co się tam dali zaciągnąć. Inni znowu przedstawiciele wiary Chrystusowej, zapuszczając się odważnie na te śliskie tereny polityczne czasem w przesadnej żarliwości usiłują wszelkie sprawy i stosunki społeczne podporządkować władzy kościelnej, nie wyłączając nawet spraw i stosunków czysto świeckich, do których i po które Objawienie nie sięga. Łatwo też nietylko katolik przeciętny, lecz i ksiądz katolicki, nie mogąc sobie poradzić z rozplątaniem takich splotów, może dojść do bierności i obojętności, powstrzymując się od jakiejkolwiek interwencji dla dobra dusz oplątanych niedowiarczemi wpływami szeroko rozstawionej niby politycznej sieci, a ograniczając się do możliwie ciasnego zakresu bezspornej działalności, byle tylko się z ową siecią nie zetknąć. A takie wycofanie się z terenów, gdzie bądź co bądź pod osłoną haseł politycznych na duszach ludzkich żerują szkodnicy, wyrządza wiele szkody, a więc jest karygodne. Musimy przeto zdać sobie sprawę z tego, jak się ma religja do polityki, jaki jest właściwy stosunek między religją a polityką, a co za tem idzie, jaki jest właściwy stosunek między Kościołem a organizacjami politycznemi. Odpowiedziawszy na te pytania zasadnicze, można będzie praktycznie wskazać politykowi katolickiemu, kiedy winien słuchać Kościoła, i katolikom wogóle, czy im wolno i czy powinni brać udział w życiu politycznem, do jakich partyj należeć i jakie przedewszystkiem obowiązki wiernie wypełnić.

Wszelkie te trudności znakomicie rozstrzyga i wszelkich wskazówek gruntownie udziela ks. Kopler w swem dziełku „Kościół a polityka". Umiejętnie przeprowadzając rozgraniczenie między sprawami czysto religijnemi, a sprawami czysto świeckiemi, a sprawami mieszanemi, wplatając zręcznie stosowne przykłady, naświetlając założenia i wywody tekstami orzeczeń papieskich, Autor ustala mocne wytyczne, których się winien trzymać każdy działacz katolicki, zarówno świecki jak i duchowny. Szerzej uwzględniono zagadnienie przynależności do partji socjalistycznej, stawiając niewzruszoną zasadę, że katolik nie może być socjalistą ani też nie wolno mu należeć do partji socjalistycznej. Osobno też wyłożono, czy i pod jakiemi warunkami można tolerować czysto zewnętrzne pozostawanie w organizacji antyreligijnej, i to na podstawie orzeczenia św. Officjum z dnia 19/I 1896.

Dodatkowo tłumacz umieścił streszczenie artykułów Koplera o stosunku duchowieństwa do polityki, opartych na założeniu, że

duszpasterz z obowiązku jest nauczycielem i przywódcą ludu we wszystkich religijno-moralnych sprawach życia politycznego. Wreszcie cenne są uwagi w tymże dodatku, z których wynika, że obok Akcji Katolickiej chrześcijańska organizacja partyjna jest i pozostanie zawsze koniecznością, i to koniecznością duszpasterską.

Z taką książką, jak „Kościół a polityka" Koplera w polskim przekładzie ks. Korzonkiewicza należy się zaznajomić dokładnie. W niej się znajdzie gotowe odpowiedzi na wątpliwości, które nas i drugich trapią, — gotowe odpowiedzi na modne zarzuty socjalistów i innych przeciwników, — gotowe odpowiedzi na najważniejsze zagadnienia t. zw. mieszane, wkraczające w dziedzinę świecką, a jednocześnie i w dziedzinę religijną. Dzieło to nie jest ani zbiorem kazań gotowych, ani też wiązanką szkiców lub planów do kazań, a przecież zasługuje na uwagę wszystkich kaznodziejów chociażby tylko przez to, że dostarcza sporo materjałów i argumentów do obrony stanowiska religji i Kościoła w społeczeństwie dzisiejszem. Tej obrony musi się podjąć również i ambona przez przemówienia na tematy apologetyczne. Oręża do takiej obrony warto poszukać u ks. Koplera.

Ks. Ant. Sobczyński.

Człowiek w całej swej prawdzie. Ks. R. J. Meyer, T. J. Z angielskiego przełożył ks. Herman Libiński, T. J., str. 298. Nakład ks. ks. Jezuitów. Kraków 1929.

Książka ta wyszła jako XXVI tom bibljoteki życia wewnętrznego, a jako pierwsza część zakreślonej na szerszą skalę pracy o „umiejętności świętych". Są to jakby „pierwsze lekcje umiejętności świętych", jak zaznacza angielski autor, zbiór nauk, rozmyślań, konferencyj rekolekcyjnych. Znajdujemy tu przewodnika po żmudnej wprawdzie, ale dla tego, kto chce żyć życiem głębszem, wewnętrznem, — nieodzownej drodze, drodze oczyszczenia (via purgativa). Cenne wskazówki o charakterze i sposobie jego kształcenia, o wadach, namiętnościach ludzkich i ich ujarzmianiu — mówią o wartości tego dzieła, które powiększa ubogi naogół dział wyborowych prac z dziedziny literatury ascetycznej. *Ks. S. S.*

Fr. Guillelmus Schlössinger O. P. **Meditationes de Sanctis Ordinibus.** Pro exercitiis spiritualibus iuxta Pontificale Romanum. Taurini, Marietti, 1929, p. 233, 5 lir.

Powyższy tytuł wskazuje na treść dziełka. Są to rozmyślania osnute na obrzędach Pontyfikału, używanych przy święceniach kapłańskich, począwszy od tonsury aż do prezbyteratu. Rozmyślania te, według intencji autora wyrażonej w przedmowie, mają służyć przedewszystkiem dla tych, którzy odprawiają rekolekcje przed święceniami, ale również i dla tych, którzy chcą się w gorliwości kapłańskiej utwierdzić. Układ ich jest szematycznie jednakowy. Każde rozmyślanie poprzedza wstęp zawierający uzasadnienie rozmyślania. Następują trzy punkty, każdy znów podzielony na trzy podziałki. W każdej podziałce jest roztrząsana jedna myśl, lub je-

den szczegół z obowiązków klerycklch czy kapłańskich, a to w celu zachęcenia do świątobliwości życia. Układ ten pozwala doskonale dzielić rozmyślanie, tak że jeden punkt może utworzyć osobne i całkowite ćwiczenie. Prostota układu i wynikająca stąd przejrzystość materji, jak również bardzo przystępna łacina i kieszonkowy format mogą stanowić zachętę do korzystania z tej książeczki. A rezultat tego będzie duży, bo utwierdzenie się w gorliwości kleryckiej lub kapłańskiej.

Ks. J. B.

„Marja Klotylda“ (1908—1918). Z cyklu „Kwiateczki Boże“. Przekład (z francuskiego) Anny Szottowej. Str. 190 w 16-ce małej. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań, 1929 r. Cena w brosz. zł. 2. — W kart. zł. 3.

„Marja Klotylda“, te życiorys przez Boga w łaski nadzwyczajne obdarzonego dziecka, spisany przez jego matkę. Czy kaznodzieja z niego korzystać może? Owszem — w kazaniach do dzieci odda mu książeczka niemałe usługi, w naukach dla matek będzie on mógł nieraz brać przykłady dobrej matki wychowawczyni z wzoru matki Marji Klotyldy, a i do kazań ogólnych niejednę dobrą myśl z niej zaczerpnąć może. Duszpasterz dziełko to rozszerzać winien wśród dzieci i matek. Słusznie bowiem pisze ks. biskup Julien z Arras w liście do matki Marji Klotyldy: „Będę szczęśliwy, gdy książeczka pani znajdzie się w rękach wszystkich matek chrześcijańskich. Dowiedzą się z niej one między innemi o świętości swego posłannictwa w okresie tak zwanego przez panią „adwentu macierzyńskiego“, o doniosłości wychowania moralnego od najwcześniejszego dzieciństwa, o niebezpieczeństwie odkładania chrztu, o wpływie błogosławieństwa ojca i matki, a nadewszystko o potędze tych trzech czynników połączonych: gruntownego wychowania chrześcijańskiego, wczesnej i częstej Komunji i dziecięcej miłości ku Najśw. Marji Pannie“.

Z żywem zajęciem przeczytałem jednym tchem „Marję Klotyldę — Wspomnienie Matki“. Czyta się ten życiorys jak nowelkę. Tłumaczenie bardzo dobre; język niekiedy wykwintny. Tu i owdzie zakradły się małe błędy drukarskie.

Poznań. *Ks. Dr. Stanisław Bross.*

Ks. Jan Romanowicz. — **Błogosławiony ks. Jan Bosko.** Najnowszy życiorys sługi Bożego z okazji jego beatyfikacji. Warszawa. Nakładem inspektoratu ks. ks. Salezjanów. 1929. Str. 171.

Dnia 2 czerwca 1929 roku odbyła się beatyfikacja błog. Jana Bosko, a już pod koniec roku mieliśmy wydaną jego biografję. Ma ona na celu zapoznać społeczeństwo polskie z wielkim współczesnym Wychowawcą, zwrócić uwagę ogółu na problemy wychowawcze i nakłonić do czynnego apostolstwa w tej dziedzinie, popierając m. i. rozwój dzieł Błogosławionego w naszym kraju. Obecny zarys żywota błog. J. B. spełni niewątpliwie te zadania — napisany bowiem żywo, wydany starannie, zaopatrzony szeregiem ilustracyj za-

sługuje na rozpowszechnienie w społeczeństwie. Szkoda, że pominięto w nim sposobność do zapoznania czytelników z obecnym stanem zgromadzeń salezjańskich nietylko w Polsce (o czem mamy na str. 160—171), ale i w całym Kościele.

DZIEŁA NADESŁANE.

Theologia Moralis Universa in quatuor voluminibus:
Vol. I. De actibus humanis — De conscientia — De legibus — De censuris et poenis vindicativis in 8-o 1926, pag. XXVIII — 362.
Vol. II. De virtutibus theologicis — De virtutibus moralibus — De virtute religionis — de virtute iustitiae, in 8-o 1927, pag. 424.
Vol. III. De praeceptis — de restitutione — de praeceptis ecclesiae — de praeceptis particularibus — in 8-o 1928, pag. 376.
Vol. IV. De sacramentis, in 8-o 1928, pag. 626.
Marietti, auctore Colli-Lanzi. Torino, Italia. Marietti.

Jak widać z treści tomów, obejmuje to dzieło całość teologji moralnej ujętą w przejrzysty i krótki stosunkowo sposób. Kapłan, któremu wypada często zajrzeć do gruntownego a praktycznie ujmującego rzecz dzieła, znajdzie w ks. Colli-Lanzi dobrego doradcę i przewodnika.

Sprawy duszpasterskie. Wykłady z kursu duszp. we Lwowie (24-26 IX 1929, Lwów, Bibl. Rel., str. 199, 6 zł.

Nakładem księgarni Zygm. Jelenia w Tarnowie:

Katechizm pamięciowy. Zebrał ks. ..., wyd. drugie.

Dr. St. R. Bilińska. — Chrystus i chrześcijaństwo w twórczości Słowackiego epoki mist., str. 112.

Wiktor Doda. — Słomiany epos. Z notat. o „Panu Balcerze“, str. 62.

J. Majcher. — Posiew wolności. Obraz dramatyczny w 1 akcie z dziejów męczeństwa Polski, str. 31.

Kaz. Missona. Trzeci Maja. Obraz dram. w 1 akcie, str. 30.

Dr. Z. Rapoport. — Dr. M. Rozwadowski. — Przewodnik po Tarnowie, str. 55.

Ks. Fr. Walczyński. — Oratorjum Bożego Nar. (Jasełka), wydanie 6.

Ks. Fr. Walczyński. — Na św. Trzeciego Maja. — Hymn ku czci Boga-Rodzicy.

Ks. Paweł Wieczorek. — Po kolędzie. Jasełka dla kolędników, str. 16.

Ks. Paweł Wieczorek. — W Sylwestrową noc. Wizja sceniczna w jednej odsłonie.

Leon Zatorski. — Dwieście powinszowań wierszem i prozą dla dziatwy, wyd. 4.
